



P
17.

liber. 371

296

LECH POLSKI

Josephus Poczobut

Na Herbowny Kleynot Jaśnie
W. P. HUMIECKICH
Stolnikostwa Koronnego.



BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 204/63/1

Ze nieoszacowan Junoſzy odwagi,
Y Zaſługi w Oyczyźnie, to z POCIEIOW Wagi,
Pozna każdy, która gdy, w rowney ſzali ſtoji,
By go kto miał przeważyć, znać że ſię nieboji.



DEDYKACYA

Jaśnie Wielmożne Mościom Państwo
STOLNIKOSTWO Koronne.

Nieprzetłamanym holdujących Hono-
row Prawem, wiecznie obligowanej
Fortuny trybutem, Panującemu Ja-
śnie Wielmożnych HUMIEC-
KICH Domowi, do Katalogu ſtażących ſobie
Tytułow, dzielnością rady in ſaſtis ſaeculo-
rum, ij meſtwem na ſtalistych foliatach zapisa-
nych, iedynie tylko niedostawało Korony, więc
ij ta z Pierwſzym Monarchą Polſkim, ij Au-
ktorem wolnego Narodu Lechem, za punkt Go-
ſnoſci, do Pańſkiego ſkłania ſię Reſpektu, w tym

[a]

ſwie

sobie centrum zamierzając Domu, który staro-
żytnym stoi za Koronę Familiom, Styma z da-
wnością Polskiego świata, iż w nieporównanej
Godności wysokich początek Imion, pod tym
Imieniem publiczną liczą chlubę, które im tak
Starożytnością wieków, iako walecznych dzieł
komputem, w równy zamiar idzie. Napelnione
chwałą męstwa Monarchie, wylanych po Eu-
ropie morze Polskich Domow, iak do źródła
prymiciji swoich ściaga się, do I. W. HU-
MIECKICH Rodowitego Iunossij, w iednych-
że albowiem wypiastowała kolebkach, iż na tym-
że Marsa wypielegnowała Fortuna chlebie, za-
szyćt Domu Waszego Iunossę, co iż Lecha, kie-
dy wraz z Lechem, na oryginal wysokich Fa-
milij, w te kraje Kawalerskie wprowadziła
Imie, Iako nam (lubo skąpa w pamięć iż wy-
mowę) przecieś niezgluzowane podać chara-
kterij starożytność. Czyli bowiem od Nieba, z
którym emuluie w splendorze, nazwisko zabra-
ła Polska, à Polo dięta Polonia, więc w tym
Polskim Zodyaku pierwszym najjaśniejszym
Luminarzow znakiem, znajduie się Iunossa.
Czyli od pol obserwnych stawne Polska rospostar-

ta

ta Imie, więc iż tu Pierwsij na krwawym Iu-
nossa polu, w dzikich Łanach, zwycięskie na
swą pastwę wynalazł Laurj. Y ta pospolita z
Boską Genealogią Iasnie Wielmożnych HU-
MIECKICH Domowi kwaliteta, że o czym
nieskomparowane wieki, licznemi Godności do-
wodami utwierdzili wiare, żadna starożytność
rownej na wystawienie światu nie znajduie ex-
plikacji. Nie zazdrosczę innym wspaniałości
Domom, które w Eminenciji Honorow samym
wyrównatij Niebom, przecieś musieli się w
nikczemnych grześć popiołach, poki z podtych
atomow, na gornej Olimp wyrosli Chwatij.
Musie się długo kapać perła w nikczemnych
nurtach, nim zabierze kandoru stymę, stawśij
się Krolewskich Kandjdatką Koron. Tak iż
najjaśniejsze Imiona, długo pod umbrą pospo-
litej chodzili mierności, poki się na południo-
wij promień Honorow nie wzbily. Iasnie W.
HUMIECKICH Domu, bez mierności in-
krement, wraz z początkami swemi Rodowitij
Iunossa, wziol Prym pospolitej wspaniałości;
tjynże na wschodzie iasniejący splendorem Ty-
tułow, co inni w późnych na południu expektacij-

(a z)

ach

ach. Komuż tak diamentowijm żold swoj Fortuna poprzyięgła przymierzem, abij go bez alternatij w Panskich piastowała Respektach? Waszą tak mocno zniewolna dzielnością, że wodze szczęścia y swej fawor Fortunij, w własnych trzymacie Ręku, ani Męstwo o Honorij walczj, ale Honor certuje o Męstwo. Takim niegdys klejnotem Kolchiekie zbogacone Państwa, śmiało rzucaly niewolnicze cugle, na waleczne Narody, y Monarchie, poki ich na igrzysko lekkości swoiej, chjtrze z Ojczystym skarbem niewyprowadzila Fortuna w pole, y wielkiej w szczęściu swoim wiarj nieprzestrzjgła spezow. Do tąd za cud swiata przestronna stawa głošila Kolchy, poki złotym przyodziane widziata runem, do tąd w obserwnych panowaty Possessjach, poki postronnijm Inwidyom przjiazniejszya alternata nie zaostrzjła chciwych na spoliat z Baranka pazurów, mocniejszyem emulacjom usnowawšj fortunne sidła, wraz z złotym runem data przerwać szezęśliwą Koronij y Krolestwa osnowę. Y pospolitego dobra całość, Koronij Polskiej Fortuna, Krolestwa całego styma ab hoc filo sanguinis Iasnie

śnie Wielmożnych H U M I E C K I C H Domu swoich sukcesow liczą dependencije, y lubo nie bcz inwidyj ale ktorą same między sobą ubiegajac się certuią Honorij, z tego Domu Kościol, ktorego pierwsza w Oltarzach ozdoba Baranek, swietne y Święte ma Ofiary, Mars Kawalerskie na Koronę Męstwa bierze runa, Senat ozdobne sobie snuje Purpury. Ieden Dom wšystkich ozdoba Domow, skarb Ojczyznij najdroższy, Dobra pospolitego klejnot. Czym innych azard szczęścia, y dluga w rekompensie koronue praca, ten Wam Honoru Przywilej natura przyrodzonijm oddata prawem, to jest: że każdy z walecznego H U M I E C K I C H Domu Mąż, zaraz od kolebki Kawaler złotego runa. Gdijby mi wšystkie Godności charakterij tak starożytnego Domu (ktore zgrjzliwa czasow zazdrość śmiertelnemi przysypata popiolij) przjślo odnowić żywą Oratorską expressjā, tjšiac Mowcow zfatjgowane dowcipy, naydelikatniejszyej subiecta inwencyi, uklęknawšj pod ciężarem nad silij za excess śmiałości, y za niedostatek eloquenciji, w głębokiej adoracyi musieliby swoiā wyznawac winę. Wiel-

kie pozostałe umbry, świadczą o wielkości splendoru, stojące w mauzoleach marmurij, płaczą na stratę Mężow, których cnot y Godności na sobie noszą charakterij. Iakiej Powagi y gradij miała Ojczyzna Senatorow, iakiej dzielności y męstwa Hektorow, to iey ieszcze z wdzięcznym wspomnieniem w czerstwey tkwi pamięci. Nie może diſtante meritorum conscientia bez skrupułu zapomnieć Ojczyzna poświęconych na Dobro pospolite prac y fatijg Iasnie W. W oyciecha HUMIECKIEGO Kastelana Kamienieckiego, który Powagą swoją y wspaniałością rozsądku sąsiedzkim Polski z W ołochami niechęciom, y długo w kontrowersji chodzącym Grontom, grontowną wyznaczył granicę, przywł. szone przedtym od W ołoch odebrawszy Dobra, spokojną Polskę utwierdził Possessją. Nie zamitczy dzieł Kawalerskich Alexandra; który nie iednym trijurfem Krwią nieprzyjacielską zapisał sobie wieczny w Ojczyźnie memorijał. Wielebny liczyć Deputackich, Marszałkowskich, Kommissarskich, Poselskich funkcji, tak do postronnych Narodow, iako y do Polskiego Senatu znienaruszoną o Prawa Ojczy-

Ojczyjste, o Honor Boski, o Dobro całej Rzeczy-Pospolitey zeloziją. Stoi ieszcze w oczach Polskiego swiata Wielki Senatorskiej Godności Portret, lubo pod smiertelny adumbrowany kolor Iasnie W. STEFAN Korona Domu, y Ojczyzny, Woiewoda Podolski dwoch wielkich na Polskim Niebie Luminarzow, Twój Iasnie Wielmożny Stolniku Koronny, y Iasnie Wielmożnego Miecznika Koronnego wielki Ociec. Helplivy Rzjym z Powaznych y Mądrych Katonow, Grecija z wymownych Demostenesow, znacznaby ujęmę cierpieć musieli chluby swojej, gdyby staneli z tym Polskim Senatorem w komparacji. Choćby milczeli nikczemnych Panegirystow glosij o pochwałach tak Wielkiego Męża same prace y dzieła podięte dla Ojczyznij. Mądra w Senacie Rada, w funkcjach nieskorumpowanego umyśtu żarliwość o Dobro pospolite, to przyznać muszą; że był zaszczyt Imienia Polskiego, Sijem y Ojcem Ojczyzny. Ale nacoż gornym usprone pokojem Swiętych Antecessorow Duchij mam wzbudzać ad injuriam Gloriz, Sam Iasnie

śnie Wielmożny Stolniku Koronny iesteś
Starożytnego HUMIECKICH Domu naj-
wierniejszym Exemplarzem. To w Tobie
widzi Oyczyzna co przed Jej oczyma
śmiertelne w Antecessorach zastonili um-
bry, żeby przez stratę tak wielu Senato-
row umartwiony ukontentowała swój appe-
tyt, Stoł ci oddała Koronny, tym sobie
stodząc zale, że w Twej Godności ij
Cnotach najlepszy gust znajduie. Y lubo
nieuchronnym Prawem ktorym Summis ne-
gatum stare diu, wielu stawnych ij zastu-
żonych Mężow śmiertelne przytrzasnetij
popioły, przecieś najlepszą swoją w tak
Godnym Sukcessorze żyją cząstką, ktorych
Cnotę y stawę Imienia żywym reprezentu-
ieś Obrazem fortes creantur fortibus. Na
Cię albowiem od Świętych Antecessorow
Cnota y pobożność, od Mądrych wspania-
łość rozsądku ij Rada, od Kawalerow Mę-
stwo y dzielność, zekrwia spłynęty w sukces-
siji. Co mieli pospolitego z śmiertelnością
to ferálne przyjęcili umbry, sama stawa
ij Cnota ktora na podobne nie stęka ja-
kturij,

kturij; niezgastym nigdy życie światłem. Do
tak obfitych Iasnie Wielmożnych HUMIEC-
KICH Domu zaszczytow nie mniejszy z sobą
Iasnie Wielmożnych POCIEIOW sprowa-
dził a splendor Iasnie Wielmożna z POCIE-
IOW HUMIECKA Stolnikowa Koronna.
Domowi ij Oyczyźnie tak wybornej krwi
konnexija wysokiej nieomylną osnową Chwały
ij Tryumfow. Złote Iunosij Runo, ktore sobą
Polską bogaci Koronę; tysiączny w mGodnej
Estymacyi wiekom POCIEIOW utrzym-
ma waga. Na tym bowiem Rodowitym klej-
ności złotej wolności, ij Koron Polskich
ścunek z Powagą całemu wypiactowanij
świātu, kiedy każdy z starożytnej POCIE-
IOW Familij, iakby natury Prawem wa-
leczny Hektor za Oyczyznę ze krwią wa-
ży życie, każda zbiorom cnot wybornych w
Panskich przyjęciach ij Powadze na przy-
kład innym Damom Heroina. Poprzyśię-
gle na Krzyż Iasnie Wielmożnym POCIE-
IOW Honorij z tąż wiecznego przyjmierza
obligacją zapisuią się na usługę skolligowa-
nemu HUMIECKICH Domowi. Maia
obie

obie spokrewnione Familie w Her-
bownym Xieźycu y co raz więkſzych
inkrement Tytułow, y zawsze bez wy-
my Godności pełnią. Lubo w wrodzo-
nych ſobie odmianach różne innym
zwykł symbolizowac ten Planeta awan-
tury, iednak na Krzyżu Xieźyc ſame
tylko teraznieſzym y potomnym wie-
kom rozmierza błogostawieństwa. Ta-
ki ſzczęścia, Fortun, y Honorow wnio-
sek Iaśnie Wielmożna TERESSA HU-
MIECKICH inkorporowała Domowi.
Y choćby inne w pomnieſzey ſtymie
ſwiat miał ozdoby, ſame Łaski y na-
tury talenta piękną konformowane har-
monią w nierowney wazyc muſi ce-
nie. któżby Cię widząc Iaśnie Wiel-
można Stolnikowa Koronna, ze krwią
Cnotę y Godność wyſokich prezentują-
cą Parentellij, w Poważnych wyedu-
kowaną konwersacyach, w Pańskich z
urodze-

wrodzeniem niezrównaną Cnotach, nie-
tlumaczył ſobie żeś z Imieniem w po-
bożności Seraficzna Pani, Iaśnie
Wielmożnych HUMIECKICH y PO-
CIEIOW Koroną Domu ſamymże
Honorom, ktore pięknie innych oſwie-
caią, Ty im wrodzonego przydaieſz
luſtru. Już mi w małej ſtoi admira-
cyi, że tak gornym ambitem chciała
celowac Starożytność poſlednieyſze wie-
ki, kiedy rzadkie w Ludziach Ozdo-
by z Boſkiemi wyrównywała przymio-
ty; Tak Mądrość ſadziła Palladą,
cudney kſtałt urody Dyanną, Pową-
gę z wdziękiem Iunoną. Bez chluby
co ſwiat Polski widzi w Iaśnie Wiel-
możney TERESSIE HUMIECKIEY
z Anielską komparowac muſz ozdoba.
Roſtropność poważnym dyſtyngnowana
geſtem, Łaskawość z Pańskim umiar-
kowana humorem, cudnego kſtałt
wdzię-

ndziękę z pobożną modlitwą, za szczególnej nieszczęśliwości Exemplarz każdy poczytać musi. Lecz tak wiew Homerus zamknął swoją w orzechu Iliadem, niżli szczuple kart brzegi wasze Iasnie Wielmożni Stolnikowie Koronni Cnoty, y godność ogranicza. Musiałby Koronne y W. Xięstwa Litewskiego najwyższe Domy na jednym lokorac foliale, albo morze Tytułów w nieczemnym zamknąć peryodzie, ktoby Waszego Imienia splendor chciał choć pod umbrą podobieństwa wyrazić. Jedno albowiem Panegirycznym piórem dotknąwszy Imię, zaraz ze krwi ogniwem ciągnie za sobą Krolenskie Korony, Xiążęce Mitry, Hetmańskie butawy, y wszystkie wszystkie Familij Insignia. skolligowane Domy: LANCKORONSKICH, POTOCKICH, SZEMBEKOW, GOSKICH, KRASINSKICH, OSSOLINSKICH,

SKICH, RADECKICH, CZAPSKICH, DOMASZEWSKICH, DLUZEWSKICH, LIPSKICH, OGINSKICH, MAŁACHOWSKICH, RZEWSKICH, POCIEIOW, PACOW, SAPIEHOW, OSTROZECKICH, KAZANOWSKICH, SADOWSKICH, WĘZYKOW, PIASECKICH, WARSZYCKICH, BORZECKICH, ZAHOROWSKICH, CHALECKICH, BRZOSTOWSKICH, WOYNOW, LUBOMIRSKICH. Nie mówię innych, ale niezliczonych Imion Prozapie są to przezroczyte Godności y Imienia Waszego krystały, na wszystkie bowiem podzielona Krew Wasza Polskich Familij zdroie, całe spokrewnionych Imion morze iednąż się farbując Purpurą, Wasze wsobie prezentuje Ozdoby, z kąd każdy konkludować musi: że Dom Ieden całym Narodem Polskim y w Iednym Do-

mu Waszym cale mieści się Krolestwo.
Poydzie ieszcze Iasnie Wielmożnych
HUMIECKICH Imie usłana zwycię-
stwy, y Purpurami droga w obserności
zasług po postronnych Narodach, y tąż
inne nasyci Krolestwa sława co Oyczy-
ste. Ieden świat Polki niezamierzy tak
wielkim dziełom granic, każdy kraj
otwartym w Tryumfalne Laury dla In-
noszy polem, który iako żadney prac y
zasług dla Oyczyzny sobie niezamierza
metry, tak w zasłużonych Honorach ter-
minu mieć niebędzie.

Tak życzy

Pańskiemu Imieniowi I. W.
W. M. P. Dobrodzieystwa.

Wiecznie zobligowany
Sługa y Bogomodlca.

X. Benedykt Kotsicki LT. DA.

A P P R O B A T I O
Illustrissimi Lociordinarij

NICOLAUS JGNATIUS

De W Y Z Y C E

W Y Z Y C K I

DEI & Apostolicæ sedis Gratiâ Archi-
Episcopus Metropolitanus Leopoliensis.

U Niverfis & singulis quorum interest si-
gnificamus Quia nos librum cui Titulus
Lech Polski, à Censoribus Librorum re-
cognitum approbavimus; & cum in eo-
dem libro, nihil contrarium fidei Catho-
licæ contineatur ideo eundem & Typo im-
primi permisimus & facultatem dedimus.
In quorum Fidem Datt: Leopol: Die 25.
Mensis Ianuarij, Anno Dom: 1751.

IOSEPHUS BARSZCZEWSKI,
Canonicus Cathedralis Vicarius in spiri-
tualibus, & Officialis Generalis Leopo-
liensis S. R. Mtis Secretarius mpp.

L I C E N T I A P R Z E M O W A
A. R. P. PROVINCIALIS Do Łaskawego Czytelnika

EGo Fr. IOANNES CAPISTRANUS KWOLEK Ordinis Minorum Regularis Observantiae P.G. S. Theol. Lector Iubilatus Provinciae Im Concept. B. V. MARIAE in Russia Minister Privilegii huius facultatem concedo, quantum in me est ut Liber cui Titulus LECH POLSKI à R. P. BENEDICTO KOTLIKIS. T. Lect. Gli Provinciae Nr. Definitore actuali compositus, atq; à Theologis lectus & census prælo dari possit. In cuius rei Fidem manum propriam cum Sigillo Provinciae minori appono. Datt: in Cantuaro Socaliensi ad S. MARIAM Con: Coro: Die 19. Martii 1751.

Fr: CAPISTRANUS Mnr: Provs:
mpp.

Naturalnego iezli przyrodzenia,
Kazdy chce czuie w sobie do wiedzienia,
Ciekawych rzeczy, iesli gust wtym ma-
dy awantury cudze, poznawamij, (mij?)
Daleko bardziej, ia rozumiem z ludzi
Kazdego poznać, swe szczęście, chce budzi.
Taki Gospodarz, niezdą się nikomu,
To wiedziec niechce, co się dzieie w Domu.
Z kąd, Czytelniku, rozumiem łaskawy,
Ze Poetyczne te, moje zabawij,
Gust ci uczynią, według mego zdania,
Y chce zaostrzą, do wiersow czytania.
W Ktorych, ciekawa Fortunij odmiana
Lechowej, oraz wolność fundowana,
Przez niego złota, gdy się opisuie,
Ciekawij rozum, znacznie delektuie.
A cobij, liczne ledwie ci sprawily
Tomy, żeby cię słusnie oświecily,
W Procedencyjey Ojczyznij, poznaniu,
To zabiegaiąc dlugiemu staraniu,
Krotkie wiersz daię, a choć przy zabawie
Trudniyszey, ku tey sklonitem się sprnwie,

Choć słabą Muza, dokonczona przecie,
Będzie do gustu, gdy w niej iak w portrecie
Zacność Ojczyzny, będzie wystawiona
Y że nie z prostej krmie, Polska zrodzona.

Ani z Sarmatow, iak się wielu zdaie,
Z złotą wolnością nasza Polska wstae.
Uirzysz ciekawą, Fortuny odmiane
Lechowej, z którą ledwie bydz zrownane,
Mogą, najpierwsze w świecie Awantury,
Ktore się zdaia cudem, bydz natury,



ECHA POLSKIEGO XIEGA PIERWSZA SUMMARYUSZ

Domowe kiedy mieszai niezgody
Ojczyznę Sławow, podówczas Rossntody,
Lechowi, Corke Libry: urodzi:

Za którym z pomści przez morskie powodzi
Lech się wybiera, ale mu zachodzi

Droge Dyrydan, oraz chytrze z wodzi

Gdy mu o Rossie bliżkim oznaymuie

T przewodnikiem bydz się ofiaruie.

Agdy Lech zanim idzie z okrętami

On w wszystko morze, zaraza czarami,

Wzbudza głos Syren, z kąd były uspiene,

Okręty Sławow, na tup zostawione.

Tak kiedy wszystkich twardy sen przyciska

Lech osobliwsze w śnie ma widowiska.

Potym nawatność gdy strasna nastanie

Sławow okręty nad wszystkich mniemanie

Puścza w rossypkę, ta była przyczyna

Ze Lech utracit iedyne Syna.

Pierwsze Polkiety wolności początki, z Auktorem,

Ktory ią tu sprowadził, y iakowym torem

oznych dziwnych przypadkow, z Kolchickiej krainy

z Krwie tychże Monarchow w Lechiej dziedziny,

inawzły się wolności złotey, Oycem złotym,

czystą Muzą spiewać, tu zamyślam o tym.

echay się starożytność, iako chce sędziwa

grubego zapomnienia dzwigaiąc dobywa,

echay sobie podchlebną wrozką obiecuie

Ze swym nowym widokiem świat ukontentuje,
Ja rozumiem, że każda poydzie iakby zmyta
Cdy Polskiej starożytność tu stanie odkryta.
Mniejszy rzecz ciekawości jest bowiem y chwały
Dociec, z kąd drobny strumyk rzuca swoy nurt mały.
Lub z kąd swoje początki biorą drobne strugi
Chociaż potym daleko swe prowadzą cugi;
Lecz pierwsze spenetrować fontanny Nilowe
Lub też y samą sławą bogate Tagowe
Wyjawić światu skarby, złote nieprzebrane
Te są godne zamysły byźd estymowane.

Cokolwiek bowiem światu szacować się godzi

To więc zawsze z trudnością na widok wychodzi
Głęboko zawsze w ziemi złote minerały
Chować się zwykły, nawet dyament pod skały,
Judyńskie, y Arabskie, głęboko się snuie,
A tym samym nalepiey w cenie profituie
Więcey szacując sobie swoy lustr przyzwoity
Niz którybymu mogli dać, blask Słońca obfity,
Poważne, y trudnością, znamienite rzeczy
Ukryte ciekawości swey, umysł człowieczy
Często znajduie, którym tym się większa rodzi
Z tą ceną, że ich biegłość ludzka nie dochodzi.
Tak y złotey wolności nieofzacowane
Początki, do tąd światu kryły się mniey znane
Teraz, idźcie na widok publicznego świata,
A iako więc zacząłem ptak zgniazda wylata,
Cdy go zwyczajna pora powinnym okryie
Pierzem. więcej się w swoim iuż gniezdzie niekryie
Leci dokąd go tylko swoboda prowadzi,
Drogi niepyta. ni się kogo onią radzi.

Tak

Tak y wy gdy was do tey iuż Nieba życzliwe
Przywiodły pory, w ktorey najmniy nie lękliwe
Ść nawidok możecie publicznego świata
Llechay tu wasza sława natych miast wylata
Iak z gniazda, kiedy z Gniezna, kędy Wafzey sławie
Początki naznaczyli Bogowie łaskawie.

Wielki y się rzeczy waże, pióro strachem zdjęte.
Orząc, niewie, iak ma skończyć prace rozpoczęte
Orle plemie Młodź ktora od Lecha powstaie
Jani zbytnią odwagę nawet sam uznaię
Moy Apollo, że lubo si wszystkich dobedzie
Łatwo pod tym ciężarem złamany usiedzie.
Nie mniyszey rzecz trudności według mego zdania
Est bowiem Lechowego pierwsze panowania
Początki odkryć piórem, y depredykować.
Wolność wierzem, iak Jemu było ufundować.
Poydziem jednak odwaznie, gdy się chęć w nas zarzy
Lustruiąc morskie gębie, kiedy się czas zdarzy
Przez ktore Lech wspaniały dawnych Kołchow plemie
Złotą wolność szczęśliwie w naszą przeniósł ziemie.

Zaczętą moię pracę, rządź Muzo łaskawa
Tobie wod Kastalskich wiadoma zabawa
Ktore choć z swego rzodła pretko wypadaią
Nazad sie na Twoy rozkaz swym nurtem wracaią.
Wstawiło to Rzym, gdy przez Oceanu wody,
Uwiołszy nieśmiertelne ognie w swoje Gro'y,
Bez przestanku ie karmił, chcąc zeby dawa y
Trojańskich z siebie przodkow dowod wiecznie trwały,
Y zeby iak w zwierciadle, w nich lud pici oboi
Miał pamięć Eneasz, Pryama, y Troi.
Toż się stanie, gdy ptaka królewskiego rodu

Az

W Gniezdzie

W Gniezdzie złotego Runa Polskiego narodu
Na zaszczyt, z Oycy Lecha, z Kolchow Matki sławny
Początek, wyprowadzę, y wyiawię dawny:
Niech cała ziemia będzie ztąd informowana,
Ze nie zprostey Krwie swiatu jest Polska wydana.
Y ze nie z Sarmatow, iak inisi więc mniemaia
Polacy Genetliak swoy wyprowadzaią

Rowni natenczas sobie cnych praw Auktorowie
Dawali razem prawa Szlachetni Sławowie
A iako rowni sobie wszyscy, w kazdey porze
Tak w rownym sprawiedliwość trzymali rygorze.

Jako więc melodyinie brzmiaça, lutnia śliczna
Na ktorey rozmaitych stron gromada liczna
Misternie ułożona, gdy ie mistrz cwiczony
Uczoną głaszczę ręką, głos na wszystkie strony
Wypuszczą melodyiny, uszy kontentuię
Strona stronie nie sprzeczy, owszem potakuie
A choć y w kilka razem, cwiczenie ugodzi
Każda się z nich iednako wharmonij zgodzi.

Tak Sławowie na tenczas, w podobnym sposobie
Rządzili się chwalebnie, rowni będąc sobie.
W tym pełne Krwie rozruchy wpadną między Pany
W śmierć, y gęste pogrzeby, wprawuiąc ziemiany.
Jeden drugiemu gwałtem rwie, kawałek roli,
Y zaraz żal mu tego, y serce go boli
Kiedy go wteyże samey śmierć okrutna grzebie,
W ktorey upornie szukał mogiły dla si ebie.

Zaden sposob łakomstwa nie wstrzymuie, cała
Ziemia dla łakomego possessya mała,
Każdemu zdasie, że się bydź ubogim czuie
A im więcej nabywa, więcej pretenduie

Nie

Nie rzecze chociaż bogactw ma pełne pokoie
Mam dosyć, iuż się żądze uspokoycie moie.
Niecnoty te tak wielkie, chcąc bydź oraz liczne
Przybrały do się ludzi kradzieże publiczne.

Miał Lech Corkę, Librya ktorey Jmie, áta
Nie mniej w cnoty dorosła, iako też y w lata
Z kąd był Lech przywiedzony miłością do tego
Ze iej nadał przezwisko od Runa złotego,
Przez pieśzcoty Oycowskie, znać dawaiąc otym
Ze Librya jest runem ozdobiona złotym
Iakoż od wszystkich ludzi godna tego była
W ktorey natura wszystkie zalety złożyła
Cudna piękność, cnota, wstyd, wraz ią ozdobiły
Y certuiąc z sobą, nic się nie ustąpiły
Ten skarb drogi Oycowi imieniem nie iaki
Ross, tajemnie wykrada, ktory bez wszelaki
Wspicyi, na dworze był miany za czelaka
Dobrego charakteru, y zaraz ucieka.

A że się był rodem bydź z Jstmu, złodziey zmyslił,
Ze z Libryą tam uciekł, każdy się pomyślił.
Jak wielkie wyniknęły z tąd woyny Lechowi
Na morzu, y na ziemi, á kto to opowi!
Różne obiezał morza, niżli czego żądał
Swą kochaną Libryą wesoly oglądał
Wszystkie prawie nawiedził Kraie okoliczne,
Co ledwo opowiedzą dziesiątki lat liczne.

Skoro się tylko zdrada odkryła, zarazem
Lech tak wielkiej kradzieży niechcąc puszczać płazem
Rossi y wnet o pomocy swych ziemian waleczne
W tym samym chciwe Krwie miecze obosieczne
W szufzniejszyą ciągnie wojnę usmierza domowa

Y taką do tego zagrzewa ich mową.
Do kądze krwi rozlewać? y gęste pogrzeby?
Czynić nieprzestaniecie, bracia bez potrzeby
Czy wam Tebańskie klęski złych Przodków przykład
Tak się upodobały, że gwałtem w ich ślady,
Jdziecie ta! bez wstydnie? o fromoto wieczna!
O którą was przyprawia złość w sza stateczna
Gdy Bracia, iak iednemi pierśmi karmieni,
Własney w zaiem pragniecie Krwie nie nasyćeni,
Jeśliście tylko Bracią nazywać się godni
Ktorzyście tak daleko stali się odrodni,
Od Braterskich Tytułow, kiedyście dziś sobie
Okrutniejszy się stali całe w każdey dobie
Nad wszystkich nieprzyjacioł, z których pod te chwile
Zaden by nieuczynił tey wam klęski, ile
Złość Wasza poczyniła, którą czas wyrzucić
Z Serca á winszą stronę tę siły obrucić,
Jeśliście Krwie pragnienia do tąd nie zgasili
Więc na nieprzyjacielską byście obrocili
Te chęci nierozumim nad to sflusznieszego
Nie całe, iako mieczem scigać krwawym tego
Ktory wiedney kradzieży złupił Państwo całe
O złości niepojęta! o ferce zuchwała!
Y podobno rozum, tak szkaradny złodzi
Ze bezpiecznie z kradzieżą uydzie w kručhey łodzi.
Lecz się pono nie ieden zwas tym zadziwue
Ze Lech ktorego pokoy bardziey kontentue
Nizeli Mars surowy, Was wzywa do bronie
Z tym wszystkim, ia będący w tak załosney tonie,
Do bronie spraszam wszystkich, lecz na wojnę świętą
Ktorąbym mogli odzyskać, własność mnie odjętą

Przez

Przez Rossa ach niecnote! iedynie kochaną
Lorkę moję, zdradzieckiem fortelem porwaną
Ktory z piękney zdobyczy hardy pod te czały
Do Jstmu swych okrętow kieruie kompasły.
W tym miecze swe śmiertelne topcie wszyscy razem,
Niechaymu złość tak wielka nie uchodzi płazem
W nadgodę zemsty Państwa złote odbierzecie
W Jstmie, á w szakzem u was godzien wiary przecie
Lecz własnym dawszy pokoy krzywdom, niech się godzi
To wspomnieć co nabroń w Kolchach Jazon złodzi
Co skarb złotego Runa strzeżony od smoka
Wykradłszy, w prętkiey łodzi, nagle zginął z oka
Y nie zastanowił się w niewściągnionym biegu
Aż w własney ziemi, to jest, u złey Jstmy brzegu.
Za którym Oycow naszych Flotta pomsty chciwa
Wybrawszy się, fortuna gdy im nie zyczliwa
Długo o nim nowiny zadney niepozwała,
A morska co raz bardziey naprzykra się fala
Wiele trudow zaywwszy, w znacznych prac nadgodę
Nakoniec teytu ziemi osiedli slobodę
A Jstm który takowe nam złodzieie rodzi
Do tąd jest nieskarany, wszystko mu uchodzi.
Macie sfluszną przyczynę, waleczni mężowie
Zemsty niech ją poczuią zli Jstmiańczykowie,
Ktorzy do tychczas pono znaszey szkody szydzą
Y że się nas niemabać czego, tym nas wstydzą
O gdybym nia! tę dzielność! albo moc taką
Zebym wzbudzić leżących kości moją rową
Mogli, Przodków naszych, ktorych, tu spoczywa głowa
Nie infze pewnie do nas mowilyby słowa
Tylko te, o waleczni cnych Kolchow Wnukowie

Go-

Godnieysi rządzić w Jstmie wieley Hektorowie
Nieście Woynę co prędzey z draycom, nasza rada
Niechay ogniem, y mieczem, przez Was Jstmu upada
Zato że wydał Meza w swych kraiach Jazona
Przez ktorego jest sława nasza obelżona
Ktory Kolchy złupiwszy, złodziey niepoymany
Dotychczas tryumfuie, niebędąc skarany
Ale na co wam dawne stawiam w oczach dziecie
Widzicie nowe krzywdy, na ktore boleie
Serce moje, kiedy Ross auctor wielkiej zdrady
Uwodzi Corkę moję, bezboznik szkarady
Ktorey dałem przezwisko od Runa złotego,
Y zmych przeczot Oycowskich przyzedłem do tego
Ze wszystkim znać dawałem, y twierdziłem o tym
Jż Librya jest runem ozdobiona złotym
Ten uczynek szkaradny, przeszedł wszystkie złości
Y większy jest od pierwszej Jazona śmiałości.
Więc do pomsty Was wzywam, niech Marfowe boie
Przyniosą pomstę z Jstmu, za krzywdy oboie
Złotą zdobycz iak skoro w Jstmie odbierzemy,
Złote Państwa w nadgrode prac ufunduiemy.
Domowe więcęcy woyny, niebędą was tworzyć
Ani jeden przeciwko drugiemu się frozyć.
Wydzierając se wzajem ten kawałek ziemi,
Jdźcie prędzey zemną, pod zagłami letkiami
Tu skończył, a Rycerstwa cnego zacne koło
Ktorzy go tak słuchali, w tym punkcie wesóło
Krzyknie razem, do bronie, iedni wspominają
Jazona, drudzy Rossa, a dobyte mają
W szyscy szable, z ktorych strach, y śmierć patrzy szczerza
A Lech wszystkich u portu w swe okręty zbiera.

Iako

Jako więc Rzeka, kiedy z gwałtowney powodzi
Zbierze, wyfokie brzegi niewymownie szkodzi
Ktore w krotce urwawszy, pędem nie wstrzymanym
Wypada, groząc klęską, dolinom rowranym,
Wszystko co się iey tylko nawinie zabiera
Niosąc z sobą a reszte topi y pożera
Y ktorey przedtym fluktem nie groziła ziemi,
Teraz spieniona, straszy szumami wielkimi,
A iezeli się iey co oprzeć usłuię,
Co raz większym impetem rwie y następuie.
Tak Sławowie, ktorzy to do tąd niemyślili
O zemście dla Jazona, kiedy prowadzili
Domową między sobą woynę, teraz śmieie
Iść pragną, na Oycyzny swej nieprzyiaciele
Y gniewow przeszłych, przeto nic nie umarżają
Tylko ie na służnievszą woynę, obracają
Lecz Alkon, ktory z Rossiem iedno był rozumiał
Mniema, że ich od tego odwieść będzie umiał
Więc chwalebne zamysłły, wierurny niecnota
Chce przemienić, tak mowiąc: do kąd Was ochota?
Do kąd nadzieia płonna wiedzie cni Rycerze
Y więc że zostacie w tey u siebie wierze?
Ze wam tak łatwo przydzie Jstnianow podbicie
Gotowych do obrony, iakwy rozumiecie
A nie widzicie ze was te prozne nadzieie,
W niebezpiecznego Marfa prowadzą turniecie,
Y morzu szalonemu miłego żywota
Powierzacie, o iaka to wielka fromota!
Porzucać dla profitu nie pewnego cale
Milią Oycyznę, y iść ślepo między fale
Lchliwego zguby waszey Oceanu, przecie

Po-

Posłuchać by mię trzeba, y czego pragniecie
Tak chciwie, zważyć pierwey, bo czyliż nie macie?
Zgębe chleba w Oyczyźnie, którą porzucacie?
Jazona prozno szukać się wyprawuiecie
Mężni Sławowie, bo go pewnie nie znajdziecie
Upewniam, w całym świecie Jazon z Runem złotym,
Już teraz szczerą bayką, świat wie cały otym.
A że Lech wazył zażyć się tyle śmiałości
Chcąc Was z Oyczyzny wywieść w morskie głębokości
Na zgubę nie uchronną, więc z mego przykładu
Utopcie w nim swe mięcze, pełne śmierci iadu,
Tak zgubą tego zdraycy, łatwo zabieżycie
Swey klęsce, gdy w krwi jego ręce umocycie.
To mówiąc miecza dobył, lecz był uprzedzony
Od Czeha, który mową śmiałą urazony
Alkona, w nimże samym szabłą swą ukrwawił,
Y Alkona za jedną raną, życia zbawił,
Mówiąc przytym do niego: o iaka niecnota!
Jest twoja że chcesz Lecha pozbawić żywota
Pij własną krew któryś chciał wylać Brata mego
Niech każdy bierze przykład z przypadku twoiego.
Ze kto nieślusnie ná śmierć niewinnego spieszy
Sam się nią pewnie pierwey, niecnota ucieszy.
Skoro zabity został Alkon, iuż nie było
Coby ich w przedsięwziętey podroży trudniło,
Zaczym Rycerskiey młodzi wybor, bieży razem
Za Lechem, wшыtek świetnym okryty żelazem
Ktorych on w swe gotowe Okręty przyimuie,
Y natychmiast odkładać z portu rozkazuie.
Już się ruszyli zbrzegu, y iuż im Oyczyście
Ginęły z oczu kraie, y brzegi piaszczyste

Rospu-

Rospuszczone u Masztow zagle tak się zdały
Jakby sobie pod Niebem z wiatrami igrały,
Na wietrze im potrzebnym bynajmniey nieschodzi,
Tak Jch Flotta od brzegow Oyczystych uchodzi.
W tym czuń postrzegą mały, na przeciwko sobie
Płynący, co miał tylko trzy w sobie Osobie.
Ledwie pełne fatygi trzy one Osoby
Lech postrzegł, prosi zaraz, przez wszelkie sposoby
Na swe okręty, mówiąc; y coż za przygody?
Wdały Was Bracia w takie znaczne nie wygody
Owszem niebezpieczeństwa, ze w tak łodzi ma y
Wazyliście się puścić w Ocean zuchwały.
Czy zdobyczy szukacie, z Oyczyzny wygnani
Czyli też od Obozu swego oderwani,
Co wydaie Mars w Twarzy waszey utajony,
Błąkając się po morzu, zasłzliście w te strony?
Na co natych miał jeden z nich tak rzecze śmieie
Dyrydan zwany, Panie za nieprzyiaciele
Nie miey nas zła fortuna w tomię wprowadziła
Y Oyczyznę mnię własną rzucić, przymusiła,
Wdała w kłopoty, ktorem, raczey obrał sobie
Bobym do tąd w Oyczyźnie iuż pewnie by: w grobie.
Ja co mię widzisz Panie, Kapłanem bywałem
W Jstmie, y przyszłe rzeczy często objawiałem.
Trafiło się gdym według zwyczaju moiego
Pospolstwu prorokował, dosyć wiele złego,
Ze ich iuż odstępuje fortuna zyczliwa
Y na ich ukaranie ręka Boska mściwa
Spuszcza miecz obosieczny, trzy razy zadrzały
Oitarze Feba oraz tak się słyżać dały.
Przyzedi koniec Jstnowi, gdy na ponizenie

Iego

Jego idzie, Wódz z mężnych Kolchow, y zniszczeni
Szlachetniejszy Fabiusz, ktorego iedyny
Drugim się Scypionem zda przez mężne czyny
Z niemalą kłęką w Miasto łatwo wnidzie śmieje
Pełen sławy, ulice, trupami uściele.
To gdym rzekł narod gruby na złe wyuzdany
Wierzyć mi niechce gwałtem, nawet rozgniewany
Krol z natury okrutny, ktory to sprawuje
Państwo, Ross w tym momencie z Miasta mię ruguje
A Dworscy podchlebnicy, iuz więcey nie myślą
Tylko głos Boski, moim wynalazkiem kryślą
Twierdząc że to nie Boski wyrok, lecz me chęci
Chcą Krolestwo zagrzebać w wieczney niepamięci.
Y pewnieby mnie byli o śmierć przyprawili,
Gdybym się nie salwował w tak okropney chwili
Tą ucieczką z Oyczyzny, oktorey y wiedzieć
Niechcę, poki ten Tyran na iey tronie siedzieć
Będzie, lubowiem dobrze y pewienem tego
Ze niedługo usłyszę opogrzebie iego:
Godzien śmierci nicnota, kiedy na Boskiego
Sługę ważył się targnoć, y zyczyć mu złego.
Więc niechay śmiercią zginie, niech mu się tak stanie
Ze Jego y Krolestwa, pamiątki nie stanie.
Ty zaś mężny Hetmanie, ktoremu oddały
Rossa na ukaranie, y przez cię mięć chciały
Nieba swą z niego zemstę wnadgrode zdobyczy
Daiąc ci wszystko, co Ross niezbożny dziedziczy.
Jdź za szczęściem bezpiecznie, Fabiuszu nowy,
Ty także Scypionie bądź zawsze gotowy.
Wizimirze zwierciadło Lecha Oycy Twego
Ktorego Jmie straszne adl swiata całego.

Jeśli moiey słuchać zechcecie porady
Zrzyńię to, że łatwo bez zadney zawady,
W pretce w Jstmie staniecie do ktorego wzywa
Was Niebo, Bogowie, y fortuna zyczliwa.

Tak tam śmiały Dyrydan wtenczas perorował,
W sercu czarnoxiejską dla nich zdradę chował,
Wyśląc, iakby przez czary mógł czarownik frogi
Stracić Lecha z zaczętey przedsięwziętey drogi
Co słyszac, nie poma'u, Lech się zadziwuje,
Słyszac ze ich własnemi Jmiony mianuje,
Słowa Cudzoziemskie mowi doskonale
Kąd się zda zemu wiarę trza było dać cale
Więc rzecze o ktoryz cię Bog do nas zyczliwy
Zyprorowadził w okręty cny gościu Sędziwy!
Co inaczey o tobie rozumieć, nie trzeba,
Tylko żeś nam przyślany, od samego Nieba
Cy raki tajemnice odkrywasz nam snadnie
Ktore sam chyba tylko Jowisz w Delfie zgadnie
Kserc naszych wyiawiaz myśli y skrytości
Ktoreych dochodzić, dzieło iest, Boskiey dzielności.
Ziwnie mi twe przypadki, ale to dziwnieysza
Je Jowiszowa ręka, wszystkim naystrasznieysza
Co tąd odwłoczy karę z bezecnika tego
Co ręką na Kapłana targnął się Boskiego
Ktore słuznie, Bogowie w pierściach niecnotliwych
Co tąd ieszcze nie topią, swych piorunow mściwych
Ktoregodzien z Boskiey ręki śmierci. lepiej ze mu
Zada Lech surowy zdraycy okrutnemu.
Ty Kapłanie Boski, pełen sędziwego
Wieku, z większą się sławą wrocisz do własnego
Turodu, y ucieczki tey ci zał nie będzie
Ktore na mieyscu Rossa, Lech w Jstmie zasiędzie

Tylko nam odkryś kraje, te Bogom nie miłe
Y ułatwij mądrością twą drogi zawile
Włetkim twym czulnie, przodem pospieszay przed nami
A Ja poydę z mą Flottą, w też tropy za wami.

Skoro Lech skonczył; wielką w sobie pokazuje
W tym powolność Dyrydan y już nie prożnuie,

Więcey, ale dużemi wioślawi pracuje

A sam przed Okrętami wszystkiemi przodkuie

Pelen zdrady: a' b' w' iem wielkie klątwy ciska

Na morze, z klęski Lecha chciwy posmiewiska

Wszystkie porusza piekła, bisow wywołuie

Y caiy, zdrayca stary, Ocean, czaruię

Chcący zburzyć nawalność, na zgubienie Lecha

Coby była naywiększa dla niego uciecha.

Lech zaś, gdy podobnego nic nie myśli cale

Ani się nie spodziwa, za nim poufale

Spiesz y z Czechem y inszych także Sławow siła

Ktorem żadna przygoda drogi nie trudniła.

Ale Wizimir, który po zad się zostaie

Przeciwny cale sukces dla siebie uznaie

Bo jego wielki okręt tak idzie leniwo

Ze iakby stał na miejscu rozum cożywo

Jakoby wiatrow niemia, albo postępował

Piakiem, tak go Dyrydan przez czary tamował.

A potym stanął cale, iak kamieniem iakiem,

Co było z tych przypadkow Wizimirza znakiem.

Tam gdzie się Adryackie szeroko rozlały

Morza, wisi nad brzegiem skopu: przykrey skały

Dwie okna miał, które dna nie mają zadnego

Jakby niemi wyzierał z świata podziemnego:

Tam swoje brzydka Jędza zazdrość ma mieszkanie

Zało-

Założne, ktorey to szczegulne staranie
Wszystkich widzieć wnieścześnie, a jeśli uciecze.

Bo przed nim, straszna Larwa, ledwie się nie wściecze

So oczy ten straszliwy Argus, nosi w czole

W ktore ią każdy sukces dobry, frodze kole

Temi siedząc pod ziemią, przez skał rospadliny

Gdy słońce w puści promień, na ziemskie niziny

Nieście wzrok pełny iadu, luboby wołała

Zeby y własna jasność, słońca, odbiegała

Wokolwiek jest na ziemi y co było widzi

Le tego wszystkiego Jędza nienawidzi.

W czemu pono trudno dać wiarę zechcecie

Nadaby, zeby nigdy nie była na świecie

Nawet zazdrości często, sobie samey, siebie

Wopieroz gwiazdom światła, ktorym świecą w Niebie

Jakowe zaniefzanie iey się w mozgu roi

Chimery w ktorych się nigdy nieuko-

Zginiony, kogo zazdrość swym okiem dopadnie

Bo go nie tylko z życia, tak że ani zgadnie

Wyzuie, lecz y honor, y potściwą sławę

Wydrze łacwo to plemie, piekielne plugawe

Nawet y fczere cnoty, y życie potściwe

Udawać za postury umi obrzydliwe

W tym wszystkim, nie ma zazdrość dosyć na tym przecie

Wszystkim w okolicy panująca świecie

Trzy furyę, przy boku iey, zawsze siadaią

Ktore zazdrość bydz Panią swoię wyznawiają

A tak się do iey boku ściśle przywiązały,

Ze iey y przez wiek nawet nie odstąpią cały.

Bo prawey ręce smutek tuż przy boku siedzi,

Ktory się zawsze z sobą bez przestanku biedzi

Gryzie

Cryzie własne wnętrzości, sufzy się y męczy,
A tak zazdrofną dufzę, iak kat frogi dręczy.
Łakomstwo z drugiey strony, zasiada na ławie,
Z smutną, wybladłą twarzą, w ubogiey postawie
Ktore zda się nic nie mieć, iesli kto bogaty
Cudza korzyść, u niego, za naywiększe straty.
A zaś zdzierstwo y na piędź nieufunie kroku
Pilnując swoiey Pani, tuż stoi przy boku,
Pełne zły zawziętości, straszego pozoru
Jakowego furye więc, bywaią wzoru.
W takowym towarzystwie, w swym lochu siedziała
Zazdrość Jędra bezecna, a skoro uyrza a
Jako Wodź swoiey flotty Lech, mężny, y śmiały
Bespiecznie Okrętami morskie porze wały,
Gniewem wkrość zapalona, samą się kąsała,
Y plugawę warkocze, pełna iadu rwała,
Chciała mowić, lecz iey głos nie był do człeczego
Podobny, lecz do wycia, y szczekania psiego,
A iesli podobieństwo słow mogło bydź iakie,
Do słow ludzkich to sensa wydawało takie.
Ach zbrodni! ach śmiałości! ach kto tak zuchwały!
Ze to morze, ktorego do tąd nie oraly
Zadne okręty, od tąd, iak Ullisses swemi
Przebieza go zagłami, wikrość prawie, prętkiemi
Wazy się dziś lustrować, iabym chciała tego
Zeby to morze w swoie wnętrzości kazdego
Pozeralo, a Jemu do tąd szczęście służy,
A iakoz to mam cierpieć, iako znosić duży,
Podobno im znać, wlaźło złote Runo w głowe
Ktore oni odebrać, y fundować nowe
Państwa spieszą, ktoreby przez tytuły harde
Złotym

Złotym Państwem nierzawali mnie na wieczną wzgarde
Oy! nic z tego nie będzie, idź zboyco wierutny,
Krośkolwiek iest, wnet cię moy doydzie gniew okrutny
Nie będziesz upewniam cię, z Jazonem zrownany,
Który przeszedł to morze, naymniey nieskarany
Oyde z pomstą za Tobą, gdzie się kolwiek rufzysz
Lecć nic pewnie nie poydzie tak, iak sobie tufzysz
Zamiast korzyści, ktorey szczęście widzę zyczy
Ty sam umnie niecnoto, zostaniesz w zdobyczy
Dopiero żal y moy gniew uspokoię w cale
Gdy cię w morzu zatopią, rozłukane fale
A iesli [comi serce na z'e moie wruzy]
Zyczliwaci fortuna pomyślnie posuży,
Ze nie zginiysz na morzu, nie przezto wygrana
Twoia, wszędzie za tobą poyde zagniewana
Lecć nie przydzie do tego, zebyś miał ztąd chlube
Ześ złote odziedziczył Państwa, y swą zgube
Odzyskał, y czego myśl tylko twoia chciała
Zamać w ręce zyczliwa fortuna oddała.
Chciała coś więcej mowić, lecz iey to przerwało
Ze prętkiey z Lecha pomsty, iey serce woiało.
Więc zwłoki niecierpliwa, rzuca swą iaskinie
Niedoscigła oku, tam po morzu płynie
Gdzie między piezczonemi wod morskich krzysztaly
Wyreny stanowiła, y domy swe miały.
Ktorych dwoista postać, dwoiakie figury
Prezentuie w nich razem, cud wielki natury
Twarz, głowa, pierś, ręka, że człowiek prawdziwy,
Znać daią, ogon przeczy, o iak wielkie dziwy!
W środku się monstrum tego, dwie postaci schodzą
Z tym wszystkim, doskonale, żadney nie dochodzą

W połowie się wydaie, prawdziwego mina
Człowieka, a zaś wdrugiey Morskiego Delfina
Te monstra tak straszliwe, z samego weyrzenia,
Strażliwszy umysł noszą w fercu z przyrodzenia
Jakby się na to tylko, szczegulnie rodziły,
Zeby każde na morzu okręty, szkodziły,
Bo iako podobieństwo w twarzy prezentują
Człeka, tak y głos ludzki, znacznie imitują
Ktorem im wdzięczniey ludzkie uszy kontentują,
Tym większą klęskę larwy, Marynarzom knują
A nim zdrażliwe głosy rozpuszczą pieśczone,
Podniosłszy się nad wody, gdy uspokoiłone,
Morze stoi, y straszne swe ułoży wały
W przezroczytych wod iego, pieśczone krzysztają
Wlepiają oczy, w których, tak się przegładają
Jakoby we zwierciedle, a potym spiewają
Cudne pieśni, od których każdy usnie snadno,
A ony wtym okręty zatapiają na dno.
Do tych się wtenczas zazdrość, po sukurs udawa
Y zgłową potarganą wpręce unich stawa,
Przyczyny im objawia, potym przyścia swego
Pełna iadu, y gniewu, nie ubłaganego
Czym by ich pomstę wzbudzić nic nieopuściła,
A pełna żez, y żalu tak do nich mowiła.

Długoż w tym proznowaniu, tak gnusząc będziecie,
Wdzięczne Syreny w całym co świecie słyniecie
Do pokiey pieśni waszey, morze utęsknione,
Już dłużej czekać będzie, y Nimfy pieśczone!
A otwarta na morzu dla wszystkich bezpieczna
Droga wszędzie zostaie, O! fromoto wieczna.
Y ktore przedtym były straszne, wszystkim wody,

Teraz

teraz ich każdy depce, bez wszelkiey przeszkody.
Wsz to był wielki zaszczyt, tego morza Panie,
Ze się nikt isć pod zagle nie osmielił nanie,
Morzu sława rosła, y bezpieczne stało
Gdy się go wszystkim przebydź niebezpieczna zdało
Teraz, w proznowaniu gnusne utopione
Strzacie, iak y to morze, przez was obelzone,
In zagle niedaleko pełnemi wiatrami
Bezpiecznie w prętkiem biegu spieszą po nad wami,
Morze przedtym straszne, teraz cicho stoi
Zda się, że się swoich nieprzyaciół boi.
Zwigając ich na grzbiecie, własnym, y iezeli
Was to nieruszy, pewnie ci łotrowie smieli
Gdy Neptun mniej dba oto, przydą bez zawady
Do morze w Uliessa, wstępujący ślady.
Co za śmiała Lecha impreza krnąbrnego,
Iedy zanic nie mając spiewania waszego,
Waszych, się pieśni smiecie, y mocy nieboi
Co chce na tym morzu, łotr okrutny broi.
Ia czego czas, zebyście iuż się ocuciły,
Lecha zamysły, Iegoż zgubą poprzedziły.
Co mi coś nie dobrego, wieścze ferce wruzy,
Iezeli mu teraz fortuna postuzy
Cza się bać, by więcej, nad Uliśa śmiałego,
Ten hardy nieprzyaciół, nie narobił złego
Złote Runo, ktorem zazdrość Kolchom wzięła
Boygu nam, odwaga iego nie odieła
I nicieć wprawdzie kontentnie, między ludźmi zwada,
Gdy się razem krzywdzą, ia to widze rada,
Y się razem jednego wszyscy napierali,

B2

Lecz

Lecz chcę, żeby wzajemnie, nie profitowali.
Teraz widzący Lecha iak swej szkody chciwy
Odięcia, niesie pomste, zwłoki niecierpliwy,
Was uficznie upraszam, tego morza Panie
Niechay was płacz, y moje rufzy narzekanie,
Uczyncie wstret zamyślom iego, cne Syreny
Przez zwykłe wafze pieśni, y pieśzczone treny
Okrety niech się w twoim zatrzymają biegu,
A Rycerstwo, tak iakby przy bezpiecznym brzegu,
Niech twardym snem zasypia, á w snie się im zdaie
Ze złote Państwa, złote osiągneli kraie,
Y swoje złote Runo, á tym czasem natey,
Niech dosyć mają, przez sen zdobywszy bogatey
A skoro, tak swe przez sen, nakarmi nadzieie
Nieprzyiaciel, niewiedząc nic co się z nim dzieie,
Uspionych w ten czas pewnie pożyiecie snadnie
Gdy ich śmiałe okrety posadzicie na dnie.
Niech się Slawi nauczą, á potym świat cały,
Ze jeżeli Syreny zwyciężył, zuchwały
Uliśes, lecz ta sztuka, pozwolona była,
Jemu tylko, dla infzych iużby też to siła.

Tu swe skonczyła żale zazdrość, y schylona
Prozby swoje ponawia, ále Przełożona
Ktora się zdała starszą, bydź nad Syrenami
A wszystkie przyszłe rzeczy, miała przed oczami
Partenope nazwana, coś troche nie znacznie
Pomyśliwszy tak potym do niey mówić zacnie,
Choćbyś wszystkich sposobow rufzyła na Lecha
Nie wielka z tąd dla ciebie urosnie pociecha,
Nic go strącić nie może, z zaczętey podroży,
Co większa że nie tylko [iak mi serce w rozy]

Złote

Złote Runo odzyska, lecz y złote Państwo,
oliiey iemu Nieba gotują wpo dlanstwo
tore on bardziey ieszcze ozdobi na potem,
siłą wszystkim wolnością iak bogatym złodem.
ecz jeżeli być była [iak trzymam] rzecz miała
abyś się w tamtych krajach kiedy odrodziła
swę tam Jmie wniosła, pozwol im fundować
łowe złote Krolestwa, bo pewnie krolować
am daleko szczęśliwiey będziez, z kazdey miary
znasz że ci dotrzymam w tym, zmeý strony wiary
iedy bliskie sąsiedztwo nie mogąc znisć tego,
h szczęścia, w samo serce tknięte do żywego
zdrością, liczne woyska, na Lechij pole
yprowadzi, że w takim będący rosole,
w takim zamieszaniu, pewnie iey nie stanie
za te hardé Tytuły, to jest moje zdanie
o iey znacznie przypłacić przydzie, szczęścia tego
ostatnią prawie zgubę dziedzictwa własnego.
żeby iednak razem nagle nie zginęła,
przyczyna nienawiści, y końca nie wzięła,
przydzie iey otrząsnąc się z biedy, y mieć lepi
o widząc nieprzyiaciel, znowu się pokrzepi.
ak wszystkie Państwa iakby nato się zmowięy
razem na nie obrocą swoje wszystkie siły.
tu Moskwa bitna, ziedney pokaze się strony, [ny.
drugiey szwed przydzie, wielą zwycięstw, wstawio-
samze poydą, na Morzu sławni Duńczykowie
praz zbytnie Jasseru chciwi Tatarowie,
przyprowadzi y Turczyn, nie zliczone roty
Kozakami, sprawnemi, na wszystkie obroty
am będą y Brytanni własnego wstawienia

Szukać,

Szukać gorszą natury niżeli z Jmienia.
O bodaj iey na koniec bliższe nie sęgały
Miecze, mnie się zda prawie iakby już wisiały
Nad Lechią, nazgubę iey własną, dla czego
Niewiem, co może Tobie być pożądanie,
Czyli wziąć pomstę z Lecha, czy pozwolić raczej
Złote Państwa fundować, kiedy być inaczej
Nie może, zmoiey strony, to jest moje zdanie
Ze jeżeli moje, y twoje panowanie,
Chcesz mocno ugruntować, pozwól niechay nowe
To Królestwo Lechiy, swą podnieś głowę
Mnie na pociechę gdy ich bogate towary,
Zatopie Neptunowi nie raz na fiury
Owsem masz wiedzieć orym, że ja nie zupełnie
Sprzyjam Sławom, rozkaz zaś twoy, wpunkcie wypełni
Y dam moiey ku tobie przychylności znaki,
Gdy po między śmiertelne obłąkane haki,
W krotce uyrzysz okręty, różnie rozpuszczone,
Y bliską śmiercią trwożą, zewsząd przyciśnione
Tak że Lech, wśród burzliwej, czas nie mały fa
Na rowney miłe życie z śmiercią mając szali
Tak się zda nieszczęśliwym, że y szczęściu temu,
Samby nie rad, przypadków tyle, kupionemu.

Tu skończyła, lecz zazdrość choć się iey to zda
Wszystko, rozumi jednak, żeto dla niey mało,
Y godzina szczęśliwa dla Lecha, nie miła
U niey, chociaż między tak kłopotami siła,
A to ją nadewszystko, naybardziej bolało,
Y za naynieznosniejszą rzecz się dla niey zdało
Ze nikt nie zarobi, na iey umyśl gniewliwy,
Pokiby doskonale w przod niebył szczęśliwy.

Zaczynam

Zaczynam westchnąć w frodze, ziadu się konfała
Wyła tak iak wilkow gromada nie mała
Łodnych wyie straszliwie, albo iakie daia,
By więc głoty ktoremi uszy przerazaia.

Nie mogła Partenope tego narzekania
Znieść dłużej, z Syrenami, więc bez omieszkania
Razem z szkodliwą pieśnią wszystkie pospieszaia
Ktorey się okręty Lecha przebieraia.

Kedy nadwie partye, rowne podzielone,
Zaczeły swe spiewania, straszne, choć piezzone.

Nie tak więc słodko spiewa, żabedź śmierci bliski
Albo piezyczny słowik, na krzewinie niski
Słodzący nocne czasy iak się miłe zdały
Pieśni, zdradliwych Syren, skoro zaśpiewały.

Ktore nie tylko morze gniewliwe głaśkały,

Ale też, y przyległe wesełiły skały.

Zaczyna się spiewanie, w którym emuluie
Jedna zdruga, a jeśli z nich ktora przodkuie
Melodyinym akcentem, inrze tym rufzone
Tym piękniey wyspiewuia, swe wierze uczone
A w nich wszystkie przypadki razem zawierały,
Nieszczęśliwe, ktore się więc na morzu stały.

W nich Heleny na morzu sukcesz oplakany,
Y Jkara przypadek smutny, był wspomniany.

Potym mocne Xerxessa lancuchy nuciły

Ktore hardego morza, nic nie ukrocily.

Wspomniały Juliusza, ktory w szczupłej łodzi

Ledwie z życiem uskrobał, z gwałtowney powodzi,

Cesarskim animuszem y rowną śmiałością

Ukryty przed Neptuna frogą zawziętością.

Daley zaś Ulissefa odwagi, wspomnionie,

Były

Były, co niojąc wołkiem, swe uszy zatknione
Ledwie śmiałek zwyciężył, Syreny zdradliwe,
Ktore na zgubę jego czekały skwapliwe.
Innych także przypadków, y roznych kłopotow
Y niepomyślnych cale na morzu obrotow.
W swych pieśniach wspominały, tak żeby nie zbłądził
Ktoby ztąd gorsze morze, niżli piekło sądził.
Jdą z powietrzem głosy nad zwyczaj pieśzczone,
Lecz znagła o przyległe skały odtracone
Nazad się zaś cesaia, á gdy się wracaią,
Słow ostatnich ucinki, wdzięcznie powtarzaią
A skały ktore przedtym mówić nie umiały
Teraz się zda, iakby ich pieśni, powtarzały
Y tak powszystkich skałach, ktore w licznym rzedzie
Stały nad morzem, głosy wdzięcznych Syren wszędzi
Chodząc obiały się á gdy się wracały,
Słuchających, y uszy, y serca, głaśkały,
Bo kiedy otrącony głos, na twardey skale,
Nazad się swoią drogą wracał, poufale
Znowem się pieśniami na powietrzu schodził,
Y tym wdzięcznieyszą w uszach melodyą rodził.
Pofrod takowych pieśni, skoro prętkie zagle
Stawiły Flotte Lecha, wszyscy razem nagle
W padaią w zadumienie, bo się im tak zdało
Ze co tak mile uszy ich kontentowało
Wszystko pleyzerem swoim znacznie przechodziło.
Co tylko zmysłom ludzkim więc może bydź miło
Zda się Sławom, iakoby Amfion wkrzeszony
Dał się słyszec, na lutni swoiey doświadczony,
Z ktorey tak melodyjne głosy wypadały
Ze poniey lasy, skały, wesoło skakały

A ledwo

ledwo pierwsze echo o ich się okreły
Obiwszy, te do uszu przyniosło ponęty
Wkoło się obracaiąc, wesoło pląsaią
na zdradliwe pieśni ucha nadstawiaią
ktore áż nazbyt chciwe, melodyi ony
miarkowawszy, z ktorey się do nich zbliża strony
sam natychmiast swe zagle czym prędzey kieruią
wielkimi wiosłami serdecznie pracuią,
omykaiąc Okrętu, w niezłamaney file
ktory się y sam tam rwał, iesli się nie myle.
skoro, wtył okrętow zostaiąca skała,
tey samey melodyi, nowy odgłos dała,
wiedzeni świezym echem, nazad się wracaią
tak się długo próżno po morzu błąkaia
le nakoniec okręty zniemisz zmordowane
staneły wposrod morza, iakby przykowane
tak kiedy wszystkie razem staneły okręty,
lawi, ktorzy owemi pomiędzy zakręty,
zupelną attencyą pieśni nie słuchali,
kiedy wząd, y wprzod, oney po morzu szukali
teraz w uspokoieniu, uszy nadstawiaią
w niey wszystkie swe zmysły razem zanurzaią
tak żeby y po morzu byłoby im miło
tęgać ie prętkim krokiem gdyby moznabyło.
le w przod niż do woli uszy nakarmili,
ym wdziękiem, w nim truciznę smiertelną wypili.
wardy sen, ktoremu się odiać, niepodobna,
rzyciska z nich natychmiast kazdego zofobna,
wałtem się lepią oczy, áchoć odpor daia
widzą, ze ich mdłe nogi, więcey nie wstrzymaią
łowa się nadół chyli, iakby znać dawała

Ze

Ze lubo poniewoli na sen pozwalala,
Dopiero się postrzegli gdy się im sen woczy,
Nad ich wszystkich mniemanie, poniewoli toczy,
W tenczas poznali, iakie kryły w sobie zdrady
Te melodye, gdy se dać nie mogli rady
Zal im iuz teraz tego, ze się uwieść dali
Zdradliwym pieśniom, ktorych, tak chciwie słuchali
Krotko iednak, bo nato już niebyło czasu,
Kiedy sen twardy, wszystkich gwałtem wiodł do wczasy
Tak że nawet kiedy się y niespodziwiali
Wszyscy iako porznięci uspieni zostali.
Lecą wszyscy na pował, każdy z nich przestaje
Natym łożu, ktore mu własne szczęście daie.
Bo iako gdzie stał ktory, nie mogąc się dali
Odiąc snowi, ieden się na drugiego wali.
Zginęła w nich odwaga Marfowa, wte czasy,
Ustało męskie serce, na wszystkie niewczasy
Ze choćby się tyśiączne alarmo filiło
Juzby ich pewnie z tego snu nie obudziło.
Tak zaś uspionych, kiedy sen twardy przyciska
Szczere sobie, szydząc z nich, czyni posmiewiska,
Gdy w immainatywie, w różne się postury
Przemieniając, różne im wystawia figury,
Raz im się zda, Jazona iakby poymanege,
Na ogniłym widzieli stusie, palącego,
A za sprofanowane przezeń Runo złote,
Mścili się gubiąc ogniem zdrayce y niecnote,
Potym się im zaś zdało, ze ich Flotta cała
Osiadła ziemię, ktora, od złota gorzała
Tak że im patrzeć na nie wszystkim było miło
Gdzie wszystko szczerym złotem powabnie się lśniło

Ztąd

Ztąd się iednemu zda, że był Midas Sędziwy,
Drugiemu, że Syn iego własny, y prawdziwy,
Inszym się zaś chimery takie wiają w głowie,
Ze palając od złota, iak Proteuszowie
W gangiesy się bogate złote przemieniają
Y wdalekie nurt drogi kraie posyłaia
Czego się tylko dotkną, co im w rękę wpadnie,
Wszystko się w szczerę złoto, im zamienia snadnie
Tak gdy ostatnia kłęska na ich zgubę spieszy,
Przez płonne ich figury, we śnie szczęście cieszny
Wprzod niż w okrętach echa te, słyszeć się dały,
Niewczasy podróżnemi Lech znudzony cały
W swym apartamencie, ku potrzebney wygodzie,
Skłonił głowę do wczasy, naymniey o przygodzie,
Nie myśląc, ktora nadnim y Rycerstwem iego
Wisiała, niosąc z sobą dosyć wiele złęgo
Okrętowych pokoiow okryty ścianami
Iakby przed zdradliwemi chciał się skryć pieśniami
Lecz kto importunnego gdzie uniknie głosu,
Ktory y twarde ściany, murowane zciosu
Penetruie bezpiecznie, á gdzie ani ślady
Drog nigdy nie powstały, spieszy bez zawady
Nawet y mocne zamki, bez klucza otwiera,
Y przez liczne zastony, bezpiecznie się wdziara
Y ztądci pływaiące, y z Lechem, pokoie,
Musiały poniewoli przyiąć w swe podwoie
Zdradliwe głosy, ktore, ledwie się przebrały
Do uszu Lecha, więcey ieszcze mu dodały,
Snu, ktorym był nad innymi bardziej zwyciężony
Kiedy dwoiłym leżał snem, razem uspiony.

Lecz

Lecz y wtenczas u Lecha sny niepospolite,
Ale tylko ludziom więc wielkim przyzwoite,
Jeżeli to sen tylko, czyli zachwycenie
Raczej w którym Lech iakby na iakowey scenie
Widział prawie na iawie, bo mu się tak zdało
Jakby się górne Niebo, na dwoie kraiało,
W którym Bogow stolica, gdzie Jowisz wspaniały
Na swym Tronie zasiada, a z nim Orszak cały
Bogow y Bogiń wszystkich, kędy rostrząsaiają
Interessa ziemianow, oraz wszystkim daiają
Audyencyą, gdy iey kto żebrze w potrzebie
A skoro Senat cały Bogow, swe na Niebie
Zasiadł mieysca, w tenczas się Pallas widzieć dała
Przed tronem Jowiszowym, iakby mówić chciała,
Z nim w walnym Interessie, potym się skłoniła
Y tak w Senacie Bogow przytomnych mowiła.

Wielki Olimpu Rządco, który lubo światem
Rządzisz, y bydź twym sługą każdy ma dość natem
Chcesz iednak, żeby ci te usługi świadczone,
Były z szczerey ochoty, a nieprzymuszone,
Brzydząc się każdą cnotą ktora z przymuszenia
Jdzie, bo tak y cnoty nie godna Jmienia
Y z tądci, gdy świat sobie nad Nieba pozwala
Więcey, do sentymentow gdy swych przyniewala
Y usług, y poddanstwa, ludzi wolney woli
Ciagnąc w iarzmo poddanstwa wielu poniewoli.
Więc obrzydziwszy sobie, nie miłe poddanstwo
Na podobieństwo wolney woli, wolne Państwo
Chciałeś wkrześcić na ziemi, czego obietnice,
Czyniłeś mi przez Bogow, y twe Święte lice,
Ktorego wszystkich Przódkow, zupełne figury

W mey

W mey tarczy rysowane, y ich awantury.
Josze na zaszczyt ziemi, na konterfekt oney
Wolności złotey, teraz nędznie pogrzebioney.
Jaką, się więc Rzym szczylił, wygnawszy od siebie
Pysznych Tarkwiniuszow, gdy zpomiędzy siebie
Wybierał Senatorow, wolnemi głosami,
Ktorzyby potym razem zebrałszy się fami,
Rządzili tym narodem wolnym w miłej zgodzie
Dyczyźnie raczej ziąc nie własney swobodzie.
Natenczas ty Jowiszu, y mnie obietnice
Czyniłeś, ze mi w Gnieźnie założą stolice
Gdzieś y złotey wolności początki, naznaczył,
Edyś mię o tym upewnić słowem twoim raczył.
I toć me było zdanie, że ta pożądana
Nastąpiła godzina gdy niespodziewana
Rewolucya, Lecha przyniosła w te strony,
Ktoregoś głową obrał pierwszą do obrony
Złotey wolności oraz, y pierwszym Auktorem
Co moy puklerz wyraźnie swym oswiadcza wzorem,
Nosząc na sobie wszystkich, Krolestwa wolnego,
Przyślých Monarchow ale od Lecha pierwszego
Tego dziś, ácht! niecnota, pieśni zatrzymały
W poł morza á ktorego oręza się bały
Woyska nieprzyiacielskie, teraz na łup dany
Zdradliwych Syren leży ich pieśnią związany.
Y pewniemu zaginąć tak sromotnie przydzie
Jeśli mu na pomocy twey Jowiszu zydzie:
Ktorey u ciebie żebrze, w tak załosną porę,
Więc proszę, niech pomyślny iey skutek odbiorę.
Wszak z tąd największy honor Bogu kiedy z toni
Ostatnię kogo wyrwie, y żaskawie broni.

Tak

Tak gdy mówiła, w oczach łzy się jej skreciły
Ktore serce Jowisza łatwo zniewoliły
Więcey bowiem łzy ważą, niż dzielność wymowy
Łatwo wkora kto prosi płaczliwemi słowy.
Na te propozycyą w zgromadzoney radzie
Bogow, Jowisz natychmiast odpowie Palladzie
Bogini, czas porzucić iuz troskliwe myśli
Bowiem nie wstąbam moja dyamencie kryśli
Ręka Dekreta ktore gdy raz narysuie
Zaden lat przeciąg tego pewnie nie zgluznie
Wolność którą na dusze raz człowieczą wlałem
Na wieki konfirmuie, teraz by y ciałem
Wolne powstały Państwa umysł mój iest stały,
Zkądby zaszczyt y honor wyszedł na świat cały.
Ci ktorych na swey Tarczy nosisz Monarchowie
Przyšli w wolnym Krolestwie cni sukcesorowie
Lecha mieć będą głową, z nich ieden po drugim
Poydą w potomne wieki, nie przerwany ciąg.
Tobie zaś, y Twym Muzom, przyšli Potomkowie
Lecha ziszczą się w danym ci odemnie słowie [wiał
Gdy wpierwszym swoim Mieście Tron Muzom wystawia
Ktore się potym w całym tym Krolestwie wstawia.
Smierć niechay precz ustąpi, o Lechu staranie
Ja zawsze czule nosze w iego panowanie
Oddam wielkie Krolestwa, ktore gdy osiedą
Sławi, po Lechu, zwać się Polachami będą
Czas idzie zmych wyrokow nato naznaczony
By Lech Oycem tych Krolestw, został ogłoszony
Y chcę by się tak stało, lecz nizli te czasy
Poządane nastąpią, nie raz trza zapasy
Poyść z przeciwną fortuną ktora więc nierada

Zpo

pomyślnemi sukcesy, łatwo w fiedzi wpada
nieprzyjaciel nie ieden, wprzod mu przed oczami
żanie na morzu, iako też y nad brzegami
ktorych wszystkich swym mieczem Lech ieden zwoiue
dopiero Krolestwo złote, ufunduie
bli od Syren leży ich pieśnią uspiiony,
początki to dopiero pierwsze, Tyzyfony,
la niego zajązzoney, dla ktorego knuie
Więcey ieszczcie daleko niešťczęść, y gotuie,
uczym się niechaciey więcy, Trytonia bawić.
ecz mu się iak nayprędzey chciey zpomocą stawić
pieńz truiące go pieśnią Syreny usmierzyć,
iedając się szkodliwym trenom dłużej szeryć,
in Puklerz, prezagium łźczęścia Lechowego,
howaiący z nim oraz y następcow Jego
W sobie, z ktorego lubo ręka ma zmasała
warz Meduzy, lecz dzielność w nim dawna zosta'a
en gdy Syreny blaskiem swym uderzy w oczy
ażda z nich przestraszona do swey iamy skoczy.
Tak skoro Jowisz skonczył, cały się rozchodzi
ogow Senat, á w sercu wielka się im rodzi
ociecha, z ktorey Nieba ogromnie zabrzmiały
zaś przez błyskawice niby wyrażały
iebiełskie tryumfalne ognie zapalone,
W tym, Jó wiwat Polska, było wykrzyknione,
przytym wszystkich oczy były obrocone
ędy Krakow, miał mieysce dla się naznaczone.
niezno także, y Wilno, Gdańsk, portem wstawiony
Poznań, z Lublinem, gdzie miał bydź położony
andomirz, także y Lwow. gdzie miał powstać potym
Warszawą, co stolicą iest w Krolestwie złotym
Czego

Czego Auktorem Lecha, y drogiey wolności
Głosły wszędzie Nieba, pełne wesołości.

Na ten czas Trytonia, w pamięci zlecone
Mając staranie Lecha, y jego obronę,
Bierze z ręki Jowifza Puklerz nami-niony,
Y z nim natychmiast spieszy co prędzey, w te strony,
Kędy okręty Lecha, od Syren uspione,
Stały, na pewną zgubę nędznie wystawione,
Y widzi, iako Sławow, wszystkie odstąpiły
Siły, ktoreby ich w tym niebezpieczeństwie bronily,
A nawet zaden tego najmniey niepomyśliciel
Jak sromotne im groby, fatalne gotuie
Dla nich szczęście, zazdrofne, przytym zdrugiey strony
Widzi iako zdradliwych Syren, głos pieśczoney,
Twardym ich snem przyciska, ktorymby uspieni
Wprzod mocno, łatwo w morzu byli pogrążeni
Zaczym pełna litości Pallas, już się dłuży
Niebawi, ale Puklerz na którym Meduzy
Niegdyś głowa straszliwa była wyrazona,
A potym Jowiszową ręką zagładzona,
Gdy Lecha z następcami jego rysowała,
W nim, przez co dawney mocy mu nie odebrała
Ten natychmiast Bogini do Syren obraca,
A tym samym okrutną ich zawziętość skraca.
Odwracając na nich ze sławnych tę trucizne
Ktore w pierściach Lechowi stały w darowizne
Przez co, natychmiast syren trzody rospędzone
Y od swych pieśni blaskiem Puklerza strącone
Zostały, na dno morikie, między przykre skały
A pieśni na powietrzu razem skamieniały.
Potym się obrociwszy do Okrętu rzecze

Jdźcie

Wście w swą drogę żagle, niech waż okręt siecze
Niebezpiecznie morskie wały, was zaś ieszcze Sławi
Niechay ten miły dłużej przez jaki czas bawi
Przydzie czas, kiedy y wam, blaskiem tarczy mojej
Lzień wesoły zapalę, kiedy Lech napoi,
Ladością zmysły swoje, gdy uyrzy na jawie
To wszystko, czym go teraz ja podczas snu bawię.
Takowe sny natenczas Lecha zabawiały,
Kiedy zdradliwych Syren, razem orszak cały
Nagle napadł okręty, ktore nie przestając
Swych pieśni, oraz iedna drugiey pomagając
Do rudłow się udają, a tam kierowały
Okręty, kędy Scylle fatalne czekały
Na ich zgubę, przy ktorzych wiry y zakręty
Wszystkie otwarte niosły, ktoremi okręty,
Wielkie nie raz pożarły, a teraz się zdały,
Ktoby na pożarcie już Sławow czekały.

W tym wiatry ktore do tąd były uciszzone
Pieśczonej Syren pieśnią, niby zwyciężone
Zrozumiejąc swe szepty, natychmiast się rużają
Wzburzając, zaczym sił wszystkich poruszają
Wzburzonych w siebie razem, y rospuszczają potem,
Eolus, y Boreas, także Eurus, z Notem
Wszystkich razem z wszystkich stron, y ozwą się nagle
Między przykre skały, y po między żagle
Okrętów Lecha, a tak swoy szum wyfiliły
I łatwo wdzięczne Syren głosy zatłumiły.
Tak skoro między żagle, wpadną rospuszczone
Prą z sobą okręty kazdy w inną stronę,
Choć Syreny, wstrzymać je usiłowały,
Przec się iednak wiatrom, cale nie zdołały

C

Przemio

Przemogła zawierucha, którą teraz trzeba
 Zwać pomocą, przyflaną w tenczas Sławom z Nieba
 Która niebezpieczeństwem, lubo im groziła,
 Lecz to nic, gdy zwiększego, ich wyprowadziła,
 Nie trzeba było wioseł, żeby poganiały,
 Okręty, które z wiatrow porużone wały
 Moriskie, pędziły nagle, a że y sternika
 Niebyło, więc wiatr w tenczas, był za przewodnika
 Lecz nie doskonałego, kiedy wrozną stronę
 Obląkane okręty pędził podzielone.
 Zaczym, Lech, z Czechem Bratem, w lewą zapędzony
 Został, a zaś Wizimir w prawą odłączony
 Jak fatum chce, a oraz z nim, wiatry szalone,
 Rozchodzą się okręty w tenczas, w równą stronę
 Ze w krotkim czasie, przyszło nakoniec do tego,
 Ze ieden okręt, doyrzeć nie mógł, już drugiego.



LECHA

LECHA POLSKIECO

XIĘGA DRUGA S U M M A R Y U S Z

W Port Henetycki, Wizimir od fali
 Tey był wpedzony, więc gdy się uzali
 Nad nim Winidą, która Krolowata
 W tym miejscu, władzę gdy najwyższą miała
 Nad Westalskiemi Pannami, wychodzi
 Z zamku, chcąc widzieć, owe głuche todzi
 Z swemi Pannami, ale obudzony
 Wizimir, kiedy przez nie się uspioy
 Bydź mniema, Sądząc ie bydź Syrenami
 Z mieczem Icb sciga, z swemi Rycerzami.
 Lecz błęd postrzegłszy, odpuśczenia prosi,
 Co od Winidy gdy łatwo odnosi
 W Iey zamku, od niey był przyięty mile.
 Ciekawych rzeczy kędy, pod te chwile
 Wiele nauczon, z kąd gdy się wybiera
 Miecz y z Szysakiem, w prezencie odbiera
 Dla Lecha, zaczym z portu zaraz ruszy
 A w prędcie znalesc Oyca sobie tuszy.

Dzień drugi był zaiśniał, kiedy skołatany
 Okręt Wizimira, snem, który był związany,
 Po ustawicznym prawie, aż do tychczas biegu,
 Zagle iak dla spoczynku przyniosły do brzegu.
 Portem go Henetyckim, wszyscy nazywaią,
 Z obu stron, wielkie skały, daleko wpadaią
 W morze, pomiędzy które skoro zawineła
 Flotta Wizimirowa kędy go wepchneła

Cwałownych Wichrow burza, zda się że złości
Port zycliwy, nad biedą, nieznaomych gości,
Niby dwoma rękoma, zbiegu go przyjmuie,
Y przytula do siebie, gdy wbrzegach lokuie.
Nad brzegiem widać, zamek wielki murowany,
Co ni od kogo do tąd, niebył zwoiowany.
Ani kiedy dobyty, wspaniałey, struktury
Zaden żołnierz niestrzeze, tylko same mury
Ten poświęcone BOGU na usługi, chowa
W sobie Panny, nad niemi, Winida Krolowa
Naywyższe rzędy trzyma, przy których co zeydzie
Czasu, na podłych uniey zabawach, nie przeydzie
Nie trudni iey igła, ni kądzieli przedzenie
Ale Bogini Westy niezgaste płomienie,
O których mieć staranie, iey naywiększa praca
Potym wszystkie zabiegi swe, nato obraca
Jakby oczyścić morze z mąstrow, ktore szkodzą,
Okręty, kiedy na nie pod żagle wychodzą.
Z kąd straszne wieloryby, brzydkie morskie swinie
Jeśli się ktora, blisko iey brzegu nawinie;
W towarzystwie swych Panien, przybrana w ochotę
Wszystkie swe siły łoży na taką robotę
Smiertelne rzuca haki, y poty szlakuie
Poki na koniec, z zguby ich, nie tryumfuie,
Chcąc by się zadne mąstra, tam nie znaydowały
Ktoreby więc okrętom kiedy szkodzić miały.
To niedość, ma staranie przytym nie leniwe,
Czymby w spomoc okręty mogła przyiażliwe,
Jeśliby im więc naszym potrzebnym zbywało,
Od czego na swym zamku trzyma sług niemało.
Jedne piotna wynoszą, gładzone przez magle,

Zeby

Zeby niemi odnowić rozdmuchane żagle
Drugie klubow, y przedziw, dostatkiem dodają
Na liny, jeśli ktore wiatry potargają
Insze głodem na morzu karmią przymorzonych,
Inne licznym napoiem chłodzą upragnionych
A przytym, przez poważne dyskursy, y mowy,
Powzięty strach na morzu, wybiłią zgłowy.
Reszta służy Zamkowi, dla iego ozdoby
Adornując pokoie, przez wszelkie sposoby.
Co tylko biegły dowcip, pięknego wymyślić
Może, umieją ony na obiciach kryślić
Porterach, y szpalerach. á potym figury
Też same, naśladować we wszystkim natury,
Zwiczoną igłą, wdzięcznie dla oka malują,
Ze ci, ktorzy się potym temu przypatrują
Wątpią, czyli to ludzkiey ręki, dziło walne
Widzą, czyli też raczej, rzeczy naturalne.
Ate wszystkie prace, y niezliczone spezy
Nie dla inszego końca, áni też imprezy
Cozy tylko żeby tam skłaniających głowe
Wości, przez niepokoie Neptuna surowe
Turbowanych, rozerwać mogły, y ucieszyć
Jeśliby pod ich dachy kto, raczył pospieszyć
Nad temi zaś wszystkiemi, Winida panuie
Jedna, ktora iako chce, wszystkim rozkazuie
Ta przy porannym słońcu, y początkach dniowych
Koro zobaczy z okna, przy brzegach portowych
Kołatane okręty, zawoła na sługi,
Zemu was nieopuszcza do tych czas ten długi?
Lotta u brzegu stoi, o ktorey to śmieie
Trzymam, że pewnie w sobie nie nieprzyjaciele

C3

Za-

Zawiera, znać to daią Maszty połamane,
Porwane liny, żagle w sztuki potargane,
Y sfluczone okręty, w tak mizernym stanie,
Nie jest nieprzyziacielska, to jest moje zdanie.
Na głos Pani, natychmiast wszystkie obudzone
Sługi, skoczą do okien wszystkie, w tamtę stronę
Kędy slyszą o Flottcie, by się przypatrzyły
Cobyto za okręty, y iakowe były:
A skoro nanie swoje obrocily oczy,
Natychmiast zadumienie, kazdey w myśl się toczy
Ze nikogo niebyło widać na nich złudzi,
A co więkzse w nich ieszcze podziwienie budzi.
Widzą styr zaniedbanyż y okręt w tey dobie
Ze kazda z nich bezpiecznie może wnosić sobie
Ze się nie takim kształtem, uspokoił zbiegu,
Jak go zwykli zeglarze przybijać do brzegu.
Przy takim zadumieniu, ciekawość nadchodzi
Do ferca, ktora wszystkie doportu wywodzi
Wtenczas właśnie, gdy Sławow, trwarde opuszczaly
Sny zniemagła, á kiedy iuż się przybliżyły
Do owychże okrętow, w cichosci okropney
Znayduią obcą Flottę, więc pełne rostropney
Reflexyi, miarkuią, iesli ich nie zwodzi
Własne ucho, á coraz więkzsa się w nich rodzi
Ciekawość, z zadumieniem, naybardzieszy Winidzie
To w myśli tkwi, y o to iey naybardzieszy idzie
Ze iesli tak jest właśnie, iak iey perswaduią
Wszystkie zmyśly, ktore iey w oczach prezentuią
Guchą Flottę, żeby się nie bawić pozorem
Ale dociec koniecznie, ktoby był Auktorem
Takowego przypadku, y coby znaczyły

Te okręty, ktore w ten port wiatry wpędziły.
Zaczyn nie myśląc dluzey, na okręt wstepuie
Y coraz postępując, gdy się przypatruie
Widzi, w zbroiach Rycerzów, z kroiu nie znaiomych
Twardym na kształt letargu snem, mocno uspiionych,
Czym srodze wylękniona, stanie iako wryta
Ze się na niey nikt, słowa pewnie nie dopyta
Potym zniemagła, troche przyszedzszy do siebie
Krzyknie na towarzyszki, ách! iakoweż grzebie
Piekielne w sobie umbry, ten okręt nie miły
Czyliż go nato fata do tego przybiły?
Brzegu, żeby mnie, y was, moje miłe sługi
W piekielne zawiozł strony, z Haronta przysługi.
Takowemi Winida gdy narzeka słowy,
Obudzony iey głosem Wizimir surowy,
Porwie się y uyrzawszy nie spodzianych gości
Stanu Białogłowskiego, taką sobie rości
Opinią w swej głowie, że to są Syreny
Ktorego przez zdradliwe swe uspiły treny.
Więc nie ubłaganego pełen gniewu, woła,
Do oreża co żywo, kto może, kto zdoła,
Dobroni Towarzysze, Syreny zdradliwe
Na okrętach, więc prędzey ropmy miecze mściwe
W nich, to mówiąc miecz straszny, w oburękach dzwiga
Y znim uciekające płochę gminy sciga,
A te iak by im skrzydła strach przypiął do nogi
Rowno z wiatrem uchodzą, pełne wielkiey trwogi.
Ktore skoro Wizimir postrzeże, do gory
Uchodzące, nie w wodę, ále między mury
Postrzeżł swoy błąd, ktorego chcąc zaraz poprawić
Y niewinne Panićki, od strachu wybawić.

Stoycie Boginie woła, nasze to przypadki
Nieszczęśliwe sprawiły, y trefunek rzadki.

Nie dosyć jest raz zgrzeszyć, y wpaść bidzie wkluby

Ciągną zaraz złe fata, do powtorney zguby.

Zraniony gniewem umysł, nieuspokoiony

Dotąd, ani snem chociaż długim, nie uspiiony

Przeciw Syrenom, wrękiemy zemście. folgi szukał

Ale o iak się frodze! w tey mierze ofzukał

Gdy z waszey łaski, ze snu będąc obudzony,

Was Boginie, ztym mieczem scigam, zajuszony.

Daruycież, w czym wasz honor, ztąd krzywdę ponosi

Niech odpuszczenie, proźba pokorna uprości.

To mówiąc miecz porzucił, y nisko schylony

Prosił by z tego grzechu, mógł bydz uwolniony.

Ktoremu tak Winida Krolowa odpowie,

Niechay Boskie Tytuły, trzymają Bogowie,

Y ty ie dla nich schoway, my z naszej istoty

Nie Boginieśmy ale ludzie, tak iako ty,

Rownie z tobą podlegli, nieszczęściu kazdemu

Z kąd łatwo wybaczymy przypadkowi twemu,

Ile wiedząc, z własnego nawet doświadczenia,

Ze nikomu na swiecie takowego mienia

Niestateczna fortuna, nigdy nie pozwoli,

Zeby nie znał, co może martwić, y co boli.

Wiem y ia, iako serce zły przypadek kraie

Więc mi też to naybardziej, ochoty dodaie

Doświadczenia litości, w ucisku będącym

A luboś w tym przypadku w impecie gorącym

Na nas powstał niewinnie, łatwoć odpuszczamy

Y tego tylko teraz, od ciebie ządamy

Zebyś nas informował, z iakowey przyczyny

Chciałeś

Chciałeś nas pod śmiertelne wyprawic grobsztyny:

Czy Bogow woła, czy też, zły przypadek iaki

Wprowadził cie na portu tuteyższego szlaki

Lub od iakowych Syren, od ciebie wspomnionych

Was w ten brzeg oglądamy, mizerenie wpędzonych:

On nato, me nieszczęścia, rzeczce bronią tego

Zebym cię mógł uczynic wiadomą, wszystkimo

Abym iednak zadosyć, twej uczynił woli

Powiem, comi serdeczny żal, mowic pozwoli.

Skoro wsiadłszy wokrety, po nie małym biegu

Oczytstego iuż trudno doyrzeć było brzegu

Niewiem co za spiewania, slyszec się nam dały

Straszliwe, iakich pewnie styg nie rodzi cały

A z niemi sen okropny, nigdy nieprzespany

Nie przełamane na nas, swe włożył kaydany

Ktorem związani śmierci idąc na lup prawie

Przez ciebie uwolnieni, iestemy łaskawie,

Z czego czyli się cieszyć, czy raczey żalować

Niewiem w cale, iak bym sie miał w tym rezolwować.

Ty mnie wprawdzie szczęśliwym czynisz, ziedney strony

Jeź coż potym, gdy zdrugiey iestem obarczony

O patrząc na okrety, serce mi się kraie

Ze im na Wodzu zbywa, mnie Oyca niestaie

Nie stetyż ah! mnie teraz, nędznemu sierocie

Idziesz się udam, w takowym nieszczęścia obrocie

Ży nazad do Oyczyzny, ktorey dezertorem

Jałem się, wracać będę, z znacznym dyschonorem

Traciwłszy część Flotty, oraz Oycze ciebie

aleko teraz inszy Wizimir od siebie.

ah! wstyd pomyslic, bym do Oyczyzny zawinął

z Oyca kochanego, lepiecy zebym zginął.

Więcey mowić chcącego, Krolowa itrofuie.
Mowiąc, niech cię przypadek ten, nie alternie
Tak zbytecznie, Rycerzu mężny, y waleczny
Ktoremu, y w nieszczęściu ánimusz stateczny
Przystoi, raczey Bogow błagay modlitwami,
Y dziękuy, za opatrność ich Świętą, nad wami
We mnie, iakbys Oyczynę, Oyca, y na twoie
W oplakaney podroży ferca nie pokoie
Znalazł pociechę mniemay, teraz niż okręty
Będą zreparowane, w mym domu przyięty
Będiesz dość miłym gościem, co gdy mu poradzi
Zarazgo prosto w zamek, za rękę prowadzi.

Ledwie staneli w Zamku, stoły zastawione
Zastali, przez Jey Panny, przodem wyprawione
Tam, co wymyślić może, Kuchmistrzow nauka
Albo zrobić, dowcipnych Pasztetnikow sztuka,
Cokolwiek rokosznego w guscie rozmaitym
Bydź może, widzieć było na stole obfitym
Zaczym siedli do stołu, á gdy postawiono
Pierwsze krzesło Winidzie, przy niey posadzono
Wizimira, po którym Sławi, w licznym rzedzie
Każdy według swey rangi, na swym mieyscu siedzie
Zaczęła się ochota, ktorey im dodaie,
Coraz więcej Winida, gdy jednym rozdaie
Farsury z potrawami, á drugich puharem
Częstuie, napełnionym wybornym nektarem.
Wystałe piwa Panny, stare wina noszą,
A co raz, o ochotę lepszą, gości proszą,
Potym się y kielichy, znaczne zagęściły
Zeby melancholią Sławom wytrąciły
Zgłowy, którą powzięli, z fortuny niestatku,

Z kąd

Zkąd do wesołej myśli przyszli, na ostatku.

A skoro się ochota skonczyła stołowa
Wizimirowi rzecz Winida, wte słowa.
Wielki Gościu, ieżeli gardzić niechcesz temi
Ozdobami, pałacu mego wspaniałemi
Rzuć ciekawą rzenicę, na wszystkie powoli,
Wiem żeć ukontentuje każda z nich, do woli

To mówiąc, przed Sławami, nappierwsza przodkuie
Za którą tuż Wizimir, z swemi postępuje,
Między wspaniałe sale, których wierzchnie sciany
Otoczyły Portrety piękne, bez przygany.

Tam nappierwey widzieć się im obrazy dały,
Ktore figury w sobie reprezentowały
Starożytnych Tuskow, cney familij grono
Ktorey chwalebnych przodkow, w prawey ułożono
Stronie, á zaś po lewey, ich Synow y wnuki
Prezentowały oku, wystawione sztuki.

Drugie dwie sciany Damy Tuskańskie zabrały,
Ktore wielką powagę w sobie znać dawały
Między temi wszystkiemi, iednak, portretami,
Ieden się dystyngwował, swymi przymiotami

Bo y z portretu nawet, y z malowanego
Znać było doskonale, coś osobliwszego.

Ten Undala wyrażał, z farb złożonym wzorem
Ktory Tuskow był pierwszym Oycem, y Auktorem,
Przy nim zaś widzieć było Troie zawołaną
Przez złość Grekow spaloną y z ziemią zrownaną
Wszystkę w ogniu, ku ziemi, nachylone gmachy
Tylko się kurczące, iuż opadłe dachy.

Widzieć też także było y owego konia
W którym ostatnia Troi zgotowana tonia

Była,

Była, ále y temu ogien, nie folguie
Z kąd się zda, ze swey sztuki, już teraz żaluie
Gdy Perylla bykowi podobnym się staie,
Kiedy zarowno z Troią, ogien go dostaie.
Tam widzieć było, pompe feralną, nie miłą
Pogrzebu Krolewskiego, z sniertelną mogiłą
Nąd którą, cień Pryama unosił się wgorze
A lud wszystek stał w koło, w załofney posturze
Sam Dardanus przy śmierci Krola y ruinie
Już ostateczney Troi, stał w wesołey minie
Sam w umbrę Pryamową będąc wlepion cale
Oycowskie nie zmieszany, koł iak mógł zale.
Tu się zařtanowiła, nad postąpkim takim
Dardanowym Winida, że naymniejszym znakiem
Smutku nie pokazywał, y owszem wesoły
Patrzył, na śmierć Pryama, y Troi popioły
W tym, nic nie uważała, czego wpierwszym rażie
Widzi wgorze pòetyzm, na tym że obrażie
Który coby miał znaczyć, skoro okiem spyta
Dardana do Pryama, w nich wyroki czyta
Y Prorořtwa takowe, czas swe uspokoić
Zale, kochany wnuku, y troski ukoić.

Bywa to więc, że szczęście często się tam rodzi
Gdzie nie pomyslny sukces, naybardziej nam szkodzi
Troia co w popioł idzie dziś, y w obaliny,
Z nich iak Fenix wyleci, szczęśliwey godziny
Potym w troiřnym Państwie, wkrzeszona osiędzie
Z których, naypierwsze, Włochow Jmie, nosić będzie
A drugie Wenecyi, wezmie mianowanie,
Trzecia zaś Polska, Niebu rowna prawie stanie
Czytała to Krolowa, nie bez podziwienia

Y rzecze,

rzecze, kogoż takie z Boskiego przeyrzenia
zeka szczęście? Jowisza to sekret nie mały,
to że dwoiřte Państwa, z Troiańskich powstały
popiołow, y Relikwij, to wiedzą y dzieci,
czego swiadkami Włosi, y sławni Heneci,
czymby zaś zbywało, y Polska iakowa
sta powstać, kto iej Auktor, ma bydz, moia głowa
biąc tego nie może, czy nie Wandalowi
to służyć ma prorořtwa memu Pradziadowi.
czar chodź Wizimirze, Włochow, y Henetow
ycow, y Fundatorow, oglądać Portretow,

A w tym wszedzy do drugiey sali, dwie osoby
wielkiego majestatu pełne, y ozdoby,
kazuię mowiąc, ci są sławni wodzowie
spomnionych Kroleřtw, pierwsi cni fundatorowie
neasz, y Antenor, ktorym przyznać trzeba
e samego tykaią wielką sławą Nieba
skoro zgasła Troia, y z Jmieniem całym
sławny Anchizyades, który pozostałym
Troianczykom był wodzem, porzuciwszy brzegi
czyste, ku Tybrowi swych okrętow biegi
procił, kędy głową stanął, y zařczytem
wie Włokię, oraz Oycem Rzymskiey młodzi przy
Antenor zaś, gdy zdrugą połową uchodzi
Troiańskich relikwij z wojenney powodzi
starozytnych Henetow brzegi, zanieřony
śiadł kray, który zniemi chciał mieć podzielony
go natura dzieli, byřtremi wodami
y własnemi mozesz oglądać oczami
mowiąc, pierwsza okno otwiera na sali,
pokazuje wioski, które w posrod sali

Morskiey

Morskicy, na szczyplych kępach, tak się wydawały
Jakby jakie okręty na kotwach wisiały
Do tego przyda, Gościu, jeśli przyzłe rzeczy
Pragniesz wiedzieć, powiemci, nie wymyśl człowiecz
Ale Boskie wyroki, te które tak drobne
Teraz wioski oglądasz, od siebie osobne
Początki są nie chybne, y zadatki trwałe,
Z których, ma powstać Miasto, swych czasów wspania
Ktore w te odrobiny, teraz podzielone
W sobie zawrze, gdy wszystkie wraz, będą złączone
A całe między morzem, y ziemią zasiedzie
Ze nie ieden podobno powątpiwać będzie,
Pałący oko, miłem widokiem takowym
Czyby na morzu stało, konszttem takim nowym
Czyli też na powietrzu, jeśli znaczy grody
Semiramidy, albo iey pyszne ogrody.
Ta sława zgotowana jest, dla Trajańczyków
Bo Potomstwo idące, z zacnych Henetczyków
Przy wypuszczonym z pierśi, głębokim westchnieniem
Da przyczynę, swojemu, y miasta Jmieniu,
Gdy Miasto Wenecyą siebie Wenetami
Nazwą, czego nas uczą swemi proroctwami
Tradycye Prorokow, dalekie od zdrady
Ktore nam zostawili, y tych wierzow składy.

Wszelkie starożytności w tey sali ozdoby,
Bydź rozumiał Wizimir, y że nie ma coby
Większe mu podziwienie, przynieść miało, ale,
Skoro wszedł w dalszą salę, pomiarkował całe,
Ze się zwiodł na swym zdaniu, gdy cud malowania
Ujrzy w iednym Portrecie, który według zdania
Jego, do tego tylko prawie się urodził

Zeby

Zeby wszystkie zwycięzał, insze, y przechodził
Wyrażenie to było, Wodza wspaniałego
A przy nim dzieł wojennych, ktoreby samego
Tylko Marsa, powinny bydź godne, a wiary
Czemu prawie dać trudno, tryumfow bez miary
Zaczym Wizimir prosi, żeby o Jmieniu
Mógł się iego dowiedzieć, y o urodzeniu.
Jak zprocy mu Winida powie, na pytanie
Ktorego w tey ozdobie oglądasz, na scianie
Wandalus jest Jmieniem, Rycerz zawołany
Od Nieba pierwszy Oycem, Oyczyźnie obrany,
Starożytnego Tuskow ozdoba plemienia,
Z Pradziada tegoż właśnie co y sam Jmienia,
Dardanus, y Pryamus, choć tak wielcy byli,
Jak Krwią, tak dzielnością, nic go nie zwyciężyli.
Bo gdy się do swey zguby, Troia zabierała
Pogrzebu, z ktorego już powstać nie miała
A niebyło takiego, któryby mógł śmieie
Kłaniać przy miejskich murach, y nieprzyjaciele
Precz z Miasta wyforować, gdy w nie wpadli nagle
Co żywo do ucieczki zbiega się pod zagłę
Krucząc wszyscy Miasto. a Oyczystey ziemi
Każdy wale oddaie, Wandalus za niemi
Także idzie do portu, ktorego strażnikiem
Miały Trojańskie woyska gdyby kominikiem
Nieprzyjacielskie Woysko, natrzyć nocą chciało
Jemu mieć pilne oko nato, należało,
Draz wdzierających się na wały usilnie
Dać trupem, y odpędzać, strzegąc Miasta pilnie.
Ale na coż się zdało, pilne przestrzeganie
Troj gdy nazbyt płocho Greków oszukanie
Przyieła,

Przyjeła iakby z swiata wyiechać myśliła
Ze w siebie konia, który ją zgubił, wpuściła
Wandalus ten, więc skoro, nie iednemi łzami
Oplakał zgubę miasta, nie długo zmysłami
Wodząc się, gdy mu straszne Marsowe turnieie
Ostatnią zostawiły w ucieczce nadzieie,
Nią się z życiem salwować, w refzcie rezolwował,
Y w okręty, Antenor, ktorym roskazował,
Siada z Troiańczykami, ktorzy się zostali
Przy życiu, y powierza życia, morskiey fali.
A skoro się od brzegow Oyczytych odbili,
Y scyllę, y charybdy, mężnie zwyciężyli,
Tu staneli nakoniec, y swoje obozy
Zmieszali z Henetami, po przykrey podroży
Y mieszkania po miastach, y za słuszną mieli,
By y Jmie Henetow, na siebie przyieli.
Lecz większa część Henetow tychże, mieć niechciała
Dofyć natym swym szczęściu, lecz daley szukała
Jeśliby ziemia taka się nie znachodziła
Zeby się wniew powtornie Troia odrodziła,
Wandalus tych był wodzem, który gdy ukraca
Swym mieczem, rozne Panstwa, ustawnie obraca
Nato wszystkie zabiegi, żeby ziemię pożyć,
Gdzie takową, na którą mógł by Jmie włożyć
Wandalij, od swego wielkiego Jmienia,
Gotow będąc, do potey, nie zażyć wythnienia.
Sarmatow jest kray który, z iedney strony morze,
Czarne, zdrugiey Baltyckie, dzieląc ziemię porze
Wspaniałe znaczne gory, które pod obłoki
Jdąc, nie raz swe onie, ocierają boki.
Z ktorych iednym, karpator Jmie wieki dały.

A zaś

A zaś Wenedycykiem drugie, mianowały.
W tey ziemi, które z sobą Rycerstwo prowadził,
Wandalus pełen zwycięstw, na koniec osadził.
Do gdy widzą Sarmaci, gniewy wywierają.
Długo się rozgafzczać im nie pozwalają.
Więc za nieprzyiaciela będąc osadzony,
Wandalus, musiał zniemi, prawie przymuszony
Lospocząć wojnę, która, dość mu się udała
Gdy gęstym trupem, pola obfzerne ustała,
Iak kray cały Sarmatom grubym, bierze łupem,
Ktorzy wszyscy leżeli, iakby iednym trupem.
A skoro się Marsowe skończyli zabawy,
Chwalili Wandalus, wielkie dzieł Rycerskich sprawy
Widząc, iako we krwi cała ziemia pływa,
A takową się mowę, znięna gła zdobywa.
Zegoż się bawić dłużej? powstał purpurowa
Częściwie kolonia, dla mnie teraz nowa,
Ty nieprzyacielska ziemi, nie masz czego
Wzdrygać się bydz teatrum dzieła tak walnego,
Ktore w tobie powstanie, niechay nie farbuie
Słtyd ci rumieńcem lica, że dziś tryumfuie
Trojanczykow odwaga w tobie, lecz ztąd chlube
Daj sobie, co nie słusznie rachujesz za zgubę.
Ktorech Troja która teraz z Swiata ogniem zschodzi,
Ktore z podziwieniem, w cudzey ziemi, się odrodzi
Ktoż jest by nie życzył iakiey części swiata?
Ciec Hektora za głowę, Trojanczyka Brata?
Wziaycie Towarzysze, Mieszkania wygodne,
Wziaycie Hektorowego to mieszkania godne.
Ktore rzekł, á Henettowie ktorzy wygnancami
Są, teraz tey ziemi stają mieszkańcami.

D

Lecz

Lecz odtąd, z siebie Jmie, Henetow składaia
Gdy przezwisko od Wodza, więcej powazaia
Wandalidami odtąd nazwani od niego
Z czego każdego było widzieć, wesołego:
Niedofyć natym, ale Rzekę co wspaniałym
Nurtem, wszystkie przechodzi insze, w Państwie całym
Także swoim Jmieniem, Wandalem nazywa,
A odtąd, tak ją zowie, każda dusza żywa:

To skończywszy, do inszej sali, się udaie,
Gdzie się natychmiast, piękny obraz, widzieć daie
Oplakanego człowieka, szedł z Państwa wygnany,
Z dyzhonorem, przewody, starzec zamaczany,
Bardziej od łez wilgotny, w żałobney odzieży
Ze patrząc na niego, łza zaraz z oczu bieży.
To kto jest? rzekł Wizimir, który w tey żalobie
Brodzi w wodzie, niesławy pełen, w swey ofobie
Wytłumaczmi Krolowa tajemnice, a ta
Rzecz, ah! moy to Ociec, ktorego złe fata
Tak zszpecity, że żal chociażby mi frogi
Tysiąc dziś ułt przyprawil, Negnona niebogi
Oplakanych przypadkow jego, nie wyrażę
Ktore, już to przez własney Osoby urażę,
Już przez swego dziecięcia utratę, y żony
Poniosł, zewsząd niezczęściem frogim, przyciśniony
Dzień by wziął koniec, niżli, była by skończona
Trajedya, przez którą jestem odłączona
Od Oycy kochanego, powiem iednak przecie,
Pżynaymniey co zwiększego, kiedy słuhać chciecie
Nie wątpię Wizimirze, że y sam z twej strony
Na tę powieść, wkroś będziez żalem poruszony.

W tym usiedli oboie, a Winida potym

Rzecz

Rzecz, zebym porządnie informować otym
Mogła cię Wizimirze, trzeba nam się cale
Wrocić do Wandali, bowiem doskonale
Jeżeli tego nie wiesz, y moy Rodzice
Ja, z Siostrą, ostatni jesteśmy dziedzice
Krwie Wandala sławnego; ah! jesteśmy czemu?
Ciebie Matko nie widzę, z Oycem postaremu?
Kładze razem, y mowi, y choć icy tamuie
Łza glos w usciech, przez gwałt tak smętna peroruię
Koro dawnych Sarmatow, nie stało y cienia
Koro nowe ufundował Państwo od Jmienia,
Koro tego Wandalus, odtąd jego Potomkowie
Zrządzili Państwem, wielcy Tryumfatorowie
Ztarnastu z nich kronika Sukcessorow liczy,
Kiedzy ktoremi wstawę, naybardziej dziedziczy,
Koroannonij zwycięzca, Hildyb zawołany
Koro ostatni, z Męskiej Płci, był rachowany.
Koro ten po swey śmierci, Corkę Jedyną zostawił,
Koro którą wstyd, y pięknością, niewymownie wstawił.
Koro żeby się był odważył, przy nierównym szczęściu,
Koro pomyślić, o swym z Panią tak wielką zamęściu
Koro y z pierwszych Panow, iaki Senator Koronny,
Koro tyliteż z Państw przyległych, Wodza i ki poltronny.
Koro nie było tak śmiałego, a Polij tkwilo
Koro o zawsze w głowie, żeby z rąk nie wychodziło
Koro krwi Wandala Berło, a zatym iednemu
Koro Jmieniem Negnonowi, z tey krwi idącemu
Koro który inszych z wycięzył, honorem y cnotą
Koro oddaie się Polia, w Małżeństwo z ochotą
Koro teraz w posagu, cale Państwo daie rada
Koro oredziezictwem, na tę iedynaczkę spada.

D₂

Tak

Tak sceptrum mając w rękach, mnie naprzod spłodzi
Potym Syna Undala, po niemałej chwili,
Y nakoniec u siebie, tego byli zdania,
Ze dłuższego bezpiecznie byli, panowania.

Lecz czegoż złość niedopnie, zazdrością przeięt
Która tych, których Bogów dobroć niepoięta,
Na wyfokie łaskawie wynosi nadzieie,
Strąca na doł, y ieszcze z upadku się smiecie.

Cezeryk był, z Negnonem, co odczasu wiela
Emulował, a teraz już nieprzyjaciela
Wziął na siebie posturę, Negnonowe zruca
Z siebie rzędy, y równą na oczy wyrzuca
Sobie, iak kondycją, tak y urodzenie,
Obeyrzy się na pierwsze Emulufie mienie.

Wielkie zazdrości zniwo, to zawsze otwiera

Gdy rowny, do naywyższej władzy się zabiera

Z władcza, gdy kogo samo szczęście, pha na tron

Do których, z kondycyi swey, niebył zrodzony.

To byż mało rozumi, gardzić Negnonową
Powagą, ale więcej swą zamysła głową,
Wydrzeć przez się wzgardzone berło usiłuje,
Y podobne do siebie, pospolstwo buntuie.
Z którym idzie na Krola, a gdy go zwycięży
Ofadza go wkatufzą, y fromotne więzy,
Chcącby iego Emulus, śmiertelney mogiły
Nie zaległ, pokiby go tam nie wyprawiły
Sromotne męki, oraz y rozliczne dziwy,
Dopiero po skończoney niewoli, szczęśliwy.
Nie wszystko iednak szczęście, więc od nas odstaie
Czego Negno w więzieniu na sobie doznaie.
Gdy za przyflugą, sobie wiernego Owidy

Ufzedł

Ufzedł z rąk nieprzyjaciół, y ostatniey budy
Gezeryka już pewność, gdy o tym dobieży,
Ze Negno, swoiey więcey nie zasiada wiezy,
Bardziej się tym zapala, bierze się dobron
Ze się naymniejszy przed nim kącik nie ochroni,
Ktoregoby nie przetrząst, zboyca w czasie onem,
Chcąc koniecznie wykonać gniew swoy, nad Negnonem
Nie miał sposobow Negno, pod te czasy które
Mogły by go salwować, w oney burzy pore,
Ani też sił zupełnych, żeby się godziło
Zemścić nad Gezerykiem, na których schodziło,
Oczyźnie nawet samey, w ten czas nieufali
Gdy się do Gezeryka wszyscy przywiązali.
Jaczym, mizerny Negno, z Zoną, y Winidą
Zwiąc iakowe za nim, śladem klęski idą
Icieczką swą Oyczyzną chce odmienić, ale
Dobryga ferce, frogie przeymowały zale.
Pokazy Undala, ich Dziećciacia który,
Niedawno wyścia na świat, skończył miesiąc w tory
Więc wodząc się z myślami, łzy z oczu toczyli
Myśląc, coby w tym razie, konkludować, czyli
Ziąc go z sobą w wygnanie, lgdy się im tak zdało
Te podrożnych niewczasow, wytrwać, nie zdołało.

Uzalił się płaczących Owidas, co z niemi,
Y na ten czas, y rzeczy czemu tyfiącznemi?
Znużone kłopotami ferce, nazbyt sufzysz
Krolowa, nie tak wielkie są iak sobie tufzysz?
Te nieszczęścia, y strata Krolestwa, oto ta
Iech rośnie do swey pory zupełney niecnota,
Zas krotki pewnie zetrze, furye te całe
Tyran, swą zapłatę za złości zuchwałę

D₃

Godn

Godną z siebie odbierze, gdy swe na wygnaniu
Tryumfy, zplączem skończy, przy smutnym wzdychaniu
Ta Dziecina, która się rodzi, między łzami,
W Większego wyidzie Męża, przyszłemi czasami
Niżli będzie potrzeba, na tey ukaranie
Krzywdy, którą dziś macie, to jest moje zdanie
Widać to w oczach, z których, y teraz wypada
Ogień żywy, Dziecina, żeby pono rada
Y teraz gniew pokazać, by icy nie trudniły
Pieluski, y ognia w nim pierśi nie gasiły
Jak widzę w tym Obrazie małym, Wandalowa
Y Hildyba, się cnota, nieuchybnie chowa,
Serdecznie miłe dziecie, co swych Przodków wielkie
Zlineamentow w sobie prezentuje wszelkich.
Ten okrzywdę Oycowską, żelazem cię będzie
Pytał, zły Gezeryku, y dosięże wszędzie.
To se nadzieję wrozą, lecz te wszystkie zgasną
Łatwo wota, gdy będąc jego Matką własną
Ktorego oplakujesz, własnymi rękami
Zabijałz chcąc żeby szedł na wygnanie z wami
Czyż można? żeby wiatry deszczu nie pogody
Wytrzymał, tey podróży wafzey, ten wiek młody
Ktorego szczerpłe człaki, y skąpy duch w ciele
Potrzebuie pokoju, y wygodu wiele
Jeśli cię rozum rządzi, moiać wierność miła
Lepiej, byśgo w Oczystey ziemi, zostawiła
Dwor Owidy, Wandala Potomka zacnego,
Niechay karmi, y życia uczyni pewnego.
Tak przed nieprzyjacioly, zataiony będzie,
Poki aż się do zemsty zdolnych, nienabędzie.
Skoro skończy Owidas, Rodzice przyłtaią

Na tę radę, y Jemu w opiekę oddaia.
Undala, by w prywatnym domu zostawiony
Ross na nieprzyjacielską pomstę, utajony.

Ostatnie dać przestrogi na ten czas myśliłi
Opiekunowi, przy łzach, ci Rodzice mili
Ale niebezpieczeństwo bliskie przeskodziło,
Y Woysko, z Gezerykiem ktore nadchodziło
Gdy się im wiele ludzi zbroynych, widzieć zdarzy
Strafnego okrucieństwa pełnych, z samey twarzy
Szlakujących ucieczki Negnona, dla czego
Trzeba było pożegnać iak naysprzedzey iego,
Owidzie, który spieszno zdziecięciem uchodzi
Y w nayskrytsze pokoje Undala uwodzi:
A Negno, y z Polią; o ucieczkę radzi,
Niewiedząc gdzie ich szczęście, y błąd zaprowadzi
Idę ah! y ia w ten czas z uciekającemi
Rodzicami, a lubo Polia znacznymi
Słabościami przeięta, sporo postępuje,
A przykry icy frasunek, w skroś serce przeymuie
O Negnona, y nie tak trapi ją wygnanie
Jak żeby nieprzyjaciel na nich niespodzianie
Nie napadł, y po krotkim fortuny sprzyianiu
Leby Jey Negno znowu niebył w poimaniu.
A nadewszystko, by ich ucieczka salwować
Ktora miała, niechciała bardziey zkalwakować.
Tak się wszystkie nieszczęścia na ten czas zebrały
Na Polią, bo w krotce powie Nieba dały
Icy Corkę, że się naczym y zadziwić było
Ze między kłopotami choć się urodziło
Dziecie, wielkiej piękności, stało się obrazem,
Ktore przy narodzeniu swym, z żywota razem

Macierzyńskiego, znamie na pierściach wyniosło,
Runa właśnie, które na podobieństwo poszło
Wiszącego iaia, iak wielcy Monarchowie,
Więc noszą dla ozdoby, y sławni Krolowie.
Z takim znakiem, Rodzicom gdy się Dziecie rodzi
Skoro do naznaczenia Jmienia przychodzi
Od wygnania, na którym w tenczas zostawali,
Jmieniem ią Wandylli oboje nazwali,
Co było prognostykiem, nieszczęścia przyszłego
Jakoć zaraz opowiem, ią czekającego.
Bo ledwie cośmy troche, na tenczas wytechneli
Powtornieśmy zaś daley uchodzić musieli,
Lecz nam Rzeka głęboka była na przeszkodzie,
Y na impecie bystrey nie zbywało wodzie,
Którym, łatwo słabego, z sobą porwać zdoła
Zaczym, tak na Polią swoje, Negno woła,
Strzeż się tey wody zimna, á iako w obrazie
Do tąd febry zostaiesz, powietrzem w tym razie
Sądz ostrość tych strumieni, ia wprozd spenetruie
Jeżeli ten strumień, zdrady iakowey nie knuie,
To mówiąc z swą Polią, dzieli prace szczerze
Y kazawszy iey zostać, mnie na barki bierze
Potym tak obciążony, z lekka postępuje
Ze nakoniec, na drugim brzegu, mię lokuie.
Ale áh! nieszczęśliwe, tey rzeki podziały
Przez ktore, z Mąkąs my się rozłączone stały,
Prezagiium to było, złe ále prawdziwe,
Ze się więcey nie zeydziem nigdy, nieszczęśliwe
Czułno było, ktorego ze obydwa boki
Całe były, bezpiecznie iść na nurt głęboki
Mogło każdej godziny, to na sobie nosił,

Ten

Ten brzeg, iesliby z tamtąd kto, przewoz profil.
Więc iako biegły dosyć, w przewozniczey sztuce
Dufając przytym siłom y takiey nauce
Do tego się moy Negno, na tenczas udaie.
Z Wodza się przewodnikiem, dla Polij staie,
Ddbiia się od brzegu, y iuz większą miia
Część rzeki, do czułna się gotuie Polia,
Az oto w tym [o zbrodni] zboycow znaczna kupa
Kowno zwiatrem bieży, á iak więc leśny lupa,
Drzące porywa owce, tak oni porwali
Polia, z którą zaraz w lasy uciekali,
Wymniy Wandylli płacze, ich nie zniewoliły
Cze ią w tenczas, pierśi Polij karmiły.
Porwana z Matką razem, kiedy pokarm brała
Kży swe, y Matczyne spadające ssala.
Negno w frod rzeki, takie czuiąc oszukanie,
Zuza się z czułna w wodę, żeby na wołanie
Polij, y ratunek tym przedzey przybywał,
Lecz lubo wszystkich nato sił, prawie dobywał
Czy go trudniły wody, y wiek ociężały,
Czesney przynieść pomocy, Polij nie dały.
Kdy daleko, w lasy z dobyczą uchodzą
Boyce, tym czasem piaski Negnonowi szkodzą
Cich nie mała liczba, to mu perswaduie,
Cze się na tę imprezę, prozno ázarduie
Czymu wolno było, za niemi pospieszyć,
Lbo wydartą z rąk ich Polią, się cieszyć.
Cetraci iednak Negno serca, zapalone
Coiąc gniewem, Polij chętnie, na obrone,
Ctyfiąc się odważa śmierci, chcąc statecznie
Cobronę Polij kłaść życie koniecznie.

DS

A gdy

A gdy za nimi spieszy, á las mu przed oczy
Kradnie zboycow swym cieniem, który wszędzie to
Przez drzewa rozłożył, na koniec do tego
Przyszło, że z ocz straciła, Nagnona miłego.
O! fatow okrucieństwo, domyśl się sam proszę
Jak ciężki mroz na fercu, na tenczas ponoszę,
Jako druga Niobe, od żalu zdrętwiałam,
Y kamienney Osoby na kształt, w tenczas stałam
Tak wszystkie we mnie zmyśli, żal przykry ukroczy,
Ze gdyby się był szukać mnie, Negno powrócić,
Znalazłszy mię podobną do statuy, we mnie
Szukał by był mnie famey, z żalem nadaremnie.
Ale ah! nie powrócił, y już go me oczy
Więcey widzieć nie mogły, bo kiedy poskoczy
Za swym nieprzyjacielem, nie równy im w file
Podobno już grob zaległ swoy, w lesney mogile.
Dzień cały zniósłszy ciężar, tak ciężkiego żalu,
Wracającego Oycy nie widząc, pomalu
Przyszli do swych zmyśłów które zadumienie
Łzy trzymało, rozpuszczam, w obfite strumienie
Ale gdy się obfitym potokiem wylały,
Bydź mię w tenczas kobietą nie szczęsną wydały.
Raz Bogow wzywam, drugi raz, Oycy mianuję
A choć się nie raz, rzekę przebyć, rezolwuję
Nazad się na brzeg wracam, który moczę łzami,
A wszystko mi się zdać, że widzę oczami
Swemi iż płynie rzeką, y do mnie powraca,
A skoro mnie błęd minie, różnie się obraca
Oko, pragnąc pomocy, od człowieka iakiego,
Albo choć cien oglądać, Oycy straconego.

Tu gdzie teraz mówimy, stał Kościół wspaniały

Jlia-

Jliackiego domu zaszczyt, wiecznie trwały,
Jak go y teraz widzisz, Wescie poświęcony,
Do ktorego Antenor, z Troi uwieczony
Ogień przywoził, który był przez czyste strzeżony
W Troi Panny, by nie był nigdy przygaszony.
Ten w ten Kościół uwozi, żeby nie śmiertelny
Ogien, za równo z Troją nie był skażitelny.
Nad Westalskich Dam gronem, Sychilinda Xieni
Była, która dla Świętych pokarmow płomieni
Zostawiwszy dostatkim, Siostram dla wytchnienia
Danie dywertymentu czas, y zapomnienia
Na czas prac uprzykrzonych, oraz z niemi sama
Wychodzi piękne pole, ta poważna dama,
A nią, co żywo z Zamku, w pole się udaie
Temi, które pole obficie wydaie
Zwiatami, pasą oczy, y świeżych kosztuią
Zefirow, y zupełnie tym się kontentuią.
Tak biegnąc wesoło, pod ten sam czas właśnie
Giedy w mych oczach Negno, y z Polią gasnie,
Blizaią się do Rzeki, wyprawując różne
Igrzyska, na przypadki złe, nie nie ostrożne.
Przyszłam tam, gdzie ta scena widzieć mi się dała
Gdy jedna z Panien, drugie inne, ubiegała
Tegom była zdania, że Nimfy pieśczone
Zuciwszy na czas wody, igrzyska uczone
Zaczęły, potym widząc, że to Panny były
Dobrywszy się na słowa któreby rufzyły
Do politowania, rzekę oney rocie,
! ktoż kolwiek jesteście pomożcie fierocie
Gora wrownym ze stanie z wami położona
Krutnym wkroś nie szczęściem, ięczę przerażona.

Siuchały

Słuchały mnie mowiącey, y nie wylęknione
Choć mię bydz Cudzoziemką widzą, w ferce tknion
Litością, biegły do mnie, to w sukni zwały
Kroy nowy, to twarz obcą rekognoskowały,
Znać dając, że ich rowno, moy przypadek boli
Już przyczyny żalu pytają powoli.
A rufzone litością, folgę mi czyniły,
Niepotrzebną, gdy rowno, zemną się kwiliły.
W tak żalofney na tenczas zostawałam dobie
Ze każdy patrząc na mnie, mógł zapłakać sobie
Aż jedna poważniejsza po między inżemi,
Jmieniem Sychilinda, odezwie się z temi
Do mnie słowy, iak zważam twoy cię głos wydaie
Ześ cudzoziemka iest, w tę obłąkana kraie,
Zacnego urodzenia, niepospolitego
Gdy z ięczenia, y z płaczu, znać coś Krolewskiego
Y majestat poważny, z twej twarzy wychodzi
Ktoremu, y posępne niezczęście, nieškodzi
Jeślić żal do mowienia wolność iaką daie,
Powiedz nam zacna damo, twe Oczyste kraie,
Oraz wyfoką zacność, twego urodzenia
Y co za okazyia, tego utrapienia.
Czynię dosyć rozkazom, y Oyca wygnanie
Opowiadam, á potym Polij porwanie
Przez zboycow, takze iakom Oyca utraciła,
Czymem ich zadumione długo zabawiła,
Gdym nieraz przymuszona, do tego została,
Zebym zaczęte słowa, znowu powtarzała
Nie dobrze wymowione, co raz się poprawiam
Gniewając się na moy żal, á ich tym zabawiam
A skorom im swę imie, y ofwym przypadku.

Oznay:

oznayıła, Xieni mi w swej łaski zadatku
Iak łagodnie doś rzeczce, czas łzy uspokoić,
Zecz to iest nie foremna, ranę raną goić.
Strażniejszy piorun z Nieba na doł wylatue
Kiedy go gęsta chmura w impecie tamue [szczęścia
Czemu niechcesz mocniejszą bydz, nad twe nie-
Nieznac swego kłopotu iest połowa szczęścia.
Widzę, że to się zdaie niepowetowana
Zecz, byś swoich Rodzicow Corko ukochana
Mogła kiedy oglądać, lecz niepierwszą pono
Ciebie, w tak niezczęśliwy regestr, policzono
Znać byś ich podobnych mogła narachować,
Przy się przez złych zboycow kradzieżę uchować
Nie mogli, y iezeli mnie nie myślą oczy,
Rowny los y dla ciebie, zła fortuna toczy
Ieli ze mną nierzucisz, tych brzegow zdradliwy ch
Wychodźmy prędzey, widzę opryszkow straszliwy ch
Z swych iam wypadających, w tym ręką wciągnioną
Ist, y zboycow pokaze, pod iego zastoną.
Al! uciekaycie Siostry, w tey zaraz godzinie,
Niech łakomy brzeg, sławny tym łotróstwem zginie.
Tę wołając uchodzi, za nią pełne trwogi,
Te Siostry, zbierają szypko, prętkie nogi,
Ia się drugiey chwyta, ia dopadły ręki
Sychilindy, puścić się iey niechę przez dzięki
Strogi nie mając, przez nie zbyt gęste gaie
Wychodzim, á każdy cien, straszny się nam zdaie.
Godna zapifania w Xiegi dla pamięci
Ktorey dzina, ktora kiedy na nas pęta kręci
Zboynik, to sprawiła że nam nic nieškodzi,
Y nas wszystkie w całości zupełney uwodzi.

Zamek

Zamek był przed oczami, ucieczką nazwany,
Ale w ten czas naybardziej, nią był pokazany
Gdy bramą nie zamkniętą, iakby otwartemi
Ułty, wzywał do siebie, chąc nas bezpieczni
Uczynić, pod swym cieniem, y zginione prawie
Przymował, wracające do siebie łaskawie.
Wszedłszy w mury, natychmiast w Kościół wstępując
Y Bogom znak wdzięczności, kadzidło palemy,
Potym się słyszeć dały, wdzięcznych głosów pienia
Za dany nam ratunek, Bogom dziękczynienia,
Pełne nabożney skruchy, gdy ią w nas strach budzi
Ktory łatwo uczyni, pobożnemi ludźmi.
Ja zaś co mogę, zamiast pieśni, y śpiewania
Padłszy na ziemię, łzy, y gęste narzekania,
Mieszając nieprzestannie, Święte witam progi
Y obiema rękami sćiskam Ołtarz drogi.
A lubo po skończonych modlitwach, powstaie
Xieni, chcąc wyjść z Kościoła, mnie się to nie zdaie
Bym się kiedy Ołtarzow Świętych puścić miała
Więc kiedy Sychilinda powstać mi kazała,
Z temi się ozwę słowy: pozwól Panno Święta
Gdy tego chce koniecznie fortuna zawzięta
Bym szła na ciężkie stufy, niechayże umieram
Przytym ogniu, y folgę ztąd żalów odbieram.
Niech ten ogień, na popioł wszystkie mnie wskroś spale
Byleby tym Bogowie swoy gniew ubłagali,
A z tych martwych popiołów, Fenixowie nowi,
Ociec, z kochaną Marką, niech wylecą zdrowi
Tychże Ołtarzow puścić się rękami memi?
Cdy mi nic nie zostaje, tylko codziennemi
Modłami, błagać Bogow. Jeśli mi Negnoua?

Oyca

Oyca, Markę Polią, wzięła zaiuszona
Fortuna, niech przynajmniej, krzywdy nieodnoszę
W tym, że Bogom chcę służyć, niech choć tu uproszę,
A powszystkich imionach, utraconych zgola,
Niech się zowie, Ołtarzow sługą, y Kościoła.
Niech się myślę podobno y chęci mnie zwodzą,
I same Święte Ołtarze, przedemną uchodzą,
Boginią Westę, pono, mierzi me wygnanie.
Niech ia przez Jmie Bogow, y przez to me śkanie
Proszę Boginie ziemskie, Panieński wyborze
Niechay ostatnią częśćką będę, w waszym chorze,
Y Sychilindo, ktora Głową zgromadzeniu
Jemu iesteś, spraw by się zadofyć pragnieniu
Jemu stało, niech Jmie, z waszemi Jmiony
Jacie będzie złączone, tak uspokoiony
Jdzie moy umysł, w ten czas zgoię serca ranę
Jedy się jedna z Westy Bogini, sług stanę.
Tum skończyła, a zatym Sychilinda z swemi
Ostrami, przyimują mię, głosami zgodnemi
Opisują mię w katalog, tak od tego czasu
Uczyniam służyć Weście, nie pilnując wczasu,
Początki mey proby, tak iuz kontynuie
Ugo, że aż dwanaście żniwo narachuie.
Urok dwudziesty osmy miał, obłożony
Uedy wiek Sychilindy, luty obciążony
Uylił się do zachodu, że nakoniec cale
Ugasta nam z oczu, same zostawiwszy zale
U sobie, więc obchody, gdy iey uczyniemy
Ułatnie, toż o nowey obraniu myślemy
U ktorey elekcyi, gdy wota rachują
Uszystkie mię za Krolową, y Xienią przyimują.

A tak

A tak z zrządzenia Westy, aż do czaſu tego
Rządę temi Sioſtrami, ażem Trojańskiego
Kroleſtwa ſmutne ſceny, w tych ſalach widziała
Do nich, powtorne Troij nieſzczęſciam przydała
Starając ſię áżeby Apelleſa ręką,
Przyłączyła przypadki, pod ktoremi ſtęka
Negno z ſwoją Poliją y cię ſię to daią
Widzieć, z ktorych ſię fara, nędzne naſmiewają
O! iakim byś to okiem przyjął, w owym razie
Wizimirze, gdybyś to, co widzisz w obrazie
Oglądał w rzeczy ſamey, y nie malowany,
Cię widział, lecz ſam widok, zewsząd oplakany.
Tu skończyła Winida, á pod iey milczenie,
Obſite iey łez zoczku płynęły ſtrumienie.
Nie mniey powieſcią tą, by Wizimir ruſzony,
Więc myſlą w chiſtoryi oney zanurzony,
Dzieli gniew, na pół z ąłem. złoſcią ſię zapali
Raz, nad złym Gezerykiem, potym ſię użali
Kłopotow Negnonowych, y iakby naiawie
To widział, wzdycha, ciesząc Winidę łaskawie.

Tym czaſem Flotę wſzyſtką, iuż do ſwoiey por
Przyprowadzili Sławi, y rzemieſnik ſkory,
Może iuż iść beſpiecznie, między morſkie wały
Y ſame wiatry w drogę powolne wołały,
Aura ſłuży, wokręty czemu nie wſiadacie
Styrnik woła, poki wiatr, y pogodę macie.
Gdy uſtyſzał Wizimir, że w drogę gotowa
Flotta czeka, na takie zdobywa ſię ſłowa:
Czas Krolowa, á żebym myſlił o podruży
Więc ſmutną chiſtoryą, nie chcęć bawić dłuży
Zebym tym w ſercu twoim, nie odnawiał rany

Y ſiebie

Y ſiebie, na nieſzczęſcia fatalne tarany,
Nie czyni! nieſpoſobnym, tomi nie do ręki
Ze nie widzę, iakbymci ſłuſzne oddał dzięki.
Wyrzuconych przez morze, Tyś ſię użaliła
I dawſzy port, w twym domu goſcić pozwoiliła,
W zawdzięczenie łask Twoich, cokolwiek gotowe
Dać ci ſerce, będzie to wſzyſtko, przez połowe,
Łaski ieſzcze Krolowa uproſić ſę tuſzę
I ciebie iedney, pierwey niź do brzegow ruſzę,
Daj widzieć Koſciół Weſty, Krolewkie wſpaniałe
Dzieiſo, y Jliackie ognie, wiecznie trwałe
Kładziła razem damy, niech błagaia Bogi,
Ty ktory, mnie y tobie, przypadek tak ſrogi
Wydarł Rodzicow, teraz iuż ſię ułaskawił
Oddał Oycow, y ſukceſs, mnie na morzu ſprawił

Pozwala mu Krolowa tego; zaczym ſkoro
uſzą ſię z tego mieyſca. ſpieſzą w Koſciół ſporo
iczne progi miiaia, wprzod niź tam ſtawiają
dźie nie ſmiertelne ognie, widzieć ſię im daią.
I znowu nowa pompa, w Tyryiſkim kolorze
gromadziła, Trojańską ſcenę, w ſmutney porze,
Iedne ſrebrzem bieleią, á drugie wpurpury
dziane lſnią ſię ſciany, wſpaniałey ſtruktury,
ogien nieſmiertelny, menſa dzwiga złota,
torą cudnie zrobiła, miſterna robota.
o wſzyſtkich tych ozdobach, ciekawe biegało
oko Wizimirowe, á choć mu ſię zdało
e takowe ozdoby, przeſzły wſzytkie chwały
chwali wſzytkie, y dankiem przyznaie niemały.
aybardziej ich znak w ieden widok, miał wlepione
czy, ſkoro w Koſciele uyrzy zawieſzone,

E

Na

Na sioniowey Arkadzie, Rycerskie oręże,
Miecz y Szyfzak ogromny, których, gdy dosięże,
Y gdy się im ciekawym okiem przypatruie,
Zdziwi się, że ich rdzą czas nie mały nie psuie
Tak dawno zawieszzone, w tym wzięwszy probuie
Miecz, który się zdawał nato że pruznuie
Gniewem byż niepomalu wszytek napełniony,
Y owym próżnowaniem znacznie urażony.
Dobyty miecz z swych pochw, na tych miast poznai
Kawalera, zaczym blask iaśnieyszwy wydaie,
Y Szyfzak się rozświecił, który wielkiej głowy
Przedtym był Domem złotym, á teraz gotowy
Jnszey daleko więkfszey służyć, a gdy dali
Coraz się przypatruie, tey Wizimir stali,
Y Szyfzak złoty, w ręku obraca na strony
Wszystek na koniec sypem staie zadumiony,
Gdy na spodzie Szyfzaka, czyta ryfowany
Wiersz, który wdyamencie godzien byż chowany,
Który wyrażał w sobie, że te podarunki
Lechowi należały, z kąd wszystkie frasunki
W sercu się Wizimira, nagle odnowiły
A przytym w podziwienie wielkie go wprawiły
Pojąc się sam nie może, á choć nań wołała
Winida, czym się dziwi, nic tym nie wskuriała
A gdy przyszedł do siebie, Wizimir o iaki!
Zawoła, cud oglądam! y pocięny znaki!
Nie zginą mi ze wszystkim, moy Ociec bynaymniej,
Kiedy tu jmie Jego, znajduie przynaymniej,
Ah mnie! gdy niewiem, czyli mam się cieszyć z teg
Gdym tylko jmie znalazł, Oyca straconego.
Y mozeż, y przez słuźność, powinnaś Krolowa
Informo

informować mnie, Lecha iakowego chowa
W sobie jmie, ten Szyfzak, y coby znaczyła
Ta broń, y czyia ręka, tu ją zawiesza,
Czy nie Kawaler iaki, będąc zapędzony
Przez Morfkie nawałności, w Portu tego strony,
Logom ten prezent oddał, za pomoc stateczną
Wyrywfszy w nim swe jmie, na pamiątkę wieczną
Ah! Bog byto dał Pani, co ja sobie wnoszę
o cię nie bez przyczyny słuźney oto proszę
onięważ to masz wiedzieć, że u Sławow bywał
Lech, który się jmieniem drugim, Lach nazywał
Między Wodzami Sławow, Wodz naypierwszy sławnych
Ten był Oycom moim, ze krwi Krolow dawnych
W tym gdy na morze idę, przez wiatry szalone,
Tracę Oyca, on Syna, każdy w inszą stronę,
Będąc od nich zagnany, tak Ociec przezemnie
Przez Oyca będąc się szukamy w zaiemnie.
To gdy mowi Wizimir, Xieni wręce plaśnie
Ty żeś to Rycerzu, Synem Lecha właśnie?
Ze krwi Krolow idący? o nader życzliwy!
Zypadek, który Ty byż sędzisz nieszczęśliwy,
Jeż Szyfzak, ktoremu się dziwielsz z zelazem
Jmym, á znalazłszy Oyca, odday ten dar razem,
Go to jmie iego Szyfzak, y stalony
Miecz, oczym ieżeli chcesz byż uwiadomiony,
Wychay, do Wandalij lecz trza byś się wrocil
Armatow zwycięzca tym Wandalus okrucil
Mieczem, tamte narody, także od karpatu
O morza Baltyckiego, został Panem swiatu:
Jeż z Kapłanow to potym miał przepowiedzenie,
Ze zdalekiej krainy, Lech z Kolchow plemienia

Zostanie w Wandalij Panem, w przyszłym czasie,
Od ktorego, Lechij Jmie, weźmie na się.
Y na dokumentach, tey prawdzie, nie schodziło
Na Oltarzu Jowisza, gdy rąk Boskich dziło
Wisia! Puklerz, co w sobie, Obraz Lecha chował
Y z Jego następcami, o tym prorokował
Te przyszłe rzeczy wczesnie nic się Boskiej woli
Wandalus nie sprzeciwił, owszem się powoli
Ręskochawszy w cnym Lechu, poznawał zdaleka
Godność Jego, y szczęścia mu ktore nań czeka
Ochotnie ustępuje, y ciesz się z tego
Ze Lechowi Jmienia ustępuje swego.
Coby iasniey oswiadczył, że Nieba przestrogi
Nic go nie uraziły, zaraz szyszak drogi,
Y pilnujący boku jego, miecz stalony,
Przed Oltarzem Jowisza na ziemi rzucony,
Do Puklerza, który swym wzorem, Lecha wrużył
Szczęście, tym się podwoynym orężem przyśłużył.
Y w prezencie przyszłemu Lechowi darował,
Jakby mu już na tenczas miejsca ustępował.
Te cię teraz oręża w podziwienie wdały
Wizimirze to jest miecz, y Szyszak wspaniały.
Lecz spytasz, co ie wielkiej Wandalij wzięło,
Y w tutejszym Kościele do ściany przypieło.
Słuchay Gościu cierpliwie, Wandalus do w czasu
Skłonił się ostatniego, a od tego czasu
Nie mało lat minelo, powaga Nagnona
Przez Gezeryka, z Tronu gdy była strącona
Wstyd wspomnieć czasu tego, lecz się ztąd zaczęła
Wszystka złość, ktora na świat cały wybuchnęła.
Tyran Gezeryk siedział, na wydartym tronie

Wandalij

Wandalij, ktoremu wstyd farbował skronie
Y harde lice, że go cudza przyodziewa
Purpura, z kąd się łatwo rownego spodziewa
Sobie zdrayce, ktory mu także wydrzeć może
Tron bez prawnie osiadły, y na gniewy Boże
Miał wzgląd, żeby na niego nie spadł piorun mściwy.
Ze się sam nienawidził Gezer nieszczęśliwy,
Biedzi się co ma czynić, á lubo zostaie
Zdrayco Oycyzny, tego sobie nie przyznaie
Y nieradby kupować, takowey makuły,
Przez Krolewską koronę, godność, y tytuły.
Jużby wolał, miezkańcem zostać, y przywrucić
Nagnona, na swoy Tron z kąd ważył się go zrucić.
Gdy się tak długo waży, na koniec przystaie
Nato, żeby Oyczytę swe porzucił kraie,
Y prawa, ktorego on do korony wcale
Nie miał, ustąpić dawszy iey ostatnie wale.
Jednakże nie bez szkody, gdy mu złość dodaie
Ochoty, by postronne krwią napoił kraie
Poprawiwszy występki pierwszy, większą zbrodnią,
Ktoryby świat oglądał, tak iak przed pochodnią,
Y pokazać światu, co y gniew, y oręż,
Wandalow mogą, niemi gdy kogo dosięże,
Więc bierze wszystkie liczne Woyska, przed ktoremi
Pierwszy idzie, z oczami gniewem grozącemi
Proznowanie zelazu pozwolone laie,
Draz ich naucza, że południowe kraie
Ziemię w sobie zawarły, nad którą żyznieysza
Bydź nie może pod Niebem, áni bezpiecznieysza
Ktora dotąd nie tkniona, w swych granicach stoi
Zda się, że Wandalow męstwa, się nie boi

To

To gdy wyrzekł Gezeryk, wszystko się gotuie
Wojsko w drogę rozkazy Wodza akceptuie,
Szuka y prognostryku, Gezer zły odwadze,
Więc w Kościół, w Wandalię co w wielkiej powadze
W Lemisaleru polach, wspaniale powstaie,
Dla honoru Jowisza, zaraz się udaie.
Lecz zamiast Bogom darow, ieszcze go rabuie
Bierze Szyfzak ten, a miecz sobie przypasuie,
Wandalu wota twoie, a Lechowe dary,
Lecz przecie tyle mocy nie miał, z zadney miary
Nad tarczą zły Gezeryk, którą przez pobożne
Złodziejstwo, schowały przed nim, ręce ostrożne.
Miecz iednak uchwyciwszy, przynim na zbyt śmiały
Rozumi Gezer, że świat zawoiował cały,
Y gdzie tylko przyległe Krolestwa zaległy,
Wszystkie iego okrutne obozy przebiegły,
A gdzie tylko z swym Wojskiem natarł, y zawadził
Wszędzie z sobą ostatnią ruinę prowadził
Nic go nieprzyjacielskie Wojsko nie straciło.
Zwycięzył wszystko, comu przechodu bronilo.
Wy Państwa, które do tąd czuicie swe rany
Fowiedzcie, co Wandalow gniew nie ublagany
Może, iak wielkie mnostwo ludzi otoczyło
Was, których się koniecznie bać potrzeba było.
Wszystek od Hesperyi brzegu, kray się który,
Ciagnie, przez Francyę y Pirenneńskie gory
Za Alpes, z Awentynem, za theatrum prawie
Europy, przefzedł szypko, tento piorun zwawie.
Y ty Rzymie co Matką iesteś świata sławną
Cdybyś był miał tę klęskę sobie pierwey iawną,
Ktorą zadal Gezeryk, za większe byś miała

Szczęście

Szczęście, żebyś na świecie nigdy nie powstała.
Lecz mało się to zdało, dla furji iego
Poruszyć zgruntu świata wskroś Europeyskiego,
Jeśli Państwa Affryki, zostaną nie tknięte
Y krwi Nilowe rzodła nie będą zmaczone.
Przeszkodą było morze, Syrt pełne, lecz y te
Chce przejść, y uczynić swą sławą znamienite.
Wandalow Wojska rusza, y z Henettow brzegu,
Za Morze, za Libiją, w prętkim śpieszy biegu.
Wskroś zimnem przerażona zostaie, gdy widzę
Z Zamku nieprzyjaciela, y z strachem się bidzę,
Owstyd mych Towarzystek, y o Kościół Święty,
Lecz się tego nie ważył, bezbożnik przeklęty
Lubo się na niecnoty wszystkie rezolwował,
Zeby Bogini Westy, progi profanował.
Jdzie dalej Gezeryk, okręty pomyka
Ciesząc się, że go wziędy fortuna spotyka
Raz się zagłom, drugiraż masztom, przypatruie,
Y wszystko pilnym okiem swym examinuie
Wpofrod morza powstawał, na małej Jnsule
Podobieństwo, iestlimu te służyć tytu y
Mogły, bo był Wieloryb, przez lat sto uspiony,
Ktory trzymał nad wody, swoy grzbiet wyniesiony,
Na który, z dna morskiego, piaski poruszone
Przez zawieruchy, oraz falą naniezione,
Zdały się ziemią właśnie, którą przyodziały
Trawy, y drzewa, które tam powyrastały,
A tak się uspokoił Wieloryb uspiony,
Ze mog. nayostrozniejszy, iatwo bydz zwiedziony.
Tu Wojska, gdy się zdrady nie niespodziewają
Zawinęły, a potym stufy zapalają,

Na

Na swą zgubę, na których błagać umyślili
Morskich Bogow, by im wtey drodze poszczęścili
Był przytym y Gezeryk, kiedy zapalone
Ognie w gore stawały, z kąd uweselone
Serce iego, tryumfy sobie ominuie
A wczelnie pod zwycięski laur głowę gotuie.
Już ogien wznieciwszy się sił coraz dobywał
Y nie tylko w około, lecz y wzdłab dogrzywał,
A kiedy coraz ciepło głębiey postępuje,
Na koniec, wieloryba wnętrzościom doymuie
Czym się nagle obudzi dziwnomu się zdaie,
Ze mu ciepło dokucza á zimno ustaie,
A widząc, że mu ogniem pałają wnętrzości
Zanurzy się, y ktorých miał na sobie gości,
Ah! iakośmy zdradzeni, gdy wołać myślili
Nadno moriskie prowadzi teyże samey chwili.
O! iakowe na tenczas słyseć było krzyki,
Jak znacznie Wandalidom strach pomieszał szyki,
Gdy ci, ktorzy się wdrogę, za morze wybrali,
Teraz ufwych pomocy w poś zplączem szukali,
Drudzy zwyciągnionemi rękami się snują,
Nad brzegiem, y gotowość w sobie pokazują
Dodania im pomocy, lecz nic nie wskorali
Ni Wodzowi pomoc, ni Kolegom dali.
Mnie zaś z Zamku patrzącey, na scenę takową,
Serce się napelniło wesołością nową,
Gdy w morze Gezeryka widzę lecącego,
Teraz dopiero, co strach umie, wiedzącego,
Oddaie dzięki Bogom, ze iego nadzieie
Harde skarali, oraz w sercu się zeń śmieie
Nie długo jednak, tym się karmiłam weselem,

W krotce

W krotce mi się Wieloryb stał nieprzyjacielem.
Gdy nie bawiący w morzu, na wierzch swoje grzbiety
Wyniosł, na umartwienie mnie, biedney niestety
Płyneli wszyscy, oprócz, czego nienawiedzę,
Jednego Gezeryka stojącego widzę
Na tymże samym miejscu, krzak trzymającego,
Ktory wyrośł na grzbiecie, Wieloryba tego.
Jak skoro wyszedł na świat, wnet mu pomoc dali
Woi, y prawie zgardła, śmierci odebrali.
Iaką raną było dla mnie przywroczone
Gezerykowi życie, nie tak zaiątrzone
Mniego niosłam serce iako się gniewało
Na Wieloryba, ze go nazad wyniosł cało
Wszystkiego w tenczas zyczę złego okrutnemu
Wielorybowi, tak złe przypuszczającemu.
Mnie wotum natychmiast by go życia zbawieć
Ktory mi tak okrutnym sniał się w tenczas stawić,
Lecz do tego czasu, gniewu pamięć czuie
Ktorym, wszystkich Ryb morskich stada przesładuje.
Rzucając na nie fiecei, ustawicznie prawie
Wzędzie moie zdrayczyne, przesładuje z wawie
Lecz się do Gezeryka wracam, ten z przypadku
Owego, gdy do siebie przyszedł na ostatku
Rachuie się z sumnieniem, y delibieruie
Przez co na tak wielki gniew, Bogow zaszuguie.
Ze się ważył na morze iść, y ze świat cały
Zurzył, ze Negnonowi wydarł tron zuchwały
Necnota, nierozumi, by to godne było,
Zeby go tak haniebnie, w morzu pogrążyło
A kiedy się zmysłami długo swemi wodzi
Na koniec mu na oczy, y pamięć, przychodzi

Złó.

Złodziejstwo świętokrackie, że Jowisza progi
Święte złupił, wydarzył im depozyt drogi
Miecz y Szyzak wspaniały, chcąc cudzym orężem
Uczynić się narodom wszystkim, strasznym mężem.
Zalował zaraz tego, y chciał by na swoje
Mieysce, natychmiast złożyć, oręża oboje
A że dla odległości już tego nie zdoła,
Zaczym się do bliższego udaie Kościoła
Tutejszego, z nim Panow gromada nie mała,
Ktora, mu więcej ieszcze pychy dodawała.
Sromote dla Oltarzow, a dla nas zginienie,
Wrożyło to nam iego do nas się zbliżenie,
Kaźda się do Kościoła, y Oltarza bierze,
To uczyniwszy między sobą w przod przymierze,
Ześmy wprzod zginąc, y w krwi kąpać się obrały.
Nizby Oltarze Święte, ponieść krzywdę miały.
W tym nadchodzi Gezeryk, z weyrzenia surowy,
Y takowemi do nas, odezwie się słowy,

Złóżcie boiaźń Westalskie Panny, zbroie moje
Woyny dla was nie niosą, lecz w Święte podwoie,
Wstępuię z tym orężem, bym ie Bogom wdary
Oddał, wam powierzwszy straży tey ofiary.
Tym orężem szczęśliwie wszędzie zwyciężalem,
Y całemu się przeznie światu strasznym stałem,
Teraz chcę by ie Święte Oltarze dzwigały,
Tak iak ich przedtym przez czas nosiły nie mały.
Jeżeli szpetna rzecz iest, wstyd za przeszłe winy
Ja się wstydem farbować muszę, tey godziny
Ze Lemisaletański Kościół Jowiszowi
Poswięcony, wielkiemu na Niebie Bogowi
Te ręce me zdarły, przez postępek zuchwały,

Unioffszy

Unioffszy z niego ten miecz, y Szyzak nie mały,
Ktore na honor Bogom, y pamięć Jmienia
Swego, Wandalus złożył, z Boskiego natchnienia.
O iakbym teraz wolał, żeby się zostały
Na swym mieyscu, bez mego w tym grzechu zakaiy,
Zwafzey pomocy tyle wstawionym dziełami,
Ze tryumfy spisywać licznemi tomami
Kray Wandaliy może, lecz na co się przyda
To wszystko, gdy ta dla mnie zostacie ochyda,
Ze dopiero Rycerzem staie wtenczas mężnym
Kiedy nieprzyjacielem dla Bogow potężnym.

Nie iest to enota, ktora z grzechu się więc rodzi.

Y gniewliwych za sobą Bogow, pomstę wodzi.

Doznałem Bogow gniewu, buntowniczey głowy
Gdy ledwie nie zalał gniew frogi Neprunowy.
Zrad zniąc napomnienie, bym dał pokoy woynie,
Y Świętey broni spoczając, pozwolił spokojnie.
Wybaczcie Swietokrackim rękom, Święta broni,
Juz was [z ostatniey zycia przywroceny toni]
Wracam waznym Oltarzom, by z was wotum miały
Odemnie, gdy was będą na sobie dzwigały.
Jak zwazam, Westy tu iest Bogini przybytek
Y ogniov nieśmiertelnych, na ktorych swiat wszytek
Trwałości się funduje, lecz ustąpcie prozne
Nadzieie ludzkie, ognie, bo daleko rozne
Y większe pewnie swiatło, Kościołowi dadzą
Te oręża, przy ktorym cały przyprowadzą
Swiat, do požadanego pokoju szczęśliwie,
Byleby sam nim niechciał gardzić uporczywie.
Dla czego, zacne Westy towarzyski profze
Strzeżcie tych depozytow, ktore w Kościół wnofze

A iako

A iako ogniew, którym daremnie dufacie,
Tak pilnować usilnie, y tey broni macie
Tyle pewney rokując dla świata całości
Jle przyłożycie, dla straży iey pilności,
By iakiego tumultu, na świat nie wyniosły,
Jeżeli by ie czyie ztąd ręce uniosły
To rzekł, w tym miecz ogromny, y Szyfzak wspaniały
Przezeń zawieszzone na Oltarzu zostały,
Potym się nazad wrocił y iakby bydź miany
Chciał spokojnym, zostawił Zamek nie tykany,

Poznałam Pradziadowski miecz, y Szyfzak spory
Wiec całując, używam tey do nich perory
O! z Kolchow mającemu przybydź obiecana
Lechowi broni, pozwol byś sprofanowana
Cudzą ręką nie była, niech cię nie dostaie
Tylko ten, który twoim dziedzicem zostaie,
Przybyway, ktoreć bawią, y gdzie do tąd kraie
Bo ile wedle mego rozsądku się zdaie,
Niedarmo te broń Nieba, w te przyniosły strony
Podobno płynąc z Kolchow, laurem uwieńczony
Zwycięskim, w te kraie swe obrocisz okręty,
Y tak długo na ciebie te Rycerskie sprzęty
Czekające, iako dar tobie przyzwoity
Z sobą weźmiesz, Gezeryk którym będzie zbity,
Z ktorego wziąwszy pomstę, Wandali Panem
Zostaniesz, który iesteś dawno obiecany.
Zyczyć tego Wandalus, ten któryć darował
Te broń, kiedyć za życia, Tronu ustepował,
Ja błagam morza, także y łaskawych Bogów,
Jeżeli czas by Lecha Flotta do mych progów
Zawinieła, niech sukces wespół ma szczęśliwy

Y od-

Y odbierze z Oltarzow moich, ten miecz mściwy.

Na takie w ten czas modły, Jam się zdobywała
Y widzę, że fortuna mnie nie oszukała
Gdy za przybyciem Twoim, pożądana dawno
Zawitała godzina, iako wszystkim iawnno,
Wizimirze pragnienie Bogow, y nadzieie
Wandalij, niechaycie wiecey nieboleie
Serce, na frogie wiatry, y pieśni zdradliwe
Ktoreć uspily, bo te nie są niezczęśliwe
Jak ie sobie rozumisz, przypadki dla ciebie
Lecz wyrok Boski zdawna zapisany w Niebie
Czy mi przydzie do tego, żebym oglądała
Kiedy Oyca twoiego, gdy go oderwała
Od ciebie morska burza, oto sie nie bidzę,
Gdy na mieyscu Oycowskim, zesłanego widzę
Ciebie, od zacnych Bogow, żeby nie zbywała
Na tym, przez kogo by się Lechowi dostało
To Rycerskie oręż, owšem żeś zrodzony
Ze krwi Lecha Xiążęcey Tobie powierzony
Najszustniey bydź może, ten podarunek iako
Dziedzicznemu y Jmie, y Honor, iednako
Z Twym Oycem, zaczyn weźmij, te oboie bronie,
Nowe Państwa znaczące, wam w obcey Koronie
Ktore skoro od ciebie będzie znalezione
Lech, y otym co teraz słyszysz upewniony,
Niech z rąk twoich odbierze, Wandali dary,
Ktore iemu Wandalus, nagotował stary.

Tak mówiąc oboie do rąk Wizimirowi
Oddaie, z kąd nikt łatwo pewnie nie opowi,
Jak był uwesolony, bo sobie tak wiele
Ten prezent estymował, że rzec mogą smiele

Jz

Jż gdybymu na zamian cały ofiarował
 Kto świat, upewniam, żeby go nie akceptował.
 Zaczym rzecz w nadgrode takiego prezentu,
 Chociazbym się wyniszczył, zwszystkiego do szczętu,
 Choćbym dał wszystko co mam, by się nie zostało
 Nic przymnie, ieszcze to byż ia rozumiem mało.
 Więc co natenczas zdoła, przed Oltarzem pada,
 Y Bogom dzięki czyni, potym ile swada
 Poważna mieć wymowy może, w oświadczeniu
 Wdzięczności wszytkiey ruszy, a po uczynieniu
 Powinny dziek Winidzie oraz pożegnaniu
 Ydzie z Zamku, gotowy będąc ku wsiadaniu
 Na okręty, do których wesoł postępuie
 A wiele mu z przednieyszych Panow allystnie.
 Potym się rusza zbrzegu, y wspaniałey myśli
 Takowe przedsięwzięcie, nieodmienne kryśli
 Ze się do tąd w tey drodze, pewnie nie zatrzyma,
 Poki Lecha włafnymi, nie uyrzy oczyma,



LECHA

LECHA POLSKIEGO

XIĘGA TRZECIA

SUMMARYUSZ

W Giasny port Istmu, Lech był zapędzony
 Taz nawatności, potym obudzony.
 Zesnu, poznać, że mu niedostaie
 Syna, z k' d podruz swi, zatofna taie
 A kiedy Rossa, z Lybryja, slakuie
 Przysło do woyny, w ktorey tryumfuie
 Istm wiekşy w sily, zaczym się udaie
 Do swey Oyczyzny, lecz z zalem zaśtaie
 Pełna ruiny, gdy Sygibert plonem
 Wziot wszytkie kraie, z hardym Tassylonem
 Więc Sygiberta skora Lech zwoiuie
 Na Tassylona zaraz postempuie
 Ale mu drogę Owidas tamuie
 Gdy z Wandalami wprzymierze wokuie
 T profi, by dla Wandalię Pana,
 Librya była za Zonę oddana
 Ktora Rossowi gdy była odięta
 Od Ich Krolowy na patać przyięta.
 Co gdy umowiz, w zaiem między sobą
 Na Tassylona, Lech w tasni Osobą
 Szedt daley, a Czech brat Lecha rodzony
 Idzie dla pretkney Wandalom obrony
 Za ktorym y Lech iak skora zwoiuie
 Tassyla, zaraz z woyskiem postempuie
 A skora o tym był informowany
 Tz w Danij kraie Wodz iakis nieznaney
 Z Woyskiem

*Z woyskiem zawinot, zaraz ordynnie
Tam Geberycha oraz przykazuie
By obserwowat Imie Wizimira
Do Wandali, sam się zaś wybiera*

DO Lecha iuz się Muzo wroc, á iak mu fluzi
Fortuna, opowiedziec nie omieszkaý dluzy
Miedzy Jstmem, który iest dwom morzom przyleglym
Oraz Baltyckim morzem, szeroko rozleglym,
Jest port scisty, do tego Lechowe wepchneli
Wiatry Flotte, á tak się okretý scisneli
Ze sie ruszyc nie mogli, zwlaszcza gdy ich skały
Trudzily, co nad niemi, z obu stron wisialy

Tak więc widziec nawiosne, gdy przygrzeze słońce
Skruszone lodow sztuki, po wodzie plynące
Ktore skoro zawina, miedzy brzegi cialne
Uspakaiać iuz muszą prętkie biegi własne
Z szedliży się z sobą razem, że nierowne sobie
Sztuki, iednym się ciałem staja, w oney dobie
Ktoremi kiedy Rzeka zatkana się czuie
Zda się, że iednym mostem dwa brzegi krępuie

W takiy porze na tenczas Flotta Lecha była
Kiedy się w szczupłym porcie cialno uwięzila

Snu pozbywszy myśli: Lech, w targnac w Jstmu kraie
Kiedy z swym umartwieniem nie małym poznaie
Ze mu na większey części, Jego Flotty zbywa,
Z Wizimirzem co z pierfi częste mu dobywa
Wzdychania że nakoniec podroz swoje laie
W którą się paścił własne opuściwszy kraie
Coż kiedy Rossa w całym Jstmie nieznaýduie,
Ktorego, y Libryą, gdy wżędy szlakuie.

Od

Od tamecznych mieszkańcow, został osądzony
Ze woyny sam szukając w ich zawina strony
Nie znaíome Jmiona, im się cale zdały
Iak Rossa, iak Librij, o których kray cały
Pewnie nigdy nie slyszal, więc dluzey nie bawia
Z taką odpowiedzia do Lecha wyprawia,
Ze się w Jstmie całym. Ross zaden nie znaýduie
Ktoryby tu powrocil, iak on ominuie,
Z uwięzioną Panienką, ktoryby nazwany
Był złodzieiem, á w Jstnie był za Pana miany.
Wszem to za urażę maiać, zapalona
Kłoda, bierze się do broní, y iakby szalona
Napada Flotte Lecha, áni się miarkuie
Tym, co powinna ludzkość, dla gości dyktuie.
Bierze złość coraz gorę, y niemyślac wiele
Grecy Sławow traktuia, iak nieprzyiaciele,

Zdziwiony tym przypadkiem Lech, się rezolwować
Dlugo nie mogł, coby w tym punkcie konkludować
Poczyc Woynę, gdy się iey chciwie napieraia
Mogłby, lecz widzi, że jego niezdolaja
Tę nieprzyiacielskim, ile podzielone
Przez nawałność Morską, roznie rozproszone,
Stąpić zley fortunie, zdaio mu się raczey,
Z portu z Flottą, kiedy bydz nie mogło inaczey
Wykonałby pewnie, zamysły takowe,
Gdyby same okretý, na Wodzową głowę
Związku nie uczynily, gdy z sobą scisnione
Zadną miarą nie mogły bydz, z portu ruszone,
Ze przed Woyny początkiem, iuz się tak zdawaly
Iakby nieprzyiacielskie kaydany dzwigaly.

Tym czasem nieprzyiaciel, z swym Woyskiem
Wychodzi, F Zkorym

Z którym Lech bitwę chociaż poniewoli zwodzi,
Na leniwych okrętach, iak na iakim moście [chłóście
Zkąd będąc mniejszy w siłach, znaczney podpadł
Kiedy Jstn większy w liczbie, Sławow zkażdey strony
Atakuie, á tym zas dodaie obrony
Sama dzielność, lecz y ta nie długo ich w spiera,
Gdy nieprzyjaciel mężnie, ze wszzech stron naciera.
Y pewnie wszystkim Sławom tamby zginąć przyšlo,
Ey im famo nieszczęście, na dobre nie wyszło
Bo kiedy, co raz więcej, trupami ładuje
Śmierć okręty, że ieden na koniec poczuie
Nadto się obciążonym, ciężarem takowym
Musiał poyść na dno morskie, y z nim wczasie owym
Gdy ten zginął, inszym się otwiera pogoda,
Y do wolnego wyścia na morze swoboda,
Zaczym wolne okręty, czym prędzey uwodzą
Od złych portow, ktore im tak fatalnie szkodzą,
Perswaduiąc Lechowi, woyny pragnącemu,
Py się chowa! Oyczyźnie y sposobnieyszemu
Czałowi, którybymu pozwolił do woli
Zemścić się z Greków, tego co goteraz boli.
Uraziło to Lecha, lecz potym pomału,
Oplonąwszy, na proźby swych, z tego upału
Ustąpi poniewoli, á lub krotko bawił
W tym porcie, sławny iednak, swą kłóskę zostawił,
Bo odtąd port ten, w którym; były tak ścisnione
Okręty Lecha, burzą gwałtowną wepchnione,
Scitnieniem się Lechowym, aż do tego czasu
Y ciałnym zwie, na pamięć, że iakby ztarafu,
Z rąd ciężkie było wyście, Sławom, tym go samĩ
Mianowali Jnieniem, Grecy, y z Sławami,

Ktorych

Ktorych tam część na brzegu, została w niewoli
Straciwszy Wodza swego, co ich frodze boli,
Więc gdy się bydź od Wodza, oddaleni czuią
Jmie iego, na tamtym morzu, konferwuią.

Lecz Lech tym nie złamany, owšem z tey przygody
Mężnieyszy, iak Libijski lew, po plagach młody,
Pełen wspaniałych myśli, ktorego bawiły
Myśli, gdzieby zwycięskie swe, obrocił siły.
Potym rezolucya, przydzie mu do głowy,
Wrocie do Sławonij, y wziąć sukkurs nowy,
Zaczym niemyśląc dłużej, tam się udać woli
Ktora go w oplakaney czekała niedoli.

Tym czasem, temi słowy, swoje szczęście kaie,
Y też to są fortunno twoie obyczaje?
Ze ktorých iuż nie iedno nieszczęście zraniło,
Tym pałtwiąc się przepuścić niechcieć, tobie miło!
Porwana mi Librya, tey gdy szukam wały
Morskie, z nieludzkim Jstmem, y Greczyn zuchwały
Szukać mi nie pozwala, coż kiedy do tego
Tracę w teyże podroży, Syna iedynego,
Ostatnie me nadzieie, o! nie oplakana
Szkoła, ktożby mi to dał, żeby skłopotana
Myśl memi frasunkami, tym skończyła troski
Oycowskie, á żeby cię Synu wyrok Boski,
W Oyczyście zaniósł kraie, bodaybym na brzegu
Oyczytym znalazł cię, gdy me okręty z biegu,
Do portu zmierzać będą, nad nim stojącego
Y do ucałowania Oyca, spieszącego.
Bo rozumiem, jeżeli do tych czas zostaie
Duch w twym cieie, w Oyczyście żeś powrócił kraie
Mniemając, że y moja tam Flotta wtocila

Fz

W czym

W czym ieśliby mię moja nadzieia złudziła,
Sławonij mieć więcej niechęć za Oycyznę,
Ktora, tak wielką sercu zadać truciznę
Bogowie sprawcie, od tąd, iuz inſze mieſzkane
Kraie mi będą, gdziebym mógł znaleźć kochane.
Me Dzieci, tak się cieszył, przez nadzieie śliſkie
Az mu się ukazały Sławonij bliſkie
Brzegi, ale do siebie niepodobne cale,
Po polach ſame tylko ſłychać było zale,
Widzieć wſtające domy, aż pod ſame ſtery
Przy ktorych Oyczyſty kray, zdał się bydz trup ſzczery

Zbliżaią się Lech, z Czechem, y w porcie ſtawiają
A kiedy o przyczynę tey klęſki pytaią,
Fierwſzy, który z iaſkini wyſzedł, gdy obaczy
Znaiomych Wodzow, y wyſć przeciwko nim raczy
Informować o klęſce będąc ich gotowy
Z takowemi się do nich, zagnała ozwie ſłowy.
O! Nieba Oyczyſtego, Kolumny wſpaniałe,
Lechu, z Czechem, na ktorych beſpieczeńſtwo cale
Polegało Oyczyzny, bodaybyście byli
[Ktorzyſcie teraz nie w czas, Oyczyźnie przybyli]
Zniey nigdy nie ruſzali, boby pewnie cała
Dotych czas w ſwey ozdobie ziemia cała ſtała
Nie tyle [ieſlim godzien wiary] ſzkody mamy
Zniezgody iak teraz, na co ubolewamy
Szkodziliście Oyczyźnie, gdyście dla prywaty
Wiatney ią opuſcili, ze Oyczyzny ſtraty
Nie z takim natężeniem, wſzyſcy zaſnujemy,
Jak gdy się opuſzczeni bydz, odwas widziemy
Bo Auſtrazyi Regnant Taſyło, te kraie
Skoro ofierociate, bez Wodzow poznać

Czas

Czas rozumiał ſpoſobny, w ktorymby zniſzczeni
Przez domowe wojny, bydz mogli ponizeni
Od niego, podnioſł Wojnę, y wſzyſtkie podległe
Wam Miasta ruynuie, y kraie przyległe.
A nie ieden się nato Taſyło odważył,
Ale z nim pobratymſtwa, w tym ſupieſt wie zazył
Sygibert, w Pannoniey, cy teraz panuie
Ten drugą Sławonij część, zgruntu ruynuie
Ktory się do Taſyła przyłączywſzy kupy,
Znim teraz rowno dzieli, Sławonij lupy,
A my się nato, ze ſkał patrzymy y laſu,
Ktorzyſmy z życiem umknąc mogli tego czaſu,
Y ieſteśmy ci, ktorych pomocy ieżeli
Potrzebuieſz, poydziemy przeciwko nim ſmieli
Jeſzcze w nas nie wygaſła wſzyſtka cnota, mamy
Jey dość, Sławami gdy się bydz przypominamy,
Z klęſk ſamych, więc odwagi Rycerzom przybywa,
Gotowym iſć za tobą, niech tylko nie zbywa,
Na Wodzu z ciebie, zaydzieſz poſpolſtwo ochotne
Gdy każdy porzuciwſzy iaſkinie ſromotne,
Smiele będzie zawami zbronią poſtępować,
Y w oſtatnim nieſzczęſciu, niechając deſperować
Jeſzcze nie ſkonczył, kiedy, ze wſzech ſtron licznymi
Gromadami poſpolſtwo, bie, y krzykliwemi
Głofami, ſwych witaiąc Wodzow, oraz proſi
Oto ſamo, w czym pierwſzy, illacyą wnoſi.
Weſtchnął nato Lech, z Bratem, więc ſkoro zrozumiał
Wielką ſzkodę Oyczyzny, wielce się zadumiał
A widząc, ze ſpoſobu, nie znaduie cale,
Ktorymby ſwe, y Sławow, uſpokoił zale
Tylko w ſamey odwadze, y iak ſzczęſcie padnie

Lub

Lub zginąć, lub też wygrać, odwaga się snadnie
Na to, y trzytyfiące, wybrawszy mężniefzych,
Y znieść niebezpieczeństwo każde, sposobniefzych
Szedł na nieprzyziaciela. W frod fanego Nieba
Natenczas się znaydował, woz złotego Feba
Gdy Sygibert, kiedy się najmniej niefpodziwa
Z tyłu nieprzyziaciela, y owfzem fpoczywa
Bezpiecznie w fwych Obozach, przy licznym obłowiu
Lech na niego napadnie, w famey dnia połowie,
Y gniewem piorunowym, wifzystko mostem sciele
Co mu się tylko wazy, w oczy ftawić śmieie.
Trudno wymowić tego, ile z tego fwiata
Schodziło z Jego ręki, gdy ich mieczem zmiata,
Ze w krotce całe pole, trupem się okryło
Gdy tych, ktorym w tumultie, owym trudno było
Zwłafzczą przy interesie, tak niesprawiedliwym
Bydź śmiałemi, Lech znosi, mężnie mieczem mściwym
Od tego padł Sygibert, á jeśli w tym razie
Jefzcze ktomiał co ferca, w swey śmierci obrazie
Wfzystkich strachem przerażał, że w krotce zniemał
Kłęką, zostawić przyfzło, Sławom zdobyć całą.

A skoro, plauz zwycięstwo ogłosił publiczny,
Y z oczu nagle zginął, nieprzyziaciel liczny,
Wfystcy Jmie Lechowe mile wfpominają,
Oycem go, y obroncą swoim, nazywają
Y wesołemi głofy, wynofzą pod Nieba,
On zaś wiedzając, że fzczeńcia y w tenczas się trzeba
Bać, kiedy nam podchlebia, tym się nie nadyma,
Lecz sobie te naukę, ftawia przed oczyma,
Zeby się nigdy ludzką nieunofli chwalał,
Przytym niema zaftufzną, gardzić ftawą całą,

Owfzem

Owfzem wiedzając, nadgradza że należy enocie,
Panami Towarzystow fwych, potym obrocie
Nazywa, na pamiątkę z Pannonow zwycięstwa,
Y nieporownanego ich w tym razie męstwa
Przez ktore się po pańsku, wfystcy zbogacili
Y Jmie swe, potomnym wiekom, zalecili.
Potym wiedzając co może pierwfzy impet męstwa
Y ręka przyuczona fwiezo do zwycięstwa,
Rufza Woyska przeciwko Tasyłowej fcie,
A gdy mu coraz więcej Rycerstwa w te chwile
Przybywa, mógł pogardzić kradzione niaizdy
Y iść nań tak, zeby to mógł oglądać każdy,
Jdzie chciwy potyczki, opoznienie kacie
Ktore mu się tym większe, y przykrzeysze zdaie
Jm bliższy nieprzyziaciel, a gdy się w nim mnoży
Coraz wojny ochota, w pol prawie podroży
Pofei mu cudzoziemski Owidas zachodzi
Drogę, y padłszy przed nim tak swą rzecz rozwodzi.

Ziem, oraz Krolow, zycie witay Lechu sławny
Przytym ukrociecielu złych Tyrannow iawny,
Jak cię wfystkim Narodom ftawa ftufznie głofi,
Zec nie mnieyfzym od marsa bydź, każdy se wnofi,
Y tylko Achillefa godnego Jmienia,
Takiego cię dziś witam, pełen unizenia.
Y więcej w Tobie widzę nizli, rumor głofny
Roznofi, twej zupełny iak widzę zazdrofny
Sławie, gdy więcej w tobie daleko uznaię,
Niz odległe o Tobie ftyszec mogły kraie,
Lub y to popolicie co się rozgłofilo
Dość iest, zeby przywizać ferca zniewolilo
Do fłodkiego się z Tobą złączenia przyzięnia,

Do

Do czego y dalekich Krolów serca drażnią,
A lubo, z Twą potęgą złączyć siły swoje
Dofyć by dla nas było, to jest zdanie moie
Y pokoy utrzymować zobopolnie trwało,
Lecz dla mego Monarchy Undala to mało
Zda się bydź, który z Tobą weyść wfcisleysze związki
Chce, to jest w pokrewienstwa słodkie obowiązki.
Z Wandalię wielkiey, co Undala za Pana
Ma, w Poselstwie przychodzę, á iezlić nie znana
Summa mego Poselstwa, powiem mego weścia
Przyczynę w kraie twoie, ze za swego Teścia
Undalus cię uprasza, á która wybrane
Wszystkie Damy przechodzi, od ciebie nadane
Nosząc sławne przezwisko, od złotego runa
O teć prosi, niech iezlić tak życzy fortuna
Zięciem Twoim zostanie, tak wspaniałe trony
Gdy w zaimnie złączycie, ktoreż będą strony?
Zeby się czym wspanialszym popisować śmiały,
Albo zeby się wazzey file nie poddały.
Zaczym co w Twey jest mocy, pozwol wielki Panie
Niechay się Undalowi w Mażeństwo dostanie
Librya, niechay skutek mey prozby odnoszę
Gdy Wandalię Krolom, za Dziada cię proszę.
Poselski taki dy skurs, Lecha Sędziwego
Rosplakał, że na koniec tak rzecze do niego:
Na co Libryi Jmie wspominałz kochane,
Kiedy przez to odnawiałz w sercu moim rane,
Porwanami Librya od Rossa, z kąd czuie
Ciężką boleść na sercu, lecz gdzie się nayduie
Niewiem ah! nieszczęśliwy, w tym chcąc mówić dali
Nie mog., gdy się na niego žal z ięczeniem zwali
Krzyknie

Krzyknie zaraz Owidas, y tak nato powi
Jay pokoy wielkie Xiąże, przykre mu žalowi
Zycie twoia Librya, po między Pannami
Wandalię, Dyanna iak między Nimfami.
Lecz podobno chcesz wiedzieć iako się w całości
W nasze kraie dostała, y do tych czas gości?
A gdy Lech rzecze, zemu miło slyszec otym,
Owidas w ten czas powieść swoje zacznie potym
To masz wiedzieć co sobie nie masz lekce wazyć,
Ze [iezeli w tym chluby godzi mi się zażyć]
Z mey przysługi, Librya przyszła do swobody
I przed swego zdraycy uniknęła gody.
Iak pamiętam, ieszczé rok, nie przeminą cały,
Gdy frogie w Wandalię woyny panowały,
Iakby było zabiezc tak wielkiemu złemu,
Doraz się bardziey, w naszym Państwie, szerzącemu
Nie mogli Undal z Polią Matką przez czas długi
Znaysć sposobu, na koniec, mnie dotey usługi
Zażyli, zeby męstwo nam Sławow wiadome,
Z Lechem, Wodzem, po całym swiecie zal cone
Dalo nam pomoc, szedłem z znacznemi darami
I ledwie nad wazemi stanolem brzegami,
Ah! ktoby się spodziewał] gdy w podobnym cale
Nieprzyjacielskim Sławow zastraie upale
Nie prosiłem sukursu, kiedy należało
Samym Sławom dać pomoc, na Tobie zbywało
Ktobyś y Sławow, y nas, pewnie obronił,
Bo kiedy cię do tego Oycowski naklonił
Affekt, á zebyś szukał Libryi kochaney
Ześ zadney nie zostawi ziemi nie tykaney
Daremni zawody, tak kiedy nie miałeś

Zadney

Zadney Rosła poszlaki, ktorego szukałeś,
Wyszło nato, żeś tylko przez to utrudzenie
Wiatry pędził po morzu, y znikome cienie.
Lecz ktora cię na morzu fortuna złudziła
Mnie posłuzysz, sama się w ręce wprosiła
Wziąwszy rozkaz, o waszey bym niedesperował
Pomocy, gdym się do was wrocić rezolwował,
Bieży wozek, pod wieczor w lewey lasu stronie
Nad dwoch, nie mający przy sobie, ku obronie,
Z zdobyczą, á jako więc zbrodnie zawsze rady
Chodzić tą drogą, ktora jest uboga w ślady,
Tak y ci uiezdzaią, áni się starali
Zeby się z kim na drodze byli przywitali,
Y nikomu nie mogli, śmieie zayrzec w oczy,
Samey się tylko lasu trzymając zuboczy.
Zaczym pełni boiaźni, mnie widząc bez ładu
Poprzeczney się drozyny uchwycili śladu,
W gęstwinę uchodzący, lecz ich przecie y ta
Tak nie kryie by ich złość nie była odkryta,
Bo każdy mógł oglądać, załosney postury
Pannę, którą w tył wozu przywiązały sznury
Włos piękny rospuszczony, po wietrze iey chodził,
Tey kiedym się trafunkiem, na drodze na godził,
Krzyknie: ktoz kolwiek iesteś, niech cię me zabolí
Nieszczęście, wyrwij Pannę, z tyrańskiej niewoli,
Ktora z domu własnego, będąc wykradziona,
Niewiem na jaką scenę, iestem prowadzona.
Wskroś litością prozbami iey, byłem rufzony,
Y ludzmi ktorzy zenną byli, otoczony
Szedłem iey na obronę, dobywszy oręża
Ale ktoby iey bronii, zadnegośmy meza

Nie

Nie zařtali, ktorzy jak postrzegli nas skoro
Ze się do nich bierzemy uchodzili sporo
Między gęstwiny lasu, zaczym na Auktorze
Zbywało tey kradziezy, sama w smutney porze
Panienka drżąca, przy mnie obrońcy została,
Ktorey boiaźn nadzieią serce ponieřzała.
Te widząc, rzekę do niey godna uzalenia
O! Panno niech wiem zacność twego urodzenia
Razem z twoią Oyczyną, y jmieniem własnem,
Y ktoby cię ofadzi, w tak więzieniu ciałnem
Jmie moje Libryia rzecze, ślawow kraie
Oyczyną, ktorych Wodz Lech, mym Oycem zostaie
Z Oycowskiego mię domu, wykradłszy uwodzi
Ten ktory w gęste lasy, przed wami uchodzi
Mniemając cię mym Oycem, y pewnie niecnota
Nie oszukał się natym, bo ta wolność złota
Ktorą z rąk twoich biore, wiedzie mnie do tego
Ze cię na mieyscu Oycy, mieć bede własnego
Jeżeli z łaski twoiey, kiedym uwolniona
Oddař Oycu, ktoremu iestem wykradziona,
To mówiąc do nog mi się bierze, w tym momencie
Zapomniałszy podobno, iże była w pencie.
Zawřtydzić mi się przyszło, wiec tym ktorzy stali
Przy mnie, rzekę czympredzey by ją rozwiázali,
A patrząc na iey płacze, sam łzami zalany
Pomagam moim ludziom, zedrzeć zniey kaydany
Potym przydam załosny: będąc uwolniona
Przez nas czemu bydź znowu pragniesz udreczona?
Podobając się widze, tve Oyczyřte kraie,
Y smutek Lecha, ktorym strapiiony zostaie
Trzymam, zebyś miłzego dla siebie uprosić

Nic nie

Nie nie mogła, coż kiedy y tey ci odność
Pociechy, nie pozwala fortuna przeciwna
A co podobno tobie zda się bydź rzecz dziwna,
Ustfyzysz w net odemnie, nad twoje nadzieie
Wszystko się teraz opak, w Sławonij dzieie,
Ktora cała, w woennym upale zostaie,
Y ieden się tylko cień, przeszłych ozdob zdaie
Lecha nie masz, nadzieią który omylony
Płonną, iak się Ocean wylewa przestrony
Ciebie szuka stroskany w iego niebytności
Czy do Sławow powrocisz? ah! nie ostrożności
Nienuspokoiwszy się ieszcze zkłopotami
Jednemi, inszych nowych szukać tyśiącami.
Gdyć wolno, w bezpieczniejsze w ktoreć zaprowadzę
Kraie schron się tym czasem, to ci Panno radzę
Y Oyczyzny, á bardziey nieprzyjazney ziemi
Tobie, na czat zapomnij, poki z pomysłnemi
Nowinami, fama do naszych nie zawita
Kraiw, że swego Lecha Oyczyzna przywita.
Za tę radę, Lybrya dziękuiąc, przystaie
Na nie, y niezaioma w nasze w chodzi kraie
A choć chciała, ázeby nie była nikomu
Znaioma, nie długo się w mym ukryła domu
Bo Polija, Krolowa Państwa Wandalskiego,
Matka Undala w lata dorastaiącego,
Wnet się dowie o wszystkim, y bez omieszkania
Libryi w Zamku własnym pozwala mieszkania,
Y za Corkę ią własną do siebie przyimuie,
Gdy iey wyfokie cnoty, znacznie estymuie
Pomału przymiotami pięknymi ruzzony
Undalus, który Panem iest naszey Korony

Syn

Syn Polij, na koniec został przywiązany
Tak do niey, że koniecznie chce bydź Mężem zwany
Libryi, z tym do ciebie przychodzę, nowiny
Wziąwszy pewne, żeś do swey powrocil krainy.
Więc nie gardź, Wandalię ktorąć ofiaruie
Przyiaźnią, niech twoy konsens, wota koronuie
Krolewkie, pozwol Corce, na Mażenskie gody
Niech twym Zięciem zostanie, nasz Monarcha mlody.
Y ciebie byśmy sobie samego zyczyli,
Byśmy się przytomnością Twą unas cieszyli
W Krolewskim Zamku, przytak ákcie zawołanym,
Kędybys gościem unas był dystyngwowanym.
Gdzie z sołennych áplauzow, byłbys kontent caie
Y przyczyni bytnością twoją nie omale.
Co iesli bydź nie może, y w iuszą się strone
Ciągnie na nieprzyiaciol, męstwo zapalone
Podziel waleczne siły, á czego żądamy
Niech z cząstki Woyska twego, wi lki sukurs mamy
Przeciw Dagobertowi, który będąc Panem
Niemiec, dla nas tyranem iest, nieubłaganem
Gdy ustawicznie nasze granice plądruie,
Y iedną, nas po drugiey, woyną infestuie
Przydał y to, pokoju gdy dla odkupienia
Cudziodziemskiej mu Panny Libryi z Jmienia
Niewydamy, ostatnią bidą nas nabawi,
Co gdyśmy odmowili zaraz nam się stawi
Z obozem na granicach, teraz się zabiera
Zamek oblec, co w sobie Libryią zawiera
Zważ że teraz profzę cię, Herkulesie mężny,
Komu w tey okazji, dasz sukurs potężny,
Nam czy Libryi, swemu czy interessowi,

Jdąc

Jdąc przeciw takiemu nieprzyjacielowi,
Trzymam że to uczynisz, a nieprzyjaciela
Zwycięzwszy, y twoje Libryą z tak wiela
Wyrwawszy niebezpieczeństw, skoro z kazdey strony
Twoja będzie, y umysł będzie nakłoniony
Twoy do tego, że łatwo weźmie pozwolenie
Undalus, na Mażeńskie znią sie z iednoczenie,
Nie będą kaski twoje, bez słuszney nagrody,
Gdy Undalus Panstw swoich, chce z tobą narody
Dzielić, Lemissaleru kiedyć ustępuje
Kray godny Lecha, w czym cię przez mnie *affiduię*,

To słysząc Lech, radością nagłą obciążony
Przemówić długo nie mogli, wszystko zadziwiony
Gdy żal który sie do tąd, był w nim nie zagoił
Zradością sie passował, ikoro uspokoił
Znienagła swe passye, nie rychło na słowa
Lech sie zdobył, a taka była jego mowa.
Y więc tak wielą łzami, do tąd oplakana?
Po morzach, y po ziemi, daremnie szukana
Corka mi sie znayduie, lecz iey nie oglądam,
Ustąp smutku, mam wszystko, czego chciwie żądam
Kiedy Libryi Jmie słyszę ktore daie
Poznać, że po przypadkach tych żywa zostaię.
A ty słodki Merkury, Owido wymowny
Godny bydz między Bogi którymś jest rowny,
Czem tak wielkie staranie, otey Pannie miałeś?
Lub mey dla się przysługi zadney nie doznałeś?
Dowodow, żeś sie dla niey chernie rezolwował
A zebyś własne nawet życie ażardował
W nagrodę tey przysługi, co prosiłz dla Pana
Odbierzysz, y Libryia będzie mu oddana

W Mażeństwo

W Mażeństwo: Jestże przytym co bez pozwolenia
Dycowskiego, z Libryią pragnie ożenienia?
Ktory, by jego umysł został wykonany
Wam się wazy dokuczać, Dagobert nazwany,
Jeżeli się nie mylę, sprawka to nie czyia,
Tylko jego, że mi jest porwana Librya.
Jeśli tak jest o! iakbym rad wszystkie obrocić
Nań furey, y jego niecnotę ukrocić
Lecz przeszkodą Tassyllo jest na moje bidę
Przeciw ktoremu, teraz spieszno, z wojskiem idę
Tego pierwey zwyciężyć, jest moy umysł chciwy
Ale ah! coż mam czynić, zewsząd nieszczęśliwy
Kiedy Tassyllo trzyma a Dagobert woła,
Wiem że obydwom siła podzielona zdoła,
Więc tak uczynię, poydę w podzieloney rocie
Przeciw Dagobertowi, sprosnemu niecnocie.
Także gdy iedną rękę, mam związaną prawie,
Druga na nieprzyjaciół niech uderzy zwawie.
Ty teraz, co honorem Marfa y zażczytem
Jesteś Czechu, rowny mi szczęściem bracie przytem
Poydziesz we trzy tysiące Sławow, gdy ich zwołałz
Przeciw nieprzyjaciółom, a jeśli nie zdołałz
Znieść Dagoberta, to go chcij przynajmniej bawić
Po zbiciu Tassylona, w Wandalię stawić
Poki się mnie nie przydzie; ktorego iak skoro
Zwycięzę, złączyc siły z tobą poydę sporo.
Na ten czas [iak mam ufność] kiedy zwyciężony
Od nas będzie Dagobert, laurem uwieńczony
Poydę do Wandalię, Gość miły a zatem
Z Wandalem, złączę Corkę, Mażeńskim Traktatem.
Acz się przyznam, Libryia w Mażeństwo niczyie

Nie-

Niepozłaby, bym wiedział, że Wizimir żyje,
Oczym, gdy y nadzieia żadna nie została,
Służna rzecz, żeby moja Córka się dostała
Wandalij Krolowi, ále nie bez moiej
Bytności, co ze strony strzymamy obojey
We wszystkich kondycjach, które teraz wnoszę
O zakład tey umowy, y o świadka proszę.

Lech gdy skończył, Owidas zaraz w prętkim kroku
Gieberycha stawia, u Lechowego boku
Mówiąc: oto ten zostać w zastawie gotowy
Paktów, y między nami dzisiejszey umowy.
Który do tąd u boku niech twego zostanie
Poki cię Wandalij nieobaczą kraie.

Skończywszy tę umowę, zaraz postępuje
Posel w drogę, z którym Czech kiedy się gotuje
Przeciw Dagobertowi, scisnąwszy się mile
Z Lechem, każdy w swą drogę, wychodzi w tęż chwile.

Nie dopiero Tyffalo, był informowany
Ze Sygibert od Lecha był zawciowany,
Zaczyn przestraszonym, tak się wszystko zdało
Ze y iego toż samo nieszczęście czekało,
A lubo, y to iemu było doniesione
Ze Czecha nie masz w Woysku, y że podzielone
Były siły Lechowe, jednak się go boi
Mówiąc sobie, naybardziej czarna chmura broi
Y naystraszniejszy na świat ciskać ognie rada
Gdy się dzieli, y kiedy na dwoje się pada.
Sztuki tu trzeba zażyć, Towarzysze mili,
Spadłszy Lecha zwycięsę pod czas nocney chwili,
Bo czyliż go czekając, tak będziemy leżeć?
Mym zdaniem, kto nieumi, fortunie zabieżeć

Niegodzien

Niegodzien iey pomocy, kto chce profitować
Z niey, potrzeba żeby ją umiał respektować.
Weźmy się wszyscy razem, niech serca nie traci
Wam śmiałość iego, ktorey zginieniem przypłaci,
A iesli wstępny boiem, mu niewytrzymamy
Nocą go napaść, wstydać się czego nie mamy,
Zdrada ta, ma y chwały w sobie po połowie
Wierzcie mi że wygramy, á iesli Bogowie
Inaczej przeznaczyli, nasze zawstydenie
Przed [wszystkimi zakryją, łatwo nocne cienie
Tak [czym się brzydę] byśmy pole utracili,
Cię byśmy tylko wstydu, na się sprowadzili.
Więcey nie rzekł, gdy widzi, że wszyscy zgrzytaią
Oraz prętkiey potyczki, ochotą pałaią,
Idzie z woyskiem, y w prętce przyszło im do boiu,
Noc była, gdy Woysko, po całodziennym znoiu
Lechowe spoczywało, w tym na skrzydło prawe
Na padaią, Tassyla Woyska, rotę zwawe
Z niewymowną frogością, ranią, obalaią
Wszystko, nawet namioty same zapalaią.
Rani uszy Rycerstwa, swym zelazo grzmotem
Tak że w onym tumultie, zdało się im potem
Ze się na obraz Troi dostaney patrzają,
Y że iey pyłzne gmachy ognie otaczaią.
Sławi strzymać nie mogąc, impetu pierwszego,
Ustąpili nie ktorzy. inni co zwiększego
Mężnie stali, lecz y tym strach w serce wstępuje
Wstyd uciezki, nie cnota, ich w kroku wstrzymuje.
Lecz nie ta myśl u Wodza, w takowey powodzi
Y Lech, y Gebery, y wiele inney młodzi.
Nic się nie zatrwozyli, owszem gdy zasiega

G

Wiado

Wiadomości, na oboz ze wszelką potęgą
W padli nieprzyjaciele, y ze w mieszaniu
Owey, Sławow odwaga, coraz bardziey ginie,
Z Pułkiem, ktoren Fanami niedawno mianował,
Przeciw nieprzyaciołom, smiele, postępował.
Poprawia Sławow szyki, zapala w nich gniwy
Cęsty Lech w kazdey stronie, prętkiey pomsty chciwy
Przez gęste miecze, straszny w prętcę się przebiera
Gdzie Sławow nieprzyaciol, naybardziey przypira.
Tam skoro stanie, pełen piorunowey siły
Z obu stron, z nieprzyacioł ukiada mogiły;
Co raz bardziey nastaje, tych rani tych płata
Ze im nawet zawołać nie przydzie y rata.
Inszych z placu ruguie, á gdzie się zawinie
Z mieczem, rzadko z nich ieden, często kilku ginie.
Tak na swym zartkim koniu, sam pełen szykkości
Gdy na pierwsze wpadł roty, nieprzyaznych gości,
Daleko boiaźń puszca, że y ci co stali
Opodal, iuż się iego wielkiey siły bali.
Zaczym fortuny koło, ktore wyniesione
W gore było, iuż nadół zostało spuszczone.
Tak iak piłka, kiedy ją impet w gore rzuci
Odbita w swym impecie, nazad się odwróci.
Tak Tassyló wypchnięty, że ktory się frozył
Teraz iak zwyciężony, gniewy z serca złożył.
Znowu się poprawuie, lecz za nic ochota,
Przecież iakby Anteusz, od upadku cnota
Znowu iego powstaie, á lubo omale
Już się iego zostało, nie ustaie cale
Wnim serce, lecz sukcessem pierwszym zapalony
W raca się, chcąc zeby był znowu poprawiony,

A nie-

A niewidzi w iakim był stanie, co sprawiła
Noc, że niewie iak wiele Woyska mu straciła.

Dzień powstawał, Tassyló, gdy widzi stracone
Wszystko, y Woysko w rózne strony, rozproszone,
Z ktorych iedni, od gęstych mieczow, upadali
Drudzy strachem przeięci, z życiem uskrobali.
Westchnął nato widzenie, y począł załować
Płochosci, ktorą przedtym, smiał cnotą mianować,
Potym swe słabe siły, kiedy się niegodzi
naczey, przez ucieczkę falwując, uchodzi.
Zaczym prędzey iak może, á wzdobyczy liczył
Wstyd, y konfuzye, ktore odziedziczył.

Most na szerokiey rzece, był cale sprochniały,
Z kąd ciężarow udzwignąc, iego nie zdołały
Siły, kiedy starością znaczną nachylony,
Sam się kołysał, iakby upatrując strony
W ktorąby się miał zwalić, y kazdey godziny
Ostatniey z swey starości, wyglądał ruiny.
Tendy wypuszczonemi Tassyló cuglami
Gdy się przebiera, zaniem Lech, z iwemi Sławami
Zapalczywy pospiesza, lecz áh! iak się staie
Często że nam to szkodzi, co się niby zdaie
Pozyteczno, nikt caley fortuny nie znajdzie
Tak y Lech, ledwo pędem, w środek mostu zaydzie,
Jednym prawie przypadkiem, wszystko straci marnie,
Bo kiedy mnostwo Sławow, zewsząd most ogarnie
Ustępować starością począł nadwątłony,
A potym, z fundamentow samych, poruszony,
Spruchniałe zewsząd balki, z swemi kolumnami
Z Wodzem, w wodzie zanurzył, z innemi Sławami.
Stanął nato Tassyló, á z zanurzonego

Gz

Lecha

Lecha tak się na śmiewał, pij y z zdroju tego

Y czarne stygu wody, dosyć krwi rozlania
Jdz, pij, kocytu zrodła, dla niecnót zmazania
Rad iestem zwycięzony, gdy zwycięstwo twoie
Takie, że y sam giniesz, á ia podroz moie
Konczyć wesoło mogę, widząc żeś nie żywy
Y w moich oczach giniesz, łotrze obrzydliwy,
Potyczkiem z chwałą skończył, y wygraney chlube
Bylem miał przez ucieczkę zwycięzay przez zgubę.

A w tym niebawiąc, iakby tyfiączne zwycięstwo
Wiodł z sobą, szedł wesoły, y nad swoje męstwo
Większy nad się, zbieg sprosny, za niedobitkami
Swemi, potym po między chciwemi ulzami
Nowin, rozsiął zwycięscy ze zwycięzonymi,
Y Lech utonął w wodzie, y z wielą infzemi

Rzecz ta naybardziejzey Sławow, w skroś nieuliczonym
Zranił zalem, tak że prawie zwycięzonym
Podobni, o ucieczce iakby zamysłali.

Różnemi się stronami, strwożeni błakali.
Jedni w wodę, chcąc pomoc Lechowi, skakaia,
Drudzy na tramach, inni na czołnach pływaia
A wszystkich głos był ieden, pokaz twego ciała
Cień Lechu, gdzie cię woda zawzięta schowała
Albo przez wyniesioną rękę, niech poznamy
W którą stronę na pomoc, przybywać ci mamy.
Tak gdy krzyczą, á miłość Lecha przy boiaźni
Jego zguby, ich ferca, coraz bardziejzey drazni
Rzecz dziwna, pokaże się nagle nad wodami
Lech, pracuiąc rękami potym, y nogami,
Na bliżkim uładi piałku, ktorego gdy Sławi
Uyrzą Lech, Lech, wołaią, y nikt się nie bawi

Wszyscy

Wszyscy biegną do niego, wylanemi łzami
Oswiadczaiać swą radość, tak że oni sami
Do wyciągnionych z wody byli podobnemi,
Gdy się hoynie oblali, łzami rzęsiłtemi.

Z tamtąd Lecha zwycięsce, Lud na brzeg prowadzi
Ktorzy wszyscy wzajemnie, tey palmie nie radzi
Jesli nieprzyiacielu po zniefionym była.

Jaka, gdy z zalem Lecha w wodach pogrążyła
Nie było nieprzyaciół, ktorych pierwsza trwoga
Rozproszyła, y tylko trupow kupa stroga
W polach się ukazała, ktoremi zuchwały
Mars brzegi oba uśiał, y pola plac cały
Zaczym ciałom ostatni uczynić się zdaie

Jm obchod w tym stus drzewa, nie mały postać,
Na który zbitych ciała, Lechowi Rycerze
Z noszą, á każde miejsce w niem dla siebie bierze.
Jak komu szczęście padło, potym zaś rzuciają
Pochodnie, y cały dzien tym się zabawiają
Zeby zaden cien, tych co pogineli naty
Batalij nie poszedł bez czci y zapłaty.

Uczyniony y Wodom honor, iże wiernie
Uchowały Lecha, nie dając mu mizernie
Zginąc, więc Neptunowi co naymilsza rada
Bydź ofiara woł biały z złotym rogiem pada.
A rzeka ktora do tąd była bez Jnienia
Y honoru, od Wodza Lecha obronienia,
Od Woyska iego Lechem nazwana, co potym
Potwierdzili Ziemianie, by każdy wiek o tym
Wiedział, że w Elementach wszystkich Lecha Jmie
Swiat cały czytać może w zupełney estymie
Gdy iednak ten solenny akt, Sławow zabawia,

Lecho

Lechowi troskliwemu w pamięci się stawia
Czech zwoyskiem wyprawiony, zaczym myśli sobie
Jesli pewney całości bydź może w tey dobie
Gdzieby, y iakie znalazł, przeciw sobie rotę
Zwycięstwem, czy przegraną, skończą się te poty.
Nie długo jednak, te go powątpienie bawi
Wnet się z informacją smutną Posel stawia,
Ze Czech, nie wrownych siłach, batalią stoczył
Y ustąpić mu przyszło, zaczym go otoczył
Dagobert z swym Obozem, więc iesli mu zbędzie
Na pomocy od Sławow, iak na ledzie siedzie:
Zwłaszcza, gdy go tak mocno, zewsząd przycisniono
Ze y uciec na koniec, iest mu zabroniono.

W tym punkcie bierze Woysko, y idzie przed niemi
Lech gniewliwy, á kiedy szosty raz z pod ziemi
Tytan na swiat wychodził, Lech nie spodziewanie
Z swym Woyskiem się pokaze. Dagoberta na nie
Patrząc się Woyska zrazu, nie myślą o wojnie
Y za nieprzyjaciol ich nie mając, spokojnie
Siedzieli w swym obozie, lecz kiedy lecących
Z mieczem widzą na oboz, y straży znoszących
Na tenczas kto mężniejszy, mogli bydź między niemi
Pierwszy zdobytą bronią, bieży przed inżemi

Jak więc spieniona woda, kiedy ją tamuje
Twardy w iey biegu skopu, filniey następuje.
Tak przeciw niem poszedłś, gniewiem zapalony
Dagobercie, miłością zwycięstwa ruszony.
Nie tak starszy się chmury, z hukiem spuszczać rady
Rzęsiły deszcz, na pola przyległe, y grady,
Jak na pierwszych początkach, tey potyczki śmiały
Starte miecze z sobą, y pociski zagrzmiały.

Smierć

Smierć z sobą prowadzące ze prętko trwożyły
Ruiną ziemie, tak się woyska zajuzżyły.

W swym obozie, ostatniey kiedy zguby czeka
Czech, zowego hałasfu, natychmiast docieka
Pomocy Sławow z Bratem, zaczym Lech nadchodzi
Woła, y swych nie bawiąc z obozu wywodzi,
A nieprzyjacielowi z ty'u zastępuje,
Y rozrywając siły, mężnie następuje
Na ciebie Dagobercie, chcąc iezeli iaki
Dał przedtym znak boiaźni, przez postępek taki
Zglądzić krotką nieślawę. Ale zdrugiey strony
Dagobert, gdy zobustron zostaie scisniony,
Pelen prózney furji, gdzie naysroźsze razy
Tam leci, y gdzie śmierci naygęstsze obrazy.
Darmo długo odważny, nakoniec poznaie
Ze z kilku tysięcy, już sam prawie zostaie,
Więc ucieczką się schrania, ze choć był raniony
Wymknął się, z między oboh Woysk, nie postrzeżony.

Skoro uciekł Dagobert, z iedney strony Lecha
Następują Rycerze, z drugiey woysko Czecha,
Lecz czarne z prochow dymy, żeby się poznały
Braterskie z sobą Woyska, im nie pozwalają,
Gdy się iednak z mowy, y przez znaione znaki
Poznali, z wefelem się wzaiem iaki taki
Witaia, á gdy z łupem Obozu dobyli,
Jdąc daley zwycięsci, potym položyli
Spracowane obozy, gdzie niemieckie morze
Wizurk dosyć obszerny, w padając w nie porze.
Tam nieprzyjacielowi w złęte łupy liczą
Y zabraną rowno się paniu zdobyczą.
Nie mieli więkzey nad tę wygraney słowacy,

Wielki

Wielki ciężar uznają, więc żeby ich pracy
Nie zbyło na pamiętkę, wszyscy się trwożyli,
Myśl iedna wszystkim, żeby miasto założyli
Sławne wielkim zwycięstwem, by y przywytechnieniu
Nie zbyło na powinnym ich pracom uczczeniu.
Zaczym budują Miasto, nad Wizurga brzegiem
Zamek, mury, y baszty, stawiają fzelegiem
Ktoremu od złożenia prac wojennych, dają
Sławne Jmie, kiedy go Bremą nazywają,
Ponieważ z Słowackiego to słowo ięzyka,
Wielkiej, y ciężkiej rzeczy, znak w sobie zamyka
Uroflo zczasem dzieło, iak znalezione mu
Dla ozdoby przysta o Państwu obfzernemu.

W rym nieznanym w górę wieżom powstającym
Fama gdy się dziwuje, w impecie gorącym
Kiedy się na widzenie ihże wyprawiła,
Nowym razem rumorem, ihże napełniła
Ze Flotta zbrojna, bogactw pełna, nie znioma
W Danij Port wtargnęła, ale z kąd, y ktoma
Bydź iey Wodzem, nikt niewie, Danją surowa
Z kąd klęska czeka, Woyna gdy w domu gotowa.

Ciekawie Lech przyjmuie famę, oraz myśli
Coby w ten Port, za ludzie nie zniomi przyšli,
Y z Wodzem nieznanym, iesli, się nie myle
[Mowi sobie] podobno moy Wizimir tyle
Przebywszy morza, do tąd nie pozbywszy bładu
Zawinął z okrętami, do Danij lądu.

Ni ch będzie ta nadzieja prozna Oycu cale,
Ze czego łobie zyczem, chcąc ukozić zale
Szukamy więc w nieszczęściu, więc y ia statecznie
Pragnę pewną wiadomość, wziąć o tym koniecznie

To

To sobie umyśliwszy, stojącego zbliżka
Geberycha, serdecznie do siebie przyciłka,
Mowiąc dosycem twoiey wierności sprobował,
Z kąd nie słufzna, a żeby ci nie kredytował
Serca mego sekretu, ktorego samemu
Tobie powierzyć mogę, nie komu inszemu,
A żebyś obserwował, Jmie Wizimira
Ktorego, gdy złość wiatrow, nagle mi wydzira
Po roznych do tąd kraiach, nie znajomy bładzi,
Więc czyn gdy mozesz, bowiem myśl moja tak sądzi,
Ze nikt lepicy nie może, bydź Dunskiej korony
Krajow świadom, nad ciebie, ktoryś tu zrodzony
W pograniczu, ty ieden, w tey mierze tak wiele
Mozesz, tak nie zdołamy wszyscy, rzekę smiele
Więc skoro cię w granice, swe Dania przyjmie
Pytay, iakieby było, tego Wodza Jmie.
Ktory świezo do Portu Danij przychodzi.
Czy nie Wizimir ią od Kolchow przywodzi.
Cz szczęśliwie, mnie naydziesz, albo nad brzegami
Baltyckimi, albo ze z Owidą paktami
Znam się obowiazanym, gdy z powrotem staniesz
W granicach Wandalij, zapewne zastaniesz.

Rzecz na to Geberych, y owfzem me zdanie
Byś szedł do Wandalij, na Bogow błaganie
Iesli Syna własnego chcesz zdrowo oglądać,
Nigdzie tak łatwo, czego tylko mozesz żadać,
Nie wkorasz, iak w błagalni Jowifza co stoi
W Lemissalecie, kędy żaden się nie boi
Odeyść, bez skutku prozby, gdzie kto tylko Bogow
Udaruie, ze skutkiem idzie, z Świętych progow,
Tam się uday, y szlubuy, za moim powrotem

Gdziec

Gdzieć pomyslnie nowiny ia przyniosę potem.
To rzekł, na rozkaz Lecha więcej się nie bawił,
Y zaraz w małej łodzi, w drogę się wyprawił,
Tak wedwoch tylko ludzi, w towarzystwie trzeci
Sam będąc, pod zagłami prętkim pędem leci.
Gdy Geberych wyiachał, karety, y wozy
Potrzebne w drogę rzeczy, także y obozy,
Lech rozkazuje w drogę by były gotowe,
Skoro powstaną, na dzień drugi zorza nowe.

Jnszey Czech myśli, który stękniony pracami
Y drogą, tak się słyżać dał, zalany łzami:
Nacoż tyle dla Bremy, łożyliśmy miło?
Potow, gdy opuśczenie iey wspaniałe dziło
Gani, czy wielkiej pracy Auktorem bydz, wstydzisz
Mamy się, y wewnątrzności własnych nienawidzić?
Wystawionego przez nas Miasta, gdy Krolami
Nie chcemy zostać, ani bydz iego Oycami,
Dajac nieprzyjaciolom, coby pono drugi
Rad kupił przez śmierć, albo przez krwawe zaffugi
Zeby zwycięscow pracą Krolestwo mu rosło
A iemu ztąd chlubę, y tryumfy przyniosło.
Czemu do Sławonij, kraiu Oczystego
Niewracasz? uciekając koniecznie od niego?
Lecz ciągniesz w Wandalią, przez znaczne pospiech
Chcąc tam swe znalezione oglądać pociechy?
Niech tę będą dla ciebie nadzieie nie próżne
Przecie niepewność zysku, y przypadki różne
Będąc zawsze trubować, y switem, y mrokiem,
Day Boże bym fałszywym był ci w tym prorokiem.
Ale że bładzić, instynkt masz, nie poruszony,
Spiesz się w cudze krainy, niechay wszystkie strony

Pozna-

Poznaią Lecha, mnie zaś iuz złamały prace
Y tęsknice, do drogi, z kąd ochotę tracę,
Co tylko przyzwolta dla Lecha samego,
Wczym się mnieyszym, nie wstydzę osądzić, od niego
Lubo nie mnieyszy w latach, chciałbym w prawdzie z
Isć, y dzielić przypadki, rowno z twą osobą. [tobą
Y śmiertelne popioły złożyć przy twym boku
Lecz Bogow insza wola, z Jowisza wyroku
Jesli me sny prawdziwe, w ktorzych widzę że mi
Pod karą, isć z tobą z tey zakazuje ziemi.
Więc pozwol mi, ostatek tu dni moich strawić
A mnie choway w pamięci, gdzie ciękolwiek bawieć
Szczęście będzie, za tobą Braterskie tęsknice
Poydą choćby za świata całego granice.
A iesli z krwi mey albo imienia powstanie
Jaki naród, braterska miłość nie ustanie,
Konając ich nauczę, niż mi śmierć głos straci
Ze mają Lecha stryia, a Lechitow Braci.

Ten projekt Czecha, kiedy nic nie spodziewany
Ustyszał Lech, natychmiast rzecze sturbowany:
Mnieisz samego od siebie wypuszczasz moy Bracie?
Ze wsząd obnażonego, po pierwszey utracie,
Takli opuszczonemu, do płaczu przydaiesz?
Nowey przyczyny, kiedy ze mną się rozstaiesz
Y po mey pierwszey szkodzi, ostatnią ni strate
Nieiesz, nie pozwalając ze mną drogę na tę
Nie mam czego wracać, do Sławonij ziemi
Brzydziemy się, kraiami oba nie zgodnemi,
Czemuż isć ze mną daley, tobie z uprzykrzeniem?
Jam umyślił, Libryi cieszyć się widzeniem,
Oraz obicane mi Panstwa odziedziczyć,

Y mogł

Y mógł bym był, pomyślnie w tym, sukcesfa liczyć,
 Gdybyś wesoły, smutną, nie zamienił drogi
 Czyniąc bym był bez Brata, z kąd zaś czuję frogi
 Lecz słusznemi prozbami, gdy mię obligujesz
 Bądź Panem tej ziemi gdy tego pretendujesz
 Y kroluy w niey szczęśliwie, niechay obwiniony
 Nie będę, zem pierwey bydz niechciał oddalony
 Od ciebie wszak to winy umnieysza gdy idzie
 Za cudzą wolą, bądź zdrow O! czyliż mi przyjdzie
 Widzieć cię ieszcze kiedy, y uściłkać mile,
 To wiem ze twey osoby panieć w każdą chwile
 W mym sercu mieszkać będzie y myśli, á zatem
 Zawsze będziesz kochanym wspomniany bratem.
 Tu się podniesionemi w poł scisną rękami,
 Braterskie łącząc pierśi, w zaiemnie z pierściami
 Jakoby pewną otym wiadomość powzieli,
 Ze się iuż więcey z sobą obaczyć nie mieli,
 Y ostatnią waletę, coraz powtarzają
 Choć leniwe z miłości serca przeskadzają.
 Jle miejsce, y dzielność głosu, pozwolida,
 Oddają se wale, á gdy nie donosiła
 Słow aura toż przynajmniej na koniec oczami
 Zegniają się w zaiemnie, oraz y gestami,
 Coraz się usuwając, z nienagłym pospiechem,
 Gdy drudzy w nowey Bromie, pozostali z Czechem
 Wielkim Państwom, co imie nie śmiertelne rodzi,
 Z tąd na ten czas Lech zwoyskiem, nie małym wychodzi
 A przez Pomeranią, swę drogę obraca, [dz
 Lecz przecie nie raz nazad, oczy swoje wraca
 Y kroku zastanawia, dając Bratu wale
 Aż mu niknąc na koniec, zginął z oczu cale

LECHA

LECHA POLSKIEGO

XIĘGA CZWARTA

SUMMARYUSZ

*W Lemissuletu gdy granicach staie
 Lech do bliżkiego lasu się udaie
 Sam bez sekwito, o tym zamysłony
 Coby za sukces' był mu naznaczony.
 Tak bliższego po lesie czaruię
 Naprzod Dyrydan, a potym poymnie.
 Ktoremu skoro za pomocą Bogow
 Uydzie znak, zaraz do Iowisa progow
 Spieszy z dziękami, kędy od Krolowey
 Mile przyięty, potym ku Zamkowey
 Rezydencyi, ktoby był nieznany
 Był zaproszony, kędy mu zadany
 Zał frogi, kiedy z dyskursu poznaie
 Ize Libryia żywa nie została.
 Ktore nowiny, znacznie sturbowany,
 Mogłby być tacwo ktoby był poznany.
 Ale przeskodzit Zolnierz nie spodziany
 Co pod Zamkowe podsadzit się sciany.
 Ten zaś swoiego Wodza straconego
 Szukat Lecha, lecz gdy znalezionego
 W Zamku postrzeze, wita swego Pana
 Z kąd tatwo, mogła być informowana
 O swoim Gościu Krolowa w tym czasie
 Zaczym od zalu zapominać zda się.
 Ze na Lechowe frogie udreczenie
 Odkryta przed nim Libryiey zginienie*

W czynie

*W czym ja Lech cieszy, a na swojej rany
Folę, chcę od niej być informowany
O depozycie, który w ich Kosciele
Dla iakowegoś Lecha, od lat wiele
Za Dar Niebieski, Święty skarbiec chowa
Co na drugi dzień, odkłada Krolowa.
Tym czasem Sławow wspaniale traktuje,
A gdy się bankiet ten zakonkluduje,
Lech będzie kontent cale z tej ochoty
Z Sławami na wczas idzie pod namioty.*

WIdziała przyście Lecha, lubo ślepa zgoła
Niewola, która w pośród zapadłego czoła
Oboje iak w więzieniu światło, trzymać rada
Sama w smutney posturze, wysufzona, blada,
Służebniczym ciężarem ięczy przyćśniona,
Cierpliwie znośić wszelkie prace przyuczona,
Przy niey zdziwiona boiaźń, y z si obnazone
Ustawne płaczą prace, ze wżąd ućśnione.
Zycia sukces nie pewny, od tyranna mowy
Wiśi, na każde jego skinienie gotowy,
Pragnienia, zimna; ani upałów ięśieni,
Nawet śmierci znośić, ta nigdy się nie leni,
By tyraństwo, z okrutną panowało władzą,
Tyśiąc się niebezpieczeństw, bezpiecznemi zdadzą
A to za najszcześliwsze ma być powodzenie,
Gdy boiaźni zamienić wolno przez zginienie.
Spodem turmy, z Plutona które emulują
Katuszą, niewolnikom mieszkanie gotują,
Z obudwoch stron wiśiały, w tey okropney izbie
Różnych rodzajow kary, w niezliczoney liczbie
Tu dyby, tu kaydany, tu we krwi spluskane

Rozgi,

Kozgi, tu z twardey stali łańcuchy kowane.
Nie litość wszędzie patrzy, okiem zachmurzonym
Nie mając żadney miary w gniewie zafuszonym,
Katow gminy, bo ta na iednym nie przestawa,
Wielka część kary ludziom, pan pyśzny bez prawa.
Na którego weyrzenie, co się tylko boi
Truchleie, prawo za nic u niego nie stoi,
Ktorem by się więc mogły kary, y niewola
Zmiękczyć, prawem u niego panująca wola.

W tey posturze na ten czas, kiedy się znajduie
Brzytka iędza niewola, gdy Lech postępuie
Prosto ku Wandali, wyrzawszy go rzezce
O! co do Wandali za wolność się wlecze
Ach! mnie, com przyciskała gmin ludu niewolą
Widzę, że mi krolować więcey nie pozwolą.
Nadchodzą mężne Roty, z kąd mi prorokuie
Berce, że darmo na nich to iarzmo gotuie,
Ktorzy nie tylko się go nosić, będą wstydzić,
Lecz z przymuszonych dźwigać te ciężary szydzić.
Będę na to, ta ktoram nowe ukowała
Na mę pęta kaydany, bez szpary patrzała?
Sprawcie Bogowie, niechay służebnicze strate
Znajdzie imie, nic niedbam, kiedy tę zaplate
Za me szkody odbiorę, gdy ten co się naco
Uśadził, śmiercią własną odpowie mi za to,
Przez swoje towarzyszw uwolniwszy zgubę,
Niech, że Oycem wolności został, ma tę chlubę
Byle na kształt iaszczurki, sam wprzod nie oglądał
Świata, y tey pociechy ktorey chćiwie żadał.
O! gdybym dziś rozwiązać mogła, wszystkie dusze
Niewolnikow, które me zawarły katusze

Dawno

Dawnoby Lech iuz u mnie zostawał w niewoli
Lecz mnie więzy trzymają, co mnie teraz boli
Radabym iuz bydz wolną y przeciw wolności
Zazyć nog ktore teraz związane, szypkości
Lecz to daremne rzeczy, co teraz mysl lubi
Y związaną odwagę, sam prózny gniew gubi
O! kogo tylko, szpetne moje imię cieszy
Służebnicze, niech z zemstą na pomoc pospieszy.
Ty iednak przed infzemi, odwagą wstawiony
Dyrydanie, twoy sukurs niechay odwleczony
Nie będzie, czy moznego [iak me serce czuie]
Lemissaletu skarby, twe męstwo plądruie
Czy Lecha, y z Slawami, przez tve pieśni sprosne
Ciagniesz nie ubłagany, w zginienie żałosne
On Lech chodzi, przez tyle starania szukany
W gęstym lesie, daleko od swych odbłąkany,
Twe y mey złości zdobycz, więc niech prętko nosi
Twe więzy, oto Jędza niewola cię profi.

Piekielney iędzy głosy, Dyrydanowego
Doszły ucha, niecnory zewsząd bez wstydnego
Lubo w dalekiej stronie, co się rezolwował
Zeby Lemissaletu Oltarze zrabował,
Święty Puklerz, skarb wielki, tam deponowany
Rozboynik Świętokracki, od kompanow miany
Za nypierwszego Herłtza, co mu pomagali
Łotrostwa, á po iamac, y skałach mieszkali
Temu gdy głos Jędzy, y tego narzekania
Przyczyny, w padną w ucho, w net bez omieszkania
Zbieg sprosny wszystkie w lesie lustruie bez drożne
Mieysca, z zapalonemi oczami, á w różne
Coraz strony ie wodzi, potym pilnie slucha

Co slychać na powietrzu, nadstawiając ucha,
Z kądby Slawow orszaki, Lech ich Wodz prowadził,
Na koniec, iakby stygu samego się radził,
Czarnoxięskie swe ucho, przyklada do ziemi
Jeżeli pod Pułkami nie drzy Lechowemi.

Tak właśnie, iak pies gończy, kiedy zwietrzy zbliśka
Slady zwierza, z chciwości na wszystkie się ciska
Strony, nadstawia ucha, y wiatru, y oczy,
Raz w tę stronę, drugi raz w infzą, prętko skoczy,
Y poty coraz w infze mieysce, trąbą zmierza,
Poki požadanego nie wpadnie na zwierza.

Tym czasem urrudzone Lech Woysko drogami
Nad wielkiej Wandalij stawia granicami,
Zaczym namioty Slawi, w rowuinie stawiają.
Złożywszy kopie, nieco spoczywają.
Ale Lech sturbowany, spoczywać nieumi
Co kryminałem wielkim, bydz w Wodzach rozumi
Wodzi się z wątpliwością, y examiniue
Co mu skończona długa podroź obiecuię.
Las był blisko, co zewsząd ciakał miłe cienie,
Zdał się sposobnieyszy, przez swe uciszenie
By się w nim, Lech o skutku fortuny poradził,
Zwłaszcza że od Obozu trocha się odsadził,
Przez co zdał się daleki od zgiełkow gotowych
Ktore się więc w namiotach, rodzą obozowych.
Do tego się udaie, od swych oddalony
Smutny, y wątpliwością, zewsząd otoczony
Niewiedząc z iakiemi się myslami pasuiąc
Nad zwyczaj, á boiaźni pełen postępując.
Tak gdy błądzi wątpliwy, smutkiem obciążony,
Daleko od swych został ludzi uniesiony,

A strwożone mu ferce, iuż prorokowało
Ze go coś straszliwego wkrótce spotkać miało.

Jakoż mu wywrożyło, wpręcie ferce wieszczce
Gdy nie uspokoiony zły Dyrydan ięszcze,
W zawziętości, ku niemu bieżał, zadyżany
Niosąc z sobą gotowe stryczki y kaydany
Ktorego czarnoxięska wyuczyla szkoła
Różnych rytmw, a przytym, co umięją ziola.
Ten gdy postrzeże Lecha, że krok wolny wlecze
Y pozna go, o! ciebie szukam do tąd rzecze
Zginiony mizeraku, iuż od czasow wielu
Gościu, a oraz wielki moy nieprzyiacielu
Teraz mi w ręce wpadaasz, nad me spodziewania
Sam ieden obłąkany, łatwy do poymania
Daycie więzy, na szyje, towarzysze, nogi,
Niech w kaydanach ogląda, ten niecnota frogi.
Ale naco tu więzow, kiedy z własney woli
Zdobycz idzie, y prosi, żeby w tey niewoli
Wolno była trzymana, więc miey o co prosisz
Gdy tak wielką wolności miłość w ferce nosisz
Bądź wolny, że na ciebie, nie wnijdą kaydany,
Lecz w niewoli, swych zmysłow omyłką związany.

To mówiąc, brzydkie szepty, złośliwemi usty
Zaczyna, y cyrkuicie, czarnoxiężnik pusty
Przez Rytmy mgły sprowadza, raz się ku wschodowi
Obraca, a drugi raz zaś ku zachodowi
Potym czyste powietrze, zarazliwym truie
Tchnieniem, y zdziwionego nim Lecha czaruię.
Natychniał żywe światło, utraciły oczy,
A mgły brzydkie, y błąd się w zmysły Lecha toczy
Bydź się w więzach rozumi, na rękach kaydany

Jak by

Jak by dźwigał, y powroź do szyi przydany,
Loraz się na zad, ku swych towarzyszow stronie
Obracał, lecz nie przybył żaden, ku obronie.
Ah! ile razy w ten czas iakby w snu obrazie
Pozbyć się chciał tych więzow, daremnie w tym razie.
Wracaia się, zrucone figury fałszywe
Niewoli, ięzającego Lecha iak prawdziwe
Więzy cisną, co potym, iesli unikniemy
Złego, iesli się pewnie w nim bydź rozumiemy,
Tak wiele niešťczęśliwym, z nas każdy zostaie,
Jle się niefortunnym bydź, z nas komu zdaie.
Smutno ięząc Lech, nie iuż przymuszony, ale
Dobrowolnie szedł tam, gdzie przy bliskim kanale
Z rozkazu Dyrydana, sześć łodzi czekały
Ktory szedł wprzod, z tey sprawy wesoł, y zuchwały.

Przyszedłszy nad brzeg, zaraz z listem wyprawuię
Jednego, w którym bratu swemu oznaymuie
Lagonowi, o prac swych skutku požądanym
O Lechu, szczęśliwie od niego poymanym.
To skonczywszy, Lechowi się zaś przypatruie,
Lecz go niepodobnego do siebie znajduie,
Stał podobny do więźnia, zadumiony cały
Niepamiętny o sobie, na kształt iakiey skały
Ze y sam powątpiwał czarownik w tym razie,
Iesliby to ten był Lech, ktorego w obrazie
Tarczy poznał, gdy iey przez złodzieyski postępek
Dostał, [lecz rzadko bywa ostrożny występek]
Zeby zniost powątpienie, do skrzyni otwiera
Co w sobie owę Tarczę porwaną zawiera,
I z Lechem obraz, a z nim Lecha, konfrontuie,
Tak niewiadomie szkodę swę akceleruie,

Bowiem zdobytey Tarczy, blask wemgnieniu oka
Płynął na kształt piorunu, gdy spada z wyłoka
Y powietrzu przywrocil zaraz światło dawne,
Zaczym niebespieczenstwo postrzegł dla się iawne.
Zkąd czarownik poprawia po niewczasie błędu,
Chowaiąc tarcz do skrzyni, bo gdy na to względu
Nie miał przez Świętey tarczy, promienie rzucone
Całe powietrze było nagle obiaśnione
Mgły ustały, wszystkie się pokazały zdrady,
Ze iego sztuki, żadney nie znalazły rady.

Już Lech przyszedł do zmyśłow, iakby obudzony
Zesnu, poznał błąd, którym do tąd był zdruzony,
Zniknęły wszystkie więzy, ktore mu się zdały
Przedtym przez omamienie, że go krępowały.
Więc chciwy pomsty, miecza natych miał dobywa
Co gdy widzi Dyrydan, y sam nie spoczywa
Lecz ostatney pomocy zasięga zuchwały
Od kompanow, a widząc że się nie nadały
Zmyślone więzy idzie otoczony swemi
Na Lecha, z kaydanami w ten czas prawdziwemi.
Lech zaś nie bawiąc długo, na niego powstaie
Z mieczem, y coraz rany smiertelne zadaie
Ze nakoniec czarownik padł, y sprośną duszę
Wylał ze krwią do stygu, na wieczne katufzę
Nie takiej godzien śmierci, inni zadumieni
Dzielnością Lecha zboycy, łatwo rozproszeni
Y tumultem pastuchow, y ktorzy szczekali
Pfi poblisku na ten czas, w momencie zostali.
Jeden tylko, za którym w pogoń zagniewany
Lech poszedł, żywo za kark od niego złapany.
Tego examinuie, Lech nieubłagany

Z ktorey

Z ktorey by był krainy, y iakowo zwany,
On nato, fatalnego iestefny rodzaju
Ludzie, Bogom obrzydli, zboycy tego kraju,
Ktorzy samemi tylko żyjemy zbrodniami
Y w tych brzegach nie dawno, zdarliśmy mysz fami
Złote Jowisza gmachy, co w Lemissalecie
Powstaia, o wspanialsze, że trudno na świecie,
On leży w czuśnie zdobycz, skrzynia złota, Święty
Depozyt, z Jowiszowych gmachow, przez nas wzięty,
Już wziął karę, który był przywocdą do złego.
Dyrydan, kiedy poległ, od miecza twoiego.
Uciekli inisi, tylko muie samego czeka
Smierć, lecz uzał się proszę, nędznego człowieka
Wielki Rycerzu, więcej w supplicę nie wnoszę
Tylko litość nad życiem, o którą cię proszę.

Lech nato o! mey ręki złoczyńco niegodny
Piękney złoś bożażn śmierci, animusz swobodny
Zwycięscow, z tąd się bardziey staie zaszczyconym,
Gdy przepuszczasz, od siebie umi zwyciężonym
Dość ná cię bydz związany, a Jowisza progi
Gdyć wiadome, y ktore do nich wiodą drogi
Będziesz mi przewodnikiem, poydę unizony
Jowiszowi, w Jego przez was Kościół złupiony,
Y depozyt, iaki iest w tey skrzyni, zamknięty
Wrocę na zad Kościołom iego, nic nietchnięty.
To mowiac, skrzynkę złodzi dobywfszy, na swoje
Bierze ramiona, chcąc ją w Jowisza podwoie
Wniść nazad, lecz mu droga niewiadoma była
Do nich do tąd, aż mu ją na koniec odkryła
Mieszkańcow tego kraju, gromada nie mała,
Ktora się na ten rozruch, do brzegow zbieżała.

Ta

Ta mu naprzod zwycięstwa, z zdobyczą winszuje
Potym miejsce, o ktore pyta pokazuje.

A idąc z nim, wszyscy go otoczyli w koło,
Dziwią się wielkim siłom, y skaczą wesóło
Uważają kroy sukni, animusz wspaniało
Gościa, ktoremu żadne wieki, nie zrownały.

Jest miejsce, niezmiernego do morza podobne,
Rownina nieprzezyrzana, do łowow sposobne
Y do Rycerskich igrzysek, właśnie urodzone
Od swych Lemisaletu Imieniem okrzczzone,
Ze wsząd zielone cienie, spadaią ku ziemi
Altanny samorodne powstają, słodkiemi
Zeby ich bez pochlebstwa, nazwać ogrodami
Mógł Hesperyi, albo Dryad Pałacami.
To się miejsce, Jowisza byź godne, zdawało
Mieszkania, owszem na niem cale nie zbywało,
Gdy w śród lasu, wspaniałe gmachy powstawały,
Ktore nie dawno, łotrow ręce, zrabowały.
W Kościele była w ten czas, y sama Krolowa
Płacząc do tąd, u ktorey zaniedbana głowa
Y włosy rospuszczone, pewnemi świadkami
Były, iakiemi była ściśniona żalami
Po owey to kradzieży, którą rozrzewniona
Procz łez, y łkania, niczym więcey posilona
Bydź nie chciała, w tym rumor przyleci z wieściami
Ze niewiedzieć od kogo, z bici nad brzegami
Złodzieie, depozyt na ubłaganie Bogow,
Wraca zwycięzca, bliski już Kościelnych progow,
Co słyszając, łzy ociera, wypogadza czoło,
Jak by żyć zaczynała na nowe, wesóło
Krolowa, majestat icy Pański nie wstrzymuje

Nic

Nic. ktora przeciw Gościa, ku drzwiom postępuje.

Ta wchodzącego w Kościół, gdy Lecha obaczy
Ktokolwiek jesteś rzecz, ia tak nie inaczy
Trzymam, z twego weyrzenia, yżes coś zacnego
Zeby cię słuszna witać, za Boga iakięgo,
Ktoremu własny Kościół, y Oltarze swoje
Powinien Jowisz, łaski tak są wielkie twoie
Ze im nadgrody rowney, żadney nie widzimy,
Ani pytasz, czemu tak drogo, szacujemy
Twe zasługi, tyle nam twa bytność przyczynia
Szczęścia, ile ta skarbow nosi, złota skrzynia.
Cokolwiek skarbcie w sobie, mają naydroższego
Damyć chętnie, nawet y krolestwa samego
Jeżeli ustąpiemy, y to mała kwota
Tak wielki skarb zawiera, ta to skrzynia złota.
To mówiąc, skrzynkę sobie podana, przez sługi
Swe, cauiąc przytuła do pierśi, raz drugi.
Potym się zaś rospłaczę, y łzami zaleię
Ktoremi ozywione, swe karmi nadzieie.

Lech nato, za pieniądze nie przedaie cnoty
Która chwały, nie zysku szuka, za swe poty,
Mudz zasłużyć, dołyć iest Rycerzom, wielkiemi
Dzielami, znamienitą sławę, przed infzemi.
Wszakże y z twoią wolą, moy się umysł zgadza
Niechay zasługi moie, twa łaska nadgradza
Przez to, gdy mi pozwolisz, za naywiększe dary
W Kościele Jowiszowym, oddać mu ofiary,
Tegom ia dawno pragnął, od nieszczęścia tego
Dalekim będąc, teraz życie z ręki ięgo,
Mając, z ktorego łaski, przy zdrowiu zostaie
Niech Jowiszowi dary, w nadgrode oddaie.

Kościół

Kościół otwarty rzecz Krolowa, więc sluby
Twe odday Bogom o! nam niemniej, gościu luby
Jak Bogom mieysca tego, iesli między Bogi
Nieist ś, gościu który, dziś w te wchodzisz progi,
To mówiąc, za rękę go, w Jowisza prowadzi
Kościół, przednimi Miśta gdy ramie podsadzi
Pod Depozyt, zlekka z nim, w Kościół postępuje
Ktoren gdy na swym mieyscu, znowu ulokuie,
Wesołe spiewać nuty poczną, ná przemiany,
By im glucho nie przeszedł, dzień tak pożądany.

Kadzenia Lech chciał ieszcze, ále proszącemu
Krolowa perswaduie, by sposobnieyszemu
To czasowi zostawił, teraz niema czasu
Na to, kiedy noc bliska, iuz radzi do wezafu.
Prześtań natych początkach, ktore dziś zaczęto
I sprzedających teraz, to iutrzeysze Święto,
Nie ganie twej ochoty, ryłko temperuie,
Wpomiarkowaniu, cnota każda, rezyduie,
Tym czasem zemną odwiedź, Krolewskie pokoie
Jesli co mogą gościow prawa, iesli moje
Prozby ważne u ciebie, iesli zasłużony
Jowisz u ciebie, trzeba żebyś nakłoniony
Zosta' na moie prozby, trzeba ci wytchnienia
Y postiku popracach, dla si umocnienia.

Prozbami icy, z Kościoła idzie zwyciężony
Lech, z kąd w Krolewski zamek, zosta' wprowadzony,
W tym we wszystkich, pragnienie poznania powstaie
Urodzenia, y ktore go wydały kraie.
Pierwsza rzecz Krolowa, proszę niech odbieram
Skutek w tym, zacny gościu, czego się napieran,
Niech wicm, z ktorey się zacney Familij rodzisz?

Y z kąd

Y z kąd, w mey Wandalij, granice przechodzisz,
Y dla iakiey przyczyny? iato przyznac musze,
Ze choćbyś się zataić, u nas pragnał z dusze,
Ja w Tobie urodzenie, upatruie wielkie,
Ktore nosić, marmury powinnyby wszelkie.

Pytający Krolowy, że swego Jmienia
Nie miał woli wyiawić, dał do zrozumienia
Lech gdy icy tak odpowie: że ci urodzenie
Moie muszę zataić, niechay odpuszczenie
Znaydę zato, zebyś znać nie powątpiewała
O prawdzie, gdybyś moie Jmie uslyrzała.
Ach wstyd mowić, niegodne pierwszego Imienia
Teraznieysze fortuny moiey, powodzenia.

Tym Krolowa, gdy włafne wspomni sobie zale,
Przez zły sukces fortuny iesli wszystko cale
Rzecz traci, y samo nawet Jmie przytym,
Na coż się zwać Polią, mam pozwalać, y tym
Wandalij Granicom głową, wielka pewnie
Materya mych żalow, y płakania rzewnie
Zostaie gdy wspomina, Libryi kochane
Jmie, oraz pogrzeby icy, nie oplakane.

Więcey chcący mowić, gość zabiega takiemi
Słowy, tańc bardziey, swe Jmie przed wszystkiemi,
Powiedz twoy żal, y iakiey Libryi, żaluie
Twe serce, wczesney smierci? folge w zalu czuie
Przez to więc często znaczną, umysł skłopotany,
Kiedy zyczliwym sobie, swe odkryie rany
Tak mowi, iakby nieznał Libryi tym kształtem,
Ktoby była, chcąc oniey, wziąć wiadomość gwałtem.

Powiem o co mię prosisz, krotkimi słowami
Rzecz Krolowa: między Oyczyzny rzekami,

Wandalus

Wandalus jest Rzeka, tey nad brzegami leży
Stolica Państwa tego, zamek wielkiej spezy,
Na wspaniałey Wawellu gorze założony,
W tym Undalus młody, co przyszłym tey korony
Jest Krolem, z nim ia Matka Polija, mieszkanie
Miałam, gdy [wspomnieć miło] nad me spodziewanie,
Pannę, która z Dyanną w ozdobach zrownała,
Albo ją pewnie, każdym wdziękiem, celowała.
Oddano mi na pałac, gdy ją odebrali
Tym, którzy ją od Oycy własnego porwali.
Owidas był Auktorem, tak pięknego dzieła.
Ten mi ją potym oddał, a iam ją przyieła
Za swe Dziecie, o ktorey to miałam staranie
Jakoby moje własne było Dziecie, a nie
Czyie infze, y godna pewnie tego była
Ktorąbym z mych wnętrzości własnych urodziła,
Ozdobiły ją cnoty wszystkie, na przemiany, [szany].
Piękność, cnota, Panieński wstyd, z wdziękiem zmie-
W tey Undalus, iedyny syn moy, ieszcze młody
Zakochał się serdecznie, y małżeńskie gody
Z nią mieć pragnie koniecznie, lecz mu się opiera-
Cnota Panny, im bardziej on na nią naciera.
Przed oczyma Dyannie stojąc poświęcony
Wstyd czynił, że iey umysł, nigdy zniewolony
Nie był na iego zdanie, owfzem w takiej dobie
Brzydziła się miłością, nawet wolną sobie.
Ostrożna iednak była, nie samym wymawia
Się wstydem, bardziej woła Oycy, się zastawia.
Bez ktorego, iak się na nic, nie rezolwuię
Do tąd, tak iść za iego woła deklaruię.
Lech był iey Oycem, Lecha [iżeliś Imienia

Wia-

Wiadomy zacny gościu] dla nas pozwolenia
[entować, iako Oycy, potrzebno się zdało,
Lecz się nam to nad zwyczaj pomyślnie udało,
Pozwala Lech na wszystko, wfsytko approbuie,
Te tylko kondycją sobie excypuie,
Zeby czekać, na iego, do nas się zbliżenie,
Inaczej za nic chce mieć, swoje pozwolenie.
Pozwoleniem Oycowskim, zrazu zatrwożona
Została, lecz że ta rzecz, była odłożona
Aż do iego przybycia, serce w niey ożyło
Ktore ją, iakązkolwiek nadzieją cieszyło.
Ze się to za przybyciem Oycowskim, powoli
Odmieni, że przytomny, nato nie pozwoli [żony
W krotkim czasie wieść przyszła, że Lech zwycię-
[ła wojnie, został w rzece nędznie pogrążony.
Wymówić trudno, żalem iak nieutulonym
Ten zamek napełniła, za Oycy wspomnionym
[mieniem, tak się zdało, że śmierci okropny
[zukała, te Undalus ciesząc mniey rostopny
Wyraził, że na miejscu Oycy, iey zostanie,
Jeżeli na spolne z nim pozwoli mieszkanie.
To ją bardziej zraniło, trucizną się stało
Lekarstwo, ktore w tenczas ratować ją chciało,
Dwa razy się sądziła w ten czas niezczęśliwą,
Więc zarowno z swym Oycem, nie chce zostać żywą.
Coż dopiero, kiedy się o tym dowiaduie,
Ze Dagobert iey mężem zostać usiłuię,
Zda się iey, że bezpieczną nigdy bydz w tey porze
Nie mogła, zaczym bawić niechcę się na dworze
Mym dłużey, za wielką to krzywdę poczytała,
A żeby wielu razem podobać się miała.

Zalem

Zalem wkroś skłopotana, zazywszy od nocy
Uciekającym chętnie służący, pomocy,
Pod iey cieniem uchodzi. Pierwszszam zrozumiała
Jey ucieczkę y zaraz wszystkiem rozestała
Panny, na iey szukanie, bojący się tego
A żeby iey, co w drodze, nie potkało złego
By zwyciężona żalem, nie uknuła w głowie
Co fatalnego, co się desperować zowie.
Rozbiegły się ochotnie, lecz długo szła ona,
Więcey Librya od nas nie była widziana
Bardziej jednak od wszystkich, w ten czas ubolewa
Undalus, gdy mu miłość iey frodze dogrzewa,
Woła: konia, który jak skoro mu był dany
Podobny szalonemu, biega obłąkany,
Gdzie się mu tylko, iaka droga pokazała
Nawet y tam, gdzie żadna ścieżka nie pozostała.
A taką sobie plantę, w ten czas w głowie kryśli,
Ze poki iey nie znajdzie, wrocić się nie myśli,
Sama także wychodzę, y wszystka stroskana
Wołam po lesie, O! mnie więcej ukochana
Nad własne Panno Dziecie, gdzie żeś utaiiona
Jaką bojaźnią płochą, z mego uwiedziona
Zamku, patrz na me łkanie, a wroć się bezpiecznie.
Niechciey się bać niczego, upewniam statecznie.
Minał dzień, że Librya nie jest znaleziona
Rano idę do lasu, jeśli utaiiona
Gdzie Panienska nie płacze, albo Jey cień iaki
Nie wyda, a gdy różne obieżałam slaki
Na koniec cień na ziemi postrzegę zdaleka,
Jakoby podobny, do leżącego człeka.
Ciało było człowiecze, wiktuki potargane

A zatym

A zatym bydz odemnie nie mogło poznane
Bo bardzo male znaki człowieka, pod dębem
Leżały, którego zwierz, swym rozszarpał zębem.
Gdy patrzę ktoby to był, y examiniue
W tym mi się niedaleko suknia ukazuje
Wszystka we krwi zmaczana, która mi znać dała
Ze Librya, od zwierza pozarta została
Potym błysnął na palcu, zdrapanego ciała
Pierścien, którym nie dawno na niezabud dała
Libryi od Undala, naszego Jmienia
Herbem, co wszystko było Libryi zginienia
Wewnemi dowodami. Jakie w ten czas zale
Me ferce ogarnęły, nie pamiętam wcale
Bo żalofnym widokiem, będąc przerażona
Od zmysłow, y pamięci, byłam opuszczona
Truchlałam wszystka, mroz mę opanował ciało
Ze mi długo na łzach y ięczeniu, zbywało.
A gdy przyidę do siebie, y wolno żalowi
Memu było, pozwolic do woli płaczowi,
Pozwalam oczom płaczu, relikwie one
Zbierając, bez porządku w lesie rozrucone
Y do Lemissaletu, z niemi się powracam
Kościola dalekiego, a nato obracam
Me zabiegi, a żeby pamiętkę Jmienia
Jey uciynić od ciała w tym miejscu złożenia,
Gdzie tyle prezagia, dowodnie swiadczyły
Ze to miejsce, dla Lecha Nieba przeznaczły.
Do kąd przyśzedłszy, nowym smutkiem przerażone
Czuie ferce, zastawszy Otarze z upione
Z depozytu Świętego, który przez nie mały
Czas dla Lecha, te Święte Otarze dzwigały

Tak

Tak gdy kogo nieszczęście, raz zalem napoi,
Nie zaraz w zawziętości swey się uspokoi,
Ani się bydz inaczey nieszczęśliwym godzi,
Tylko tak, że po bidzie, wnet druga nadchodzi

Depozyt się nam iednak wraca, nie tykany
Twoią Gościu dzielnością, Lech obligowany
Za coć będzie, iezli go kiedy przywitamy
U nas zdrowego, iak się wszyscy spodziewamy,
Mnie zaś iakowa kara czeka, za te winy?
Jak mu y w oczy spojrzę? kiedy z mey przyczyn
Jego Corka iedyna, iuz między trupami,
O ktorey zyciu, żadney nadzieie nie mamy.
Tak gdy skończy, rzeńsiste łzy, iey oczy lały
Jak by znowu, na widok tak straszny, patrzyły.

Ah! iakie w ten czas, Lecha przerażały zale,
Niechcenie dać się Oycem znać, broniło cale
Wzdychania, nie stęknąć zaś, stanie za torturę
Wzięła iednak cierpliwość, nad załością gurę
Z tym wszystkim, znaczne w twarzy pomieszania znak
Dawały we wnętrznego w nim zalu poślaki,
Bo gdy się Lech od płaczu, gwałtem utrzymuie,
Tym cięższy wewnątrz, iego fercu, żal katuie,
Nie czuł w twarzy koloru, gdy się coraz mieni
Raz bład, drugi fini, potym się rumieni.

Zal w fercu, gdy grassuie czym, natężony,
Zadną sztuką, nie może zostać utaiiony,

A z im większym staraniem, przytlumiony bywa

Tym się gwałtowniey na wierzch, z skrytości do
Z tąd ci krolowey, gościa poznać się godziło, [bywa
Y czemu to nieszczęście, tak gościa martwiło,
Gdyby tumult, natenczas wzniecony przy zwodzie,

Przez

Przez woysko nie znaioime, nie był na przeszkodzie.
Nieprzyziaciel pod bokiem, słudzy poczną wołać
Broncie murów, kto śmiały, y kto może zdołać,
Który się nam podszadził, iuz pod mury same
Krolowa zatym krzyknie, by nayspierwey brame
Opatrzono, a potym by się dowiedzieli,
Zkąd by się nie znaioimi ci, żołnierze wzięli

Nie mnieysze się pragnienie, y Lechowi roi
W myśli, poznać iaki by to był, żołnierz w zbroi,
Wieza była blisko, więc Lech na tę wstępuie,
A gdy się, czas nie mały woysku przypatruie,
Poznał, że iego Sławow, blisko zamku stały
Roty, co w ten czas iego samegoż szukały.
Zaczym rzecze Krolowey: złoś boiaźni Pani,
Przyziacielskie to woysko, nieprzyziaciel ani
W nich się znayduie, owszem niech otworzą bramy
Pojdę do nich sam pierwiży, ani się bać mamy,
Moi to ludzie, ktorzy podeszli w te strony
Od ktorychem trafunkiem został oddalony.

To gdy słyszy Krolowa, żeby otwierali
Bramy każe, w tym Sławi iak skoro poznali
Znalezonego Lecha, po między murami
Lech, Lech, wołaią wszyscy, pełnemi głosami.
Iakim przypadkiem, gdy cię nie dawno traciemy?
Teraz cię niespodzianie, znowu znayduiemy?
Tak wołaiąc, wszyscy się do Lecha zbliżali,
Y całuiąc mu ręce, y nogi witali.

On zapłakany, wszystkich zarowno przyimuię
Wodzem się bydz, y Oycem razem pokazuie,
Mowiąc: wybaczcie proszę, izem obłąkany,
Od was do tąd, przez wasze łzy, był oplakany,

Teraz

Teraz czas do cierpienia, gdy fortuny koła
Zgory sie pomyślności, na doł wzięły zgoła.

Jmie Lecha, raz, drugi skoro usłyszała
Wymowione Polija wnet sie domyślała
Ktoby był uniey gościem, ah! coż sie to dzieie
Rzecz tyżeś to Lechu; ktorego nadzieie
Jedynie Libryią, iam nędzna utraciła
Coć za przykra cierpliwość, ná ten czas bawiła,
Gdym ci zgubioną w oczach stawiała Libryią
Y żalofną włafneyże, twej krwi, chistoryą,
Czem dyssymuluiącym zostałeś, przykrego
Zalu? czemum tak długo, okazyą twego
Bolu była? anim w tym zażyć ostrożności
Umiała? by Lech swoich nie wiedział przykrości.

Nie boli rana, ktora bez zmysłow zadana,

Lecz dokucz, kiedy bydź może dotykana.

Więcey mówić chcącey, Lech tym przerywa mowe,
Y teć to są fortuny igrzyska, na nowe,
Ktoremi co raz, serce ludzkie, więc катуie,
Występku ząd żadnego ia nie upatruie,
W twej osobie, ani te są tak wielkie kłeski,
W zgubie Libryi, by pod niemi, umysł męski
Lecha, miał upadać kiedy, nigdy ta uciecha
Nie przyidzie złey fortunie, złamanego Lecha
By kiedy oglądała, niechay więcęy miota
Na mnie niezczęść, tarczą mi będzie włafna cnota,
W ktorey, gdy się przeciwko niey, pokaże zbroynny
Wszystkie iey szturmy, zniósł umysłem spokojnym.
Umityguy twe płacze, a jeśli masz żadać
Iakiey dla mnie pociechy, pozwol mi oglądać
Depozyt twych Kościołow, ktory ręce moie

Odia-

Odiawszy zboycom, wniósł w tę śwetę podwoie,
Do iak iakowy z Nieba dla Lecha w te kraie,
Dar spuszczoney, na waszych ołtarzach zostaie,
Wizystko dasz gdy uczynisz, w czymem upragniony.

Krolova nato rzecze, w prózbie omylony
Nie tylko twej nie będziesz, lecz ci się gotuie
Y to całe Krolestwo, ktoreć obiecuie
Ten depozyt w poddaństwo, skoro zaiasnieie
Dzień jurzeyfszy, odbiorą skutek, twe nadzieie.

O! gdyby w ręku moich, była ta zapłata
Wydarzey ci Libryi, całego bym świata
W nadgrodec ustąpiła, lecz by y to było
Miało, więc przyimi; to, coć niebo naznaczyło.

Tym czasem, po fatygach czas się uspokoić,
Zgłodniały apetyt, stołową ukoić
Zabawą, a dopiero będziem myśleć o tym,
Co nam w tym, doczynienia zostanie na potym.

To rzekła, w tym się każdy z nich, do stołu bierze
Wzyscy według swej rangi, w piękney manierze
Zasiadaią swe mieysca, tam się widzieć dały
Potrawy, ktore same na się upraszały,
Do domowe drobiazgi, y pola szerokie,
Zwierzyn mają przednieyszych, y lasy głębokie,
I knieie między polne, chafzcze, lub krzewiny,
Jeziora, stawy, błota, albo gęste trściny,
Wizystko się na tym stole, na ten czas znajduie
Ze iedząc, co raz bardziey gust się naprawuie.
Kaźda potrawa, inszym smakiem, zaprawiona
Z gustem się popisuie, a jeśli nie tkniona
Ktora stoi na stole, tym się konfunduie,
Ze się do niey apetyt, w gościach nie znajduie.

I

Lecz

Lecz nie tylko w podlewach, sosach, y saporze,
Różniły się potrawy, ale y w kolorze,
Tak że wszystkie na ten czas. na sobie kolory,
Wydawał na pułmiskach, stoł Krolewski spory,
W znaczney do tego liczbie, iuż w wazach zakryte
Już na gęsto stawionych pułmiskach, lecz y te
Tu y owdzie, znaczniejszye misy. przeplatały
Przy nich saladyelki mnieysze, blisko stały,
Z różnemi potrawami, a każda się zdała,
Ze w sobie, nową iakąś, osobliwość miała.
Jedną słodycz zaleca, drugą kwasek mierny,
Trzecią oboie razem, y tak stoł obszerny
W każdej prawie potrawie, co raz odmieniony,
Wabił do się apetyt wszystkich, z każdej strony,
Gdzie nic nie było, co by nie tylko gustowi
Podobać się nie miało, ale y zbytkowi.
Potym na drugie danie, pieczyste, z ciastami
Stoł okryje, toż potym, z przedniemi cukrami
Pyramidy powstają, iak obozy iakie,
W nich gusta rozmaite, kolory wszelakie,
Tu herby malowane, po między ryfztunki
Woienne, tu zaś pełne słodyczy ładunki,
Cytryn mnostwo, dzwigały wszędzie kosze złote,
Z pomarańczami, zdobiąc Krolewską ochotę.
Wszystko Sławom gustuie, iedzą z apetytem,
Mielzając co raz dyskurs, z kieliszkami przytem.

A gdy apetytowi, zadofyć się stało,
Podziękować Lechowi, za ludzkość się z dało.
Zaczym Lech, pełen piękney z natury wymowy
Krociuchnemi Krolowey podziękował słowy,
Potym zupełnie będąc wesol, z tey ochoty

Z Sła-

Sławami do obozu idzie, pod namioty.
W ten czas przedniysi z Panow, dowiedzieć się chcieli,
Czemby Lecha. tak długo, w obozie nie mieli,
Z których ieden, takiemi odezwie się słowy,
Czyliż bydz może, żeby był na to gotowy
Lech z swey woli, opuścić obozy, ktoremu
Tak wielka w sercu miłość pała, przeciw niemu,
Czeli się nie myślę, podobno cię błędy
W sercu tego uwiodły, których pełno wszędy,
Człami, kiedyśmy cię długi czas szukali,
Czobyśmy cię, kiedykolwiek oglądali,
Czobyśmy powziętey rany, boleść tak się w nas filia,
Czobyśmy w Troi, gdy Hektora swego utraciła,
Czobyśmy wiedząc twe zamysły, iżeś Jowiszowi
Czobyśmy chciał oddać wota twoie, wielkiemu Bogowi,
Czobyśmy niego sturbowani, posłiśmy w tey dobie,
Czobyśmy chcąc zasiądz wiadomości, tam iakiey o tobie.

Lech na to, macie znaczne przyiaźni dowody
Czobyście tey dla was, teraz wiedzieć macie, że z przygody
Czobyście, tyle w szczęście, zwami znacznie profituie,
Czobyście, gdy się na to, co się stało, reflektuie,
Czobyście, nie mogłem nic na świecie, mieć pomysłniejszyego
Czobyście, kiedyście mnie mieli, iuż za zginionego.
Czobyście, dzień iutrzejczy, ważemu całą affektowi
Czobyście, historiją otworzy, y wszystko opowi,
Czobyście, teraz sam czas, w czas radzi, to mowiąc w namioty
Czobyście, chcąc na czas złożyć, troski, y kłopoty.



LECHA POLSKIEGO

X I E G A P I A T A

S U M M A R Y U S Z

L Edwie Lech głowę naklonit do wczasu,
 Pierwsze sny, które miał, owego czasu,
 Kiedy na morzu był twardo uspiiony,
 Znowu go bawia, z których obudzony
 Idzie na Zamek, z kąd razem z Krolową
 Szedł zaraz, tam gdzie na część Iowiszową,
 Stat wielki Kościół, przez las dziwnie miły,
 W którym Ortowie biali się płodzili,
 W dziwney mnogości, co Lechowi było
 Dzwono, więc pyta, co by to znaczyło,
 Ze ich tak liczny orszak, wszędzie lata,
 Iakby z całego zgromadzony świata,
 Co mu Krolowa zaraz oznajmuie.
 W takich dyskursach, gdy w Kościół wstępnuie
 Miślowie puklerz, o który Lech prosił,
 Kładę na Ottarz, a ten w sobie nosił
 Imiona Krolow, także y osoby,
 Miasta, Krolestwa, zupełney ozdoby
 Pełne, któremu gdy się przypatruie
 Lech, naprzod na nim, swoy Portret znajduie
 Potym Wizimir, Syn Iego zgubiony,
 W oczach mu staie, z kąd zalem ruszony
 Lech ptacze rzewnie, w tym Gieberych wchodzi
 Co do Danii, był wystany w todzi,
 Dając znać, że tam Wizimir nie znany,
 Zaczyn Polia, nayprzednieysze Pany
 Lemisazelu, animując powi

By postuszeństwo, oddali Lechowi.
 Co oni czynią, zgodnemi głosami,
 Lech zaś, Iowisza błaga, ofiarami.
 Ako zwykł, gdy słoneczne zapadną promienie,
 Lucyfer iść ze światłem, między nocne cienie,
 Tracony innym, między snem, przy nocnym cieniu,
 Z sobą dzień niosąc, myślić niechce o spoczynieniu,
 Tak Lech, choć na spoczynek, był rezolwowany,
 Czas nie mały tey nocy, przeleżał niespany,
 Kimby darem Bogow, był mu obiecany
 Tray Krolestwa tego, chce byź informowany.
 Noc mu się przykra zdaie, iuż by rad był dniowi,
 Nakoniec gdy się pocznie, nakłaniać ku snowi,
 By które w ten czas, kiedy ruszał z okrętami
 Na morze, miał, znowu mu staia przed oczami.
 Jedney strony, wyroki Jowisza, widziáne
 Miał, z drugiey Tarcz Pallady, a w niey ryfowane
 Imiona Krolow, którzy Lecha następcami
 Być mieli, y ziemskiem: w tym Państwie Bogami,
 Tak go sen długo cieszył, co raz przerywany.
 Na koniec, ten nocleg skończył, w puł niespany.
 Dnieć w ten czas poczynalo, kiedy otoczony
 W znaczney sile z swych Panow, w zamek był w pu-
 łod którym stał obozem: na niego krolowa [szczyony,
 Z swym Froncymerem, w drogę czekała gotowa,
 Ktorą Lech gdy przywita, wybornemi słowy,
 Takowey potym do niey, użył w ten czas mowy.
 Otom gotow Krolowa, czas żebyś ziściła
 Obietnice, ktoremiś nadzieię karmiła.
 Dotąd moie, czas przyszedł, przez cię nąznaczoney
 Że bym w Jowiszowy Kościół, był w puszczony,

Więc kiedy nam ni naczym, nie zbywa nie broni
Nic, niech y łaska twoja, na to się nakłoni.

Czas jest rzecze Krolowa, y iac nie wstrzymu
Idąc z tobą, kędy cię, fortuna wokuie,
Będę ci przewodnikiem, kędy z naszey strony,
Jakich rzeczy auktozem jesteś, naznaczony
Dowiesz się, zaczym dluzey na mieyscu nie stuyemy,
Ale ku Kościołowi temu przystępuemy.
W tym mu wieze pokaze, w gore wyniesione,
Y w lasy, między zamkiem, znacznie rościagnione
A Kościołem, na tych miast, Polija z Pannami,
Za nią Lech postępuie, z swoiemi Slawami
Y cały Dwor Krolewski, znaczny y ozdobny
Tak że się ten akt zdał, do tryumfu podobny.

Las był w pośrodku, kędy teraz Gniezno leży
Z tąd z owąd, wielkie dęby, podobne do wieży,
Przechodzącym, chłód czynią utemperowany,
Ten Lemissaletem był, ich ięzykiem zwany
Prospektu pięknieyszego, żadne nie dawały
Mieysca, porządkiem w rowni, rozwinione stały
Balki, a zielonością zupełną ozdobne,
Do wspaniałych kolosow, zdały się podobne.
Rzekł byś, że ich Jowisza ręka, załadziła,
Zeby nie samym laurem, Daphne się szczyciła,
Lecz y dęby Jowisza, by ten honor miały,
Ze się y Bogom, y ziemi podobały.
Nie szkoda im nic wieki, lat przeciąg nie mieni,
Każdy pełen wigoru, starość się zieleni,
Ze lasu wspaniałego, prospekta o to te,
Hesperyjskie ogrody, znać się mogły złote.
Bowiemy iak by pod miarą, równie oddalone

Od

Od siebie stały drzewa, w gore wyniesione,
A ktore, samych niebios, tykały granice,
W nie szły, prosto do gory, iak gładzone swice.
Nakształt kolumn wspaniałych, iedno nie przechodzi
Drugiego wzrostem, lecz las wszystkie rowne rodzi,
Iak by się nienawisci, y zazdrości bały,
Wszystkie się, ozdobami rownymi odziały.
Iakie więc piramidy, misterstwo stawiało,
Ktorem amfiteatrum, w rownym placu dało.
Ieden iednak dąb, bliski kościoła wielkiego,
Który się zdał bydz, Krolew lasu wspaniałego,
Imbrą pełną powagi, y wzrostem wspaniałem,
Przechodził z podziwieniem las cały nie małym,
Przy piękney zieloności, pokryty siwizną
Znać dawał, że był tronem, oraz y Oyczyzną
Jowisza, ktoremu trza, ażeby służyły,
Wszystkie dęby, ktore świat ten cały okryły.

Ciekawym wszędzie cudny las obiezał okiem
Lech, w tym przypatrując się, drzewom dość wysokiem,
Tym większe podziwienie, praństwo mu czyniło
Ktore się nakształt śniegu, w gorze unosiło.
Nie pospolite, ale z których każdy z szpony,
Y z swych oczow, znać dawał, że był urodzony
Na usługi Jowisza Orli byli biali,
Do tego urodzeni, żeby krolowali,
Nad mnieyszemi ptakami, domowi w tey stronie,
Których gniazda, każdego drzewa, gurnie skronie
Koronując, czyniły miasto Praństwa tego.
Stołeczne [albo były znakami przyszłego
Miaśta] ktore od Orłow, że było mieżkane,
Aquileiją; słusznie mogło, bydz nazwane.

Same

Same słodkim ciężarem, lasy się pyłzniły,
A jeśli które drzewa, na sobie nosiły,
Wspaniałych ptaków gniazda, pierwej przed inżemi
Ukoronowane się, byź mniemają niemi.
Rowna liczba, nigdzie się gniazd nie znajdowała
Podobnych, starożytność co sama przyznała.
Co dziwniejsza, żaden dom gniazda nie proznuie,
Każdego z niego roku, ptactwo wylatuje
Krolewskiego rodzaju, które dając znaki
Swey nie odrodney cnoty, słoneczny wszelaki,
Upał, ochotnie znoszą, oczy obracają,
Y wzrok bystry, w słonecznym blasku, zatapiają.

Jak z śmiertelnych popiołów, Fenix gdy się rodzi
By umiał żyć od ognia, na to pilno godzi
Tak nie tylko orłeta, lecz y większe ptaki,
Wcześniej się przyuczały, na upał wszelaki,
Zeby tym sposobniejsze, do piorunów były,
Y zeby się do ogniew, wcześniej przyuczyły.
Te z podziwieniem, w twarzy Lecha zanurzone,
Ku ziemi się spuszczaią, nic nie ustrazzone,
A latając przed wodzem, skrzydłami plauz dały,
Niby witając Lecha, iakby mówić chciały,
Z pozwoleniem Jowiszu twoim, ptakiem dłuży
Nie będziem, sfałszna orzeł, niech Lechowi służy,
Ten u nas Jowisz drugi, jest niezwycięzony,
Temu nosić pioruny, naszę będą szpony.

Powstającey radości, z tą Lech nie poymnie,
Raz się gniazdom, drugi raz, Orłom przypatruie
Łaskawym, potym chcąc byź w tym informowany
Z kąd tych ptaków, tak wielki gmin, był niewidany,
Rzecz, nigdy większego, nie miał zadumienia,

Jak

Jak z tak wielkiej mnogości, tych ptaków widzenia,
Powiedz proszę Krolowa, co te woyska mają
Za sprawę, tego ptactwa które tu latają,
Bo wątpić mi nie trzeba, że ta sama strona
Oczyzną, y mieszkaniam, im jest naznaczona.

Na pytanie, Krolowa odpowie, jeżeli
Pragniesz wiedzieć, w gromadzie liczney kąd się wzięli
Orłowie, na tym miejscu, co w tym wiedzieć mogą
Powiem, tak w tym dyskursie, łatwo skończym drogę.
Gdyśmy o depozytu, początkach pytali
Ktorem tobie chowany, w tym my oglądali
Kościele, jeden wieścziarz starszy przed inżemi
O tym nas informował, słowami taki mi.

Gdy przeciw Jowiszowi, Olbrzymowie woynie
Wzniesli, szed na nich Jowisz, chcący niespokoyne
Zetrzyć głowy, a myśląc, iak by wyrzucone
Pioruny, do ręki mu, mogły byź wrucone,
By wszystkie wyrzuciwszy, nie był obrażonym
Z nich, przez co by mogli potym, zostać zwyciężonym.
Więc gdy się na tę woynę, wcześniej przewidnie,
Z całego świata, Orłów do siebie wokuie
Śmiałych, a zeby w prętkim locie, przybywały
Y wyrzucone, nazad pioruny wracały.
Na tych miaś uzbroideni Orli, się zlecieli
Razem, potym na pomoc Jowisza bieżeli,
A właśnie tedy droga, przypadła im była,
Lecz gdy się ta gromada, temu przypatrzyła
Miejscu, nader miłemu, zwiedzeni zostali
Tym pleyzerem, y służyć prawie zaniedbali
Jowiszowi, zrazu się z gory przypatruią
Wdzięcznym lasem, do koła które oblatują,

14

W tym

W tym uczyniwszy okrąg, raz drugi, y trzeci,
Idą nadół, tak iako grad, z obłokow leci,
Zapomniawszy o służbie Jowisza, y wojnie,
Tu spocząc umyślili, y mieszkać spokojnie
Tym czasem, Jowisz z Orłow, nie mając postugi,
W niepomyślney potyczce, poci się czas długi
Y gdyby nie przybyła, z Gorgony pomocą
Pallas, zginął by pewnie świat, z Jowisza mocą.
Ale Jowisz, Pallady będąc obroniony
Tarczą, owšem zwycięscą, Olbrzymow, zniesiony
Kiedy impet został, za Pallady przyśluga
Niechciał się więcej bawić, dylacją długą
Szedł na tych miast ukarać, to ptaństwo leniwe,
Niosąc pomitę przeciw nim, y serce gniewliwe.
Potym zobaczy, skoro przyszedł, ku tey stronie,
Ptaństwo tu mieszkaiące, y w raz gniewem spłonie,
Już się brał do piorunow, gdy upokorzona
Pallas mu do nog padnie, niechay zawieźzona
[Mowiąc] kara na jaki czas, ieszcze zostanie,
Umityguy twe gniewy, wielki Nieba Panie.

Wszak się to nie raz trafia, owšem często bywa
Ze na dobre wychodzi, gdy kto utrzymywa,
Do czasu słuszną karę, y niespodziwany
Często profit przynosi, gniw więc zatrzymany.
Przez ten Puklerz Jowiszu, który cię salwował
Proszę, a żebyś Orłom, tę karę darował.
Niewinni nic Orłowie, że się zabawili,
W tym lesie, y usługi twojej, opoznili,
Kogoż by nie wstrzymały, lały tak swobodne,
Sam się przypatrz, a uznasz że litości godne.
Delicyi ci to miejsce, gdzie by same rady

Gra-

Gracye, z wesołemi bawić się Dryady.

Gdzie wesołość mieszka, y ukontentowanie,
Dla każdego tam słodkie, zda się bydz mieszkanie.
Podobno sam Jowiszu, gdybyś woyny chciwy,
Szedł tendy, złożył byś był na czas, umysł mściwy,
Pozwolił byś, á żeby nieco, zawieszony
Był publiczny interes, a ty opóźniony,
A żebyś przez czas długi, będąc niewidziany,
Na wojnę, od Olbrzymow był, oczekiwany.
Cobyś w sobie nie ganił, Jowiszu łaskawy,
To niech Orłom nie szkodzi, gdyż nie jest to prawy
Występek, lecz błąd tylko, czyli omylenie,
Ktoremu przyzwoite bywa, odpuszczenie.

Pallady prozbą, Jowisz był nieco zmiękczony,
Rzuca oko na gniazda, y na las pieńczony,
Y zdziwiwszy się, temi odezwie się słowy :
O! mało, na pochwały mająca wymowy,
Miejsca tego Pallado, więcej w nim z widzenia
Ja uznaię, nizeli z twego zalecenia.
Miejsce to, Niebem Bogom, bydz godne by było,
Oraz a żeby, ziemie imienia pozbyło,
Trzeba Orłom wybaczyć, tego omieszkania,
Przyznaię sam, że miejsce to, godne kochania.
Myleż się? czy y w sercu mym, to będzie zdanie,
Rzuciwszy Niebo, tu swe założyć mieszkanie.
Niebo byway mi zdrowe, y z swemi gwiazdami,
Ten który, nad inszemi powstaie dębami,
Tronem będzie Jowisza, lecz by nie schodziło
Tu iednak y na Niebie, żeby ustąpiło,
Niebo swego imienia, tey krainie, trzeba
By imie, przy bytności mey, miała od Nieba.

To

To rzekł, y w net ná dębie naywyższym zafiada,
Na co Pallas tak rzecze, ta iest moja rada,
Gdy to mieysce obierasz sobie, za miast nieba
Assystować ci, inszym Bogom, tu potrzeba,
Jak Oycu wszystkich Bogow, majestat twey chwały
Zda się lub nic nie ważyć, lub mniej doskonały,
Jeżeli tu zostaniesz, sam w własney ofobie,
Ale z Bogow, nie będzie ni kogo przy tobie.
Na głos Pallady, Jowisz taki dykurs zacznie,
Będzie ta ziemia miała Bogow, ktorzy znacznie
Wstawią ten kray, bo ile Krolow, będzie miała,
Tyle będzie, swych ziemskich Bogow, rachowała.
Głową ich, y Auktorem, Lech będzie, zrodzony
Z Kolchow, ktoremu oddam, Państwa tey korony,
Przed nim lub wielu będzie, méy ziemi Panami,
Lecz nie będą nazwani, Krolestwa Oycami,
Oprocz Lecha iednego, tey korony Pana,
Ktora będzie, od niego Lechią, nazwana.
Z iego łaski, w tym mieście, ktore tu powstanie
Wesoło widzieć będziesz, mające mieszkanie
Muzy twoie, á ieżli chcesz y więcey wiedzić,
Co za Krolowie, będą na tym Tronie siedzić,
Obacz na tarczy, którą iestem obroniony,
Dopiero formowanych Krolow, tey korony,
Tym [ta iest moja wola] niech to Państwo służy.
To gdy mówił, na tych miast gineły Meduzy
Monstra, z Pallady tarczy, á widzieć się dały
Obrazy wielkich Krolow, ktore powstawały,
Na niey zaś nad inszemi, w samey prawie gurze
Twarz Lecha widzieć było, w wspanialey posturze.
Tak przy wielu bytności, nie raz nam wychodzi

Wieszcz-

Wieszczbiarz, z kądkolwiek iednak, początek pochodzi
Tak ptakow, iak y tarczy, oto mnieysza będzie,
To wiem pewnie, że ile tu gałęzi, wszędzie,
Tyle iest tego ptaćstwa, tarcz się też znajduie
Także w Kościele, ktorey każdy się dziwuie,
Puklerz wielce wspaniały, á na nim imiona
Monarchow wypisane, oraz wyrażona
Twarz każdego rzetelnie, y ciebie samego
Lechu, w sobie wyraża, właśnie iak żywego.
Y ten to iest depozyt, w ktorym naznaczony
Kray odbierasz, nie dawno co był wykradziony,
Y ktory, dzielność twoia gościu, przywrociła
Kościołowi, gdy zboycow śmiercią, nakarmiła.
Wandalus wielki, znalazł go, na drzewie w lesie,
Y zaraz go na oltarz, do Kościoła niesie,
Od tąd ku czci Jowisza, został poświęcony,
Dziś poznanego Lecha, w zywa do korony.

Tak skończyła Krolowa, przed samemi drzwiami,
Zaczym wstępuje w Kościół, z Lechem, y Sławami,
Y pierwszemi wodzami, Wandalię kraju,
W tym skończywszy kadzenie, według ich zwyczaju,
Przestrzeżeni Mistowie, z puzdra dobywają
Dar cudowny, ktory na Oltarzach stawiają,
Puklerz wielki, wspaniały, ktorego blask licy
Gdy stanął na Oltarzu, zupełnie odkryty,
Zda się, że emulować z słońcem, się napierá
Albo że drugie słońce, w swey sferze zawiera.
Obrazow liczne rzędy wielką mu czyniły
Ozdobę, ktore palce Jowisza kryśliły.
Dwoma się kolumnami, w znośliły bokami
Wyrażenia cnych wodzow, ktorzy bydź wnukami
Lecha

Lecha się pokazują, a tak się zdawali
Dla figur doskonałych, iak by żywi stali.
Nad tymi w famey gorze, Lecha wyrażenie
Na samym froncie, miało swoje, położenie.
Wspaniałość, y wesołość, patrzyła mu z czoła,
Majestat w twarzy, wszystkich do kochania woła,
Y bać się przytym każe, z ust z wolna surowy
Dla swych, dla nieprzyjaciół, wszystkim piorunowy,
Pałały marsem oczy, z kąd się tak zdawało
Ze nieprzyjaciół męstwo, w obrazie wołało.
A choć wiek doskonały, y broda spuszczone,
Także głowa, siwizną znacznie potrząsniona.
Jednak zupełne siły, znać o tym dawały.
Ze marowym turnieiom, ielzcie wydołały.
Były laury, tryumfy, pod iego nogami
Zwycięzeni Wodzowie, morzem, y brzegami,
On zaś, nieprzyjacielskim Wodzom, depcąc głowy
Siedział na majestacie, w szacie purpurowy,
Jako głowa, y Ociec oyczyny, dający
Państwow prawą, dawnego Numę przechodzący.
A iako mniejsze światła, swym blaskiem celuie
Słońce, tak Lech w ten czas, przed inżemi przodkuie

Nizey troche, Wizimir stał, wesoły w zbroi,
Co się o prym na morzu, nikogo nie boi.
Ten Danij, na morzu co Bałtyckim pływa,
Przez codzienne zwycięstwa, szczęśliwie dobywa,
Niby nosząc, na siebie imie przeniesione
Scypiona, tuż przy nim, miasto założone
Od niego, Gdańsk nazwane, że ie Duńczykami
Osadził, zabranemi tam, niewolnikami.

Potym się, Woiewodow dwunastu, figury

Pokazały, przy których, w tyż liczbie purpury
Jaśniały, w nich początki wolności, widziane
Były, przez Wizimierza, z Lechem fundowane,
Ktorzy by wspólnie prawa, pospulstwu dawali,
Poki by sobie, razem Kroła nie obrali,
By tak wolna, y wszystkim kraiom znakomita,
Od Lecha Oyca, mogła wstać, Rzecz-Pospolita.

Czwarty w rzędzie, Krakus się na tarczy nawia,
Znaczniejszy Herkules, a ten, Hydre zabia
Ktorey się wszyscy bali, Olofagus zwaną,
Ktora w gorę w znosiła, paszczę nie naphaną.
Ta swey zdobyczy chciwa, zewsząd gniew ciskała,
Trudno poznać, żywa, czy malowana stała,
Ia niey Krakus, wiadomy sztuk Herkulesowych,
stał zwycięzca, nad nim był napis, z słow takowych,
Wolny Wawel od węża, tuż przy boku stała
Góra, ktora się rosnoć od radości zdała.
Ia nad miastem, y iego wspaniałemi mury
Wisiła, ktorego choć wspaniałe struktury,
Nie były początkami, ani gniazdem miane
Krolestwa, przecież głową miało bydz nazwane.
Ia nie Krakus, od Jego Imienia nazwisko
Mające, patrzył z gory Lalsotyna blisko,
Kędy grob sobie obrał, y śmierci wieczorem
Chcąc mieć w oczach miasto, był ktorego Auktorem;
Zeby zaś, y ten mały Braterską oblali
Rzym krwią, Krakus, y z Lechem, drugim razem stali
Na tarczy, w piękney minie, dway bracia rodzeni,
Od Krakusa, pierwszego Monarchy, spłodzeni.
Po ustąpieniu Braci, Siostra zasiadała,
Na tronie Wanda, ktora z Dyanną zrownała

Panięską niewinnością, lecz męską odwagą
Bespiecznie certowała, z marową powagą.
Kopią w rękę mając, zbroynego zmyślała
Męża, y Palladą się, na Puklerzu zdała
Pallady, nie zbywało iey, na tarczy cale,
Szyfzak także, na głowie niosta poufale,
A w rękach miecz marfowy, jaki strach czyniła
Pentezylea, kiedy zbroyną ręką biła,
Taka Wenda jest teraz ktora się wpisuje
Po między Amazonki, a potym wojuie
Hardego Rytygera, y z niego odnosi
Zwycięstwo, á on się iey pod nogami prosi.
Wandala rzeki, blisko iey się boku biela,
Ktore Wende od infzych, krew Lechową dziela,
A te Wendy wstydowni, ze faworyzują
Znać dają, gdy tę Nimfę, w swe nurty przyimują.
A gdy się dwoistego, od niey spodziewają
Imienia, nieśmiertelny grob iey w sobie dają.

Po niey w długim szeregu, nie daleko stali,
Ktorzy potym, w krolestwie Lecha panowali.
Już to Przemysław pierwszy, z drugim Przemysławem
Już infzych sześciu wodzow, stanęło obławem
Na Pallady Puklerzu, á w kompucie owym
Pierwszy był Leszek Czarny, sławny tak marfowym
Jak Temidy orężem, w pałace wchodziła
Jego sprawiedliwość, chcąc by ustanowiła
Koronne Trybunały. Drugi do korony,
Na kolos wystawiony, w biegu rozpędzony
Infzych daleko miał, przez ukryte zdrady,
Nie pomniąc na to, ze się więc korony rady,
Kamieniami osypane, w skopuł zamieniają,

O ktore

O ktore się sukcesa Krolow, rozbiiają,
Y ze rowne z Absyrtem, szczęście go czekało
Ktoremu się krolować, dziś tak bardzo chciało.
Nie zbyło na Popielach, ktorych złość okrutna
Przykładem kary była, y do tych czas smutna,
Od występkow ich sława, cień tylko swoy mieli
Przy Monarchach, ktorzy tam na ten czas iaśnili.

A iako tych wstyd, oraz obraz smutney kary,
Tak Piaśta, iego dziła sławiły bez miary.
Czy Zemowita, Ociec pokazował w zbroi,
Czyli Zemomysława, y innych krwi swoi
Monarchow, co Oyczyną nieprzerwanym cugiem
Tą rządziłi, przez trzysta lat, ieden po drugim.
Ze Piaśta Imię wspomnieć, było w tey koronie
Edno co ze ziemianin siedzi, na iey tronie.

Wszystkich iednak, co się ich tylko z Piaśta rodzi
Zczęściem, y sławą, ieden Mieczysław przechodzi.
Ten wszystkie starodawne, obrządki ruguie,
A Świętą w swej Oyczyźnie Wiarę, akceptuie.
Zardził wielą Bogami, y tylko samemu,
KOGU stawiał Oltarze, w Troycy iedynemu,
Za tym pobożniejszy, szczęśliwie uznany,
Gdy z Kościołow wyrzucal, Poganckie bałwany.
Iako się niezmiernie, Bogom podobało,
Znacznie się w Bolesławie Hobrym, widzieć dało,
Synu iego, gdy wszystkie przyległe narody,
Od czarnego morza, aż do Bałtyckiej wody,
Podbiwszy tey Koronie, miedziane kolosy
Dwa, wystawił nad Odrą, drugie blisko Ofsy,
Trzecie zaś, wystawione będąc przy Dunaju,
Wyznaczały granice, nabytego kraiu.

K

A żeby

Azeby większy honor, Wodzom był przydany
Godzien został, z Xiążęcia, bydz Krolem nazwany.

Tegoż Imienia, czterech zaś byli liczeni,
Do samych także, wielkich akcyi, urodzeni.
Lecz z nich ieden, nie dobrze był zelazem śmiały,
Przecież miecz iego drugi, został doskonały,
W Kreowaniu szlachetnych mężow, modą dawną
Szczyrbiec nazwany, z tego że miał wadę iawną
Z wielkicy szczyrby, gdy płochą zwiedziony ochotą
Niewstrzymanym impetem, wyciął w bramę złotą.

Piękniey Krzywoust wielki, swey zażywał sily,
Z kąd go czterdzieści razy, laury ozdobiły
Zwycięskie. Mniejszy od tych, nie został wstydlivy
Bolesław, co w Małżeństwie, o! iak wielkie dziwy,
Ogniem pożądliwości, nie był poruszony,
Godzien bydz z czystym złotem, równo położony.

Przyday Mieczysławow, co sędziwe im lata,
Sławne wielkich nazwisko, sprawiły u świata,
Ktorych dwoch, po tym pierwszym, na tey tarczy był
Ktorym się na tym tronie, zasiadać zdarzyło.

Tam y Herman, z Waclawem, dwa Czechowie stali
Ktorzy wraz Czeskie berło, z Lechowym trzymali
Braterskie żeby razem, zeszły się Korony,
Y dowod pokrewieństwa, by był oświadczony.

Było trzech Kazimierzow, z ktorych pierwszy nosił
Imie sprawiedliwego, a drugi przenosił
Pompejusza chluby, będący nazwany
Wielkim, iakoż był godzien, bydz takowym miany
Już od woien, iuz od miast, iak to Kazimierza
Przezeń fundowanego, także Sendomirza.
Tudzież Kościolow, miałtom tak wielu przydanych

Na

Na wzor swych Antenatow, hoynie fundowanych.
Lokierek tego Ociec, na wszystkie odmiany
szczęścia nieporuszony, trzy razy wygnany
Z Państwa, y tyleż razy, nazad przywrocony. Cny,
Ten pierwszy z Gniezna przeniosł, Krolewskie koro-
nając á żeby w Krakowie, był się koronował.
Ten godnie Władysława, w wszystkim naśladował
Ktory był przed nim pierwszy, á dla tak wielkiego
Monarchy, ustąpił y Imienia samego.

Nie zbyło y na tobie, Ludwiku wstawiony,
Także był, między wielkich przodkow, policzony.

Ci wszyscy, berło Lecha, przed Jagiellonami
trzymali, ktorzy się na drugiey stronie sami
pokazali, stał pierwszy Jagiello w koronie,
te krwi twoiey idący, sławny Palemonie,
Litwę przez Włoch osiadł, gardzić pogańskimi
ogni, ten swym przykładem przywiódł, przed inżemi
Ktory pierwszy, iedynego ochotnie wyznaie
Litwa, á zanim całe Litwy, idą kraie.

Chcąc Polszcze przyłączyć, swe Xięstwo obszerne
wziewierdził to przez Pakta, y swe śluby wierne.
Ktorem do Orłów Polskich, Kawalera z bronią
tego przydał, który się nazywa Pogonią.
Iak gdy Orła Polskiego, z swym Pogonią wiąże,
Ktorem był, Krolem Polskim, y Litewskie Xiąże.
Iako Sławom, z sławy zaszczyt urodzony,
Wiedział dobrze, tak do tey gdy przyszedł korony,
Od niey samey zaczyna, y co Bolesławow
Słowacki w sobie ięzyk, albo Mieczysławow
Kawark, z tych wszystkich sławą pięknie emuluie,
Kdy imie Ładysława, ná siebie przyimuię.

K 2

Jako-

Jakowym był na tronie, y iak długo siedział
Chcącym wiedzieć, dość na tym, a żebym powiedział
Ze lat pięćdziesiąt y dwa, przeszło swoim torem,
A Ladisław w tym Państwie, krolował z honorem.
Dłużey iednak panować, w swych wnukach widzianym
Był na tarczy, ktorzy z krwi jego, nie przerwany
Idąc cugiem, czterysta prawie rachowali
Lat, przez ktore szczęśliwie, w Polszcze krolowali.
Z kąd Ladysława szczęście, iawnie się wydaie
Z jego Potomkow, w ktorych dość znacznie zostaie
U szczęśliwionym, więc na drugim Ładysławie,
Y Kazimierzu wsparty, poglądał łaskawie,
Na świętego potomka, co mu Ociec własny
Miał Oltarze wystawić, y mieć dowod iasny,
Ze krew jego, po między Świętych policzona,
Ktorey od tąd nie insza danina płacona
Będzie, przez poddaństwo, y narody postronne,
Tylko cześć winna Świętym, y kadzidła wonne.

Wiele by czasu zeszło, gdybym sukcesorow
Wszystkich krwi Jagiellona liczył, ktorych wzorow
Ledwie w się Puklerz zawrzeć, y udzwignąć może.
W prawey odrysowały stronie, palce Boże
Jowiszowe, Olbrachta, po lewey iasniecie,
Większy nad Alexandra Wielkiego nadzieie,
Alexander Jagiello, á z nim Zygmunt razem
Kontentował patrzących oczy, swym obrazem.

Stał y August, co pierwszym był tego Imienia
Lecz z Jagiellonowego, ostatni plemienia.
Ktorego, gdyby Siostry, Augusta rodzone
Dwie nie wsparły, do inšzey już by przeniesione
Ręki berło zostało, y krew Jagiellona,

Już by była, z Augustem razem, pogrzebiona.
Lecz lubo familia, była zakończona
Aż na Walezyufzu, gdy ofierocona
Po śmierci Augustowey, Korona została,
Polska Siostrę Augusta Annę, w ręce dała
Berło, iako dziedzicze, krwi twej Jagiellonie,
Ktora z mężem Batorem, siedziała na tronie.
Po niey, druga Augusta Siostra zasiadała
Tron Polski, y wydartych Jagiellow wracała,
Z tey bowiem Matki, Zygmunt trzeci się narodził,
Ktory panując w Polszcze, czterdzieści przechodził
Lat, po nim Jan Kazimierz, wielą przyciśniony
Nieszufznych wojen, lecz w nich nic nie zwyciężony
Ila umyśle, y owfzem w przeciwnościach trwały,
Dając z siebie zupełny przykład, piękney chwały.
I iako z poświęconych, ofob, na tron wzięty
Był, ktorych iest ogniſty Patryarcha Święty,
Iak powtornie pogardził, majestat dostatni
Krolow przykład, z Jagiellow krwi, Regnant ostatni.
Kotym swe mieysce, Michał Korybut zabiera,
Pełen wszelkich tytułow, który choć umiera
W krotkim czasie, z tym wszystkim, pełen sławy schodzi
Z świata, a tę naukę, wbić nam w pamięć godzi.
Ze do zaszczytu sławy, nie tak są potrzebne
Lat obfitych przeciągi, iak życie chwalebne.
Już przy nim, stał Jan trzeci, w całym zawołany
Świecie, ktoremu Wiedeń, za sukurs dodany
Wybawienie, dzięki oświadczał wesole,
A tyfiączne tryumfy, snuły się na koło,
Z zdobyczami, z kąd w znaczną sławę, profituie,
Ktora go inšzym, własnym palcem ukazuje.

Dopiero część nie mała, tey tarczy zastąpił,
August drugi, nikomu który nie ustąpił
W sławie, procz Augustowi pierwszemu, każdemu
Ten nigdy nie ustąpił, przypadkowi złemu.
Jemu miasto Kamieniec, za wolność mu daną
Y turecką potęgę, bez krwi zwoiowaną
Dzięki czynił, a przytym, Saxonia cała,
By wolność miała, iego przykładem żądała,
Kaydany kacerskiego błędu, z siebie zruć,
A do Chrystusowey się, owczarni powrócić.

Ostatni na wspaniałey tarczy rachowany,
Był z Krolow Polskich, trzecim Augustem nazwany,
W iego wspaniałey twarzy, zupełnie policzy,
Cokolwiek sławy, Polskich Monarchow dziedziczy
Komput, Po zamieszaniu, woyny krotkicy cale,
Gdy postronne Krolestwa, w Marsowym upale
Goreją, albo giną, on rządca korony
Polskicy, w Oyczyźnie pokoy nic nie nadwątłony
Utrzymuie, właśnie iak między piorunami,
Laurowi stać bezpiecznie kazący gromami.
Byle z cudzych przypadkow, y ruin postronnych,
Tę naukę przyniośł, dla swych stanow Koronnych,
Jak wiele ludziom, pomoc to może do szczęścia,
Gdy im wolno w przod cudze, patrzeć na nieszczęścia

Pięcdziesiąt Osob, jakie wprzyszłym czasie miały
Bydź, na wspaniałey tarczy widzieć się dawały.
Daleko zaś większa część, Puklerza się lśniła
Która refzty Monarchow, Jmiona tailla
Były przytym, wyraźnie rzeki ryfowane,
Prowincye, y Miasta, znaczniejszye widziane
Tam Maiopolska, razem z Wielką polską stała,

Do

Do których się Litwa, z swym Wilnem, przyłączała.
Nuż Smoleńsk, Liwonia, swym portem wstawiona,
Kijow, Siewierz, Czerniechow, y zniemi łączona
Ukrainą, z Wołyniem, z Podolem obfitym,
Wołoszczyzna, z Polisiem, y Mázoszem przytym.
Prusy piękne, wspaniałym portem, się szczyliły,
Lecz im Pomeranij, nic nie ustąpiły
Rowne porty, po których, potem powstawała
Na obfitym Puklerzu Sylezya cała.
Po drugiey stronie, stały gory, przed któremi
Karpaty miejsce brały, co bokami swemi,
Nie iedna z obłokami, często się pociera,
Między niemi Wandalus, gdy nurt rozposciera,
Dawne Jmie odmieniał, owszem się tym szczylił,
Iakoby dwa Jmiona, w ten czas odziedziczył,
Iakoż podwoyne Jmie iego, tarcz nie scisła
Nosila, który przedtym Wandal, teraz Wisła.

W takowym się ten Puklerz, prezentował wzorze,
Na który Lech gdy patrzy, w zupełnym wigorze
Widzi siebie samego, iakoby w obrazie,
Ktoremu Mars. przez oczy wyglądał, w tym razie.
Na czole się piorunow, moc nie mała wila,
Ze się zda że żywego tarcz Lecha nosila.
Zaczym się Lech iey, z każdej strony przypatruie,
Y ciekawym tarcz okiem, poważnie lustruie,
Wielkie wielkiemu dziełu, przyznaie pochwały,
Ktore się y na iego osobę zlewały.

A skoro mu Wizimir, stanął przed oczami,
Zaraz się, obfitemi wżytek zalał łzami.
Sam z sobą rozmawiając, sam się gryzie w sobie,
W takiej że się, powrocisz Wizimirze dobie,

K 4

Jak

Jak cię puklerz maluje, wróć się synu miły,
Albo powiedz, które cię kraje zatrudniły.
Radbym byś sam oglądał, iak cię tarcz swym wzorem
Maluje, y był mego szczęścia spektatorem.
Lecz się podobno myślę, y którego płaczę
Już pewnie Wizimira, więcey nie obaczę.
Co bydź może, to boiażn ferce wierzyć każe
Jak by się stało, iednak, ia się przecie waże
Spodziewać, że któryś mi, iest teraz stracony,
Będiesz kiedyś Oycowi, synu przywrocony.
A choć się te nadzieie, nazbyt słabe zdadzą,
Przecieć Oycowkie chęci, życzyć tego radzą.

Gdy się tak Lech zamyślił, rospłakany znacznie
Gieberyeh wchodzi, potym tak rzecz swoje zaczyna
Szukać Wizimira, od Ciebie wyprawiony
Będąc, prozno Danij, wszystkie prawie strony
Zlustrowałem, kiedy się dopytać y cienia
Nie mogłem, od żadnego żywego stworzenia.
A gdy o nim dowiedzieć się, ferce życzyło
Koniecznie, mnie samemu, zginąć blisko było.
Bo gdy w krajach Danij, prętkim stawam biegiem,
Od tamtego Pospolstwa, mniemamy bydź szpiegiem,
Musiałem czas nie mały, w więzieniu przesiadzić,
Gdzie nic o Wizimirze, nie przyszło mi wiedzieć.
Co między okropnemi, więzienia cieniami,
Wiedzieć mi się godziło, Legdan z Duńczykami
Woynę teraz prowadzi, on Faństwo plądruie
Danij, którą prawie, z kretesem ruynuie.
Z Więzienia uskrobawszy, co mi się godziło
Słyszeć donosząc, lecz się tam ani nie sniło
Wizytkim o Wizimirze, Dania Legdana

Mieczem, temi czasami, ięczy zruynowana.

Tak gdy mówił Gieberyeh, Lech westchnąłszy mało,
Jak by się ferce iego, czego spodziewało,
Rzeczce Geberyehowi: żalofne odnoszę
Iak od ciebie nowiny, tak fortuny proszę
O skutek pomyslniejszy, y że w tey przygodzie
Mnie nie zwiedzie rozumiem, zgubiony na wodzie
Wizimir, lubo błądzi, do tych czas po świecie,
Spodziewam się go widzieć, kiedykolwiek przecie.
Czy niewiesz Geberyehu? prezagiow tego
Puklerza? Wizimira który mię żywego
Bydź uczy, to mowiący tarcz mu pokazuie
Jar Święty, y coby miał znaczyć, informuie.
Sam widzeniem tarczy, co raz oczy pasie,
I obrazem się syna cieszty, w onym czasie.

W myslach zanurzonego, Polija przerywa,
Na taką się mowę, do niego zdobywa.
Ierz Puklerza Świętego dary, zgotowane
Od famych Niebios gościu, czemu zadumiane
Myslami ferce bawisz, samemu Lechowi
Ten dar przystoi, przeciw nieprzyjacielowi
Wszelkiemu, w każdym czasie, iakikolwiek będzie,
Niechay cię mężnie zbroi, y obroni wszędzie,
Lubo ofierociały, gdy mu teraz schodzi
Ila mieczu, y szyszaku, ktore Gezer złodzi
Wniośł z tego Kościoła, a te zawołany
Vandalus, przy puklerzu, do Kościelney ściany
Przypiął był, by na iakiey części, nie schodziło
Tej bronie, lecz Gezeryk, co wspomnieć nie miło,
Kaszych czasow, z Szyszakiem miecz dziwnie wspania-
torwawszy, nim świat burzy okolicznie cały, [ty

Cudzym pyłzny orężem, lecz Puklerz schowany,
Świątokracką ręką, nie był sprofanowany.
A kiedy rozbojnikow śmiałość, go unosi,
Twoja dzielność, dar własny, nazad w Kościół w nosi.
Więc odbieray twą własność, a znią razem złote
Państwa, Lemisaletem nazwane o to te.
Otoż profi y Undal, dziedzic tey korony,
Daiąc ten kray, w nadgrode Libryi, stracony.

To mówiący Polliia, dłużey się nie bawi,
Lecz puklerz do ramienia, Lechowi przypawi.
W tym do Wandalow, ktorzy się tam zgromadzili
Rzecz, czas ażebyście wszyscy przystąpili,
Do ręki całowania, kiedy się spełniło
Wafze szczęście, ktore was nadzieją karmiło.
Idźcie, czemu się poznać go nie ubiegacie,
Ten jest ktorego Oycem, oraz Wodzem macie
Wam dawno obiecany, licznemi znakami,
Ten dziś gościem, szczęśliwie staie, między nami
Lech, ktoremu rownego znaleźć desperować
Będą potomne wieki, z którym komparować
Jeżeli starożytnych swych, przodkow będziecie,
O! iak mnieyzy Wandalus, od Lecha rzeczenie.
Więcey coś mówiąc chcąc Krolową, przerywa
Arysbas, gdy na taką mowę, się zdobywa.
Prześtań nas napominać Krolowa, nie trzeba
Tu tak długiey przestrogi, widziemy że Nieba,
Dziś szczęście nasze, oraz swoy wyrok ziściły,
Ktore Lecha, Krolom nam zdawna poświęciły.
Rzekłszy prawdę, te kraie czas nie mały trwały
W tey inprezie, że cierpić nad sobą nie chciały
Zadnego Krola, gardząc zawsze władzą jedną

Ktora

Ktora bardziey jest zdzierstwem, y pychą niezbedną.
Lecz nam fama, braterska miłość panowała,
Y w zobopolney zgodzie, prawa rozdawała,
Jeden był tylko starszy, ktoremu się daie
Honor iak Oycu, iakim ia teraz zostaię.
Ale że się z czasami, rzeczy odmieniaią,
Y posturę na siebie inszą, przybicraią,
A Bogow tak wyroki chcą, my się zgadzamy
Zniemi, y dawne prawo chętnie odmieniamy.
Bo ktoż jest Wandalij ktoryby nie życzył?
Z Sławow głowy, y żeby y sam bydź nim przyczyl?
Takowy gdyś jest Lechu, chętnie oddaemy
Berło w rękę, y sercem uprzejmym życzymy,
Byś szczęśliwie krolował. Tey korony perło
Y Polliia, Lechowi odday z rąk twych berło.
Togdy skączył Arysbas, Senatorow czoło
Wandaliskich, Lecha wita swym Krolom wesóło
Co slysząc Lech, ich wota mile akceptuie
A wszystkim im, poważną wyprawą, dziękuie
Mówiąc, o! pierwszy dla mnie momencie szczęśliwy,
Bo wyściu z mey Oyczyzny, iakie widzę dziwy?
Czemu znalazłbym pewnie szczęścia mego, zagrzebiony
W Oyczyźnie, do ktorego się bydź urodzony
Widzę, więc że starości mey pociechę trzeba?
Czemu szacować Libryą było, hojne Nieba?
Czemu mi ią dziś tak hojnie, razem nagradzacie,
Gdy po jednego tylko dziecięcia utracie,
Czyliąc mi successorow, oglądać przychodzi,
Ktorych zda się, iż ten Święty puklerz rodzi.
Boż kiedy obiecane, odbieram Honory,
Oraz z wygnança, na tron idę wyniesiony,

Ani

Ani Wandalidowie, o tym wątpią zgoła,
Ze Cudzoziemiec, władać ich Krolestwem zdoła.
Widzę zacni Ziemianie, że w zupełney zgodzie
Pragniecie, mię mieć Krolem, w tym złotym narodzie,
Dali by to Bogowie, żebym umiał służyć
Wam, za ten fawor, áni ich się łaskom dłużyc,
Co a żebym uczynił, do poki żyć będę.
Pamięci zyczliwości waszey, nie pozbędę.
Zycie wszyscy szczęśliwie, zmieszani z Sławami,
Ja iako Ociec, z równym affektem nad wami,
Rządzić tym Państwem będę, wolność approbuę,
Niech wam Krol, lecz z Senatem razem, prawa knuie
Teraz zaś, że Jowisza, w tym uznaię dary,
Słuszną mu to, przez winne zasłużyć ofiary.
Idźcie niechay ofiara, kontentować rada
Jowisza, woł ze złotym rogiem, biały pada.

Dyspozycyą Lecha, wszyscy approbuia
Pada woł z złotym rogiem, a kiedy lustruia
Wnętrznosci swym zwyczajem, według wieszczkow
Długoletniego Lecha pewne panowania, [zdania
Znayduia znaki, razem z iego następcami.
Sam Lech wziął na się urząd Mistry, y rękami
Własnymi, Jowiszowe tam kadził Ołtarze,
Ktore krwia tegoż woła, swym zwyczajem maże.

Potym stus podniecaia, na którym się pali
Ofiara, á w koło niey, swym trybem skakali
Mali chłopcy, á z niemi dziewczki nie zamężnę,
Czyniać uczone skoki, przy stusie potężne.
A wieszczbiarze zgodnemi, na przemian głosami,
Maiąc swe otoczone czoła, gąłeziami,
W ktore się, według swego zwyczaiu przybráli,

Takie

Takie pieśni, albo tym podobne spiewali.

Wielki Jowiszu, strozu ziemie, y Kościołow,
Pod ktorego imieniem, ten kray bez fałsołow
Bespieczny stoi, tobie przy Marfa zabawie,
Pioruny Orły noszą, któryś tu łaskawie
Z Nieba z stąpił, doday tym wierszom, wielkiej mocy,
Niech nie będą daremne, przy twoiey pomocy,
Niech się stanie Lechowi, czego mu życzymy,
Długie Krolestwa iego, niech wieki liczymy,
Piorunem niechay broni, całości swey ziemi,
Bespieczny przed niazdy nieprzyacielskimi,
Ogniem którym straszą Orli, ich ze wzorem,
Niechay iego następcy, za twoim faworem
Straszą swych adwersarzow, á ktorzy zasięda
O niem ten tron, niech wszyscy szczęśliwemi będą.
Niech fortuna Lechowa, nie ogląda końca,
Poki świat, albo biegi, nie ustana słońca.

To wieszczkowie, y więcey, przyspiwuią przytym
Słońce do applauzow, lustrem znamienitym
Znacznie się przyczyniło, gdy dzień pogodniejszy
Nad swoy zwyczaj paliło, y blaskiem iasniejszy.
Ktory ledwie przypomniał, znacznie nachylony
Z czas, zaczym y ten applauz, bydz musiał skończony.



LECHA

LECHA POLSKIEGO

XIĘGA SZOSTA SUMMARYUSZ

Do Igrzysk, gdy się Rycerstwo gotuie,
Niespodziewanie, Orzet nadlatuie
Na miejsce gonitw, a nie myśleć się,
Siadł na Chorągwi, która w ziemi tkwiła,
Znaczyły metę, tym gonitwom stawnym,
Co Lech ma sobie, prognostykiem iawnym,
By nowe Jego Państwo, za Herb miało
Orła białego, co się w prętcie stało.
A gdy igrzyska, były zakończone,
T wszystkich męstwo stuszenie nadgrodzono
Lech radzi żeby miasto wystawili
Na tymże miejscu y zaraz w tej chwili
Jakim porządkiem, ma być postawione,
Sam rozporządza, chcąc na nie włożone,
Mieć Imię Gniezna, od gniazda Orlego,
W czym y prognostyk, stwierdził zdanie Jego.
Na koniec Sławow, razem z mieszkańcami
Lemisaletu, zowie Polachami.

Po skończonych ośiarach, cnemu Jowiszowi,
Zostało stuszny applauz, uczynić Lechowi.
W samym do zamku wchodzi, miejsce dość przestro
Było, iakby umyślnie w cyrkul ułożone,
Wdzięczne prospektem, oraz różnemi ziołami,
Na koło opasane wodą, y błotami.
Miało y cień potrzebny, który mu dawały
Wspaniałe drzewa, które tam, do koła stały.

Piękne

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

